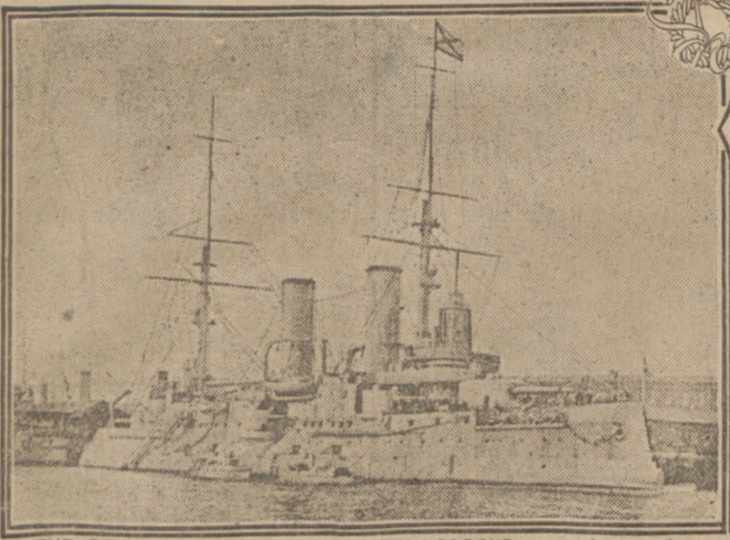
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 38. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 22go Września, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



THE CESAREVITCH IN PORTSMOUTH HARBOUR



A JAPANESE AND RUSSIAN OFFICER

Z prac około odbudowy floty rosyjskiej: nowy okręt wojenny "Carewicz" w porcie w Portsmouth, obok dawni wrogowie, dziś grzeczni dla się oficerowie marynarki japońskiej i rosyjskiej.



THE CZAR PLANTING AN OAK



THE STATUE OF PETER THE GREAT

Z życia cara Mikołaja: car zajęty sadzeniem drzewek, obok pomnik Piotra wielkiego, odsłonięty niedawno przez cara w Rydze.

Telegramy Zagraniczne.

Wygnanie żydów.

KIJÓW. — Nagonka na żydów wyznaczona do opuszczenia miasta nie ustaje. Od 9 do 12 września wygnano 50 żydów z miasta, 32 uwiadomiono, że muszą miasto opuścić w przeciągu pewnego czasu. 9 osób dobrowolnie opuściło miasto w czasie oznaczonym. W tymże samym czasie z przedmieść Solomenka i Demjewka wygnano 48 żydów. Władze zwracają teraz swoją uwagę na tych, którzy pozostali w mieście i ukrywają się. Niedawno policya zarządziła nocną wyprawę w podejrzanej dzielnicy i wyłapała 28 żydów. Wkrótce potem powtórzono wyprawę i wyłapano 46 żydów skazanych na wygnanie, po większej części młodych ludzi.

Cholera w Gdańsku.

GDAŃSK. — Cztery osoby zachorowały tu na cholerę i umieszczono je w szpitalu.

Sto osób, u których skonstatowano objawy podobne do cholerycznych izolowano w osobnym budynku.

ARIENBURG. — Zmarł tu jeden robotnik w cegielni, wśród objaw cholerycznych. W okolicy zaszło wiele zasłabnięć, które są nader padejrzane.

Sprzedawał włosy papieża...

RZYM. — W pałacu papieskim zauważono, że jeden ze służby najbliżej papieża, niejaki Antoni Graziadel posiada zawsze sporo gotówki i pozwala sobie na większe wydatki, niż na to może mu starczyć pensya. Śledząc go bliżej, stwierdzono, że pomysłowy ten sługa sprzedawał włosy papieża za grube pieniądze naiwnym pielgrzymom, zwłaszcza cudzoziemcom. Gdy papież dawał włosy strzydz nadwornemu balwierzowi, Graziadel zbierał je i następnie sprzedawał, zebrawszy za nie kilka tysięcy lirów. Pomysłowego sługę wydalono, a kilka loków papieskich, jakie miał przy sobie, skonfiskowano.

Wspaniały dar.

WARSZAWA. — Wdowa po ś. p. Włodzimierzu Spasowiczu ofiarowała bogaty księgozbiór zmarłego bibliotece Krasińskich. Składa się on z blisko 4,000 dzieł, odnoszących się do literatury i historyi rosyjskiej oraz wszechświatowej. Zawiera on także wiele studyów, odnoszących się do renesensu, oraz badań nad Szekspirem i Schillerem. Księgozbiór ten, w myśl życzenia ofiarodawczyni, zostanie oddany na użytek publiczny.

Powstanie w Finlandyi.

HELSINGFORS. — Ogłoszono tu zatwierdzone w dniu 24 sierpnia rb. powstanie Rady ministrów treści następującej:

I. Zakazuje się przywozu do finlandyi strzelb wszelkiego rodzaju, oprócz niegwintowanych, również rewolwerów i pistoletów, oraz ładunków do nich i wszelkiej amunicyi.

II. Generałowi gubernatorowi Finlandzkiemu nadaje się prawo: 1, pozwalając na wyjątki od podanego wyżej zakazu; 2 określając sposób przechowywania skonfiskowanej broni i amunicyi; 3 wydawać postanowienia co do niszczenia lub robienia innego użytku z broni skonfiskowanej.

III. Wymienione w punktach I i II przepisy wprowadzić w życie tymczasowo do czasu przejrzenia ustawy celnej i taryfy celnej finlandzkiej.

Rząd carski obawia się w Finlandyi powstania.

Prześladowanie prasy fińskiej.

MAGDEBURG. — Do "Magdeburg Ztg." donoszą z Helsingforsu: Odpowiedzialnym redaktorom 26 gazet fińskich wytoczono proces o zdradę stanu, ponieważ nazwały ukaz carski, znoszący odrębność Finlandyi, złamaniem przysięgi przez cara.

Zeppelin nie ma szczęścia.

BADEN, BADEN, Niemcy. — Hrabia Zeppelin stanowczo nie ma powodzenia. Jego najnowszy model okrętu powietrznego Zeppelin VI zgorzał. W chwili, gdy po dłuższej powietrznej podróży wpuszczano balon do olbrzymiej szopy, eksplodował nagle przedni motor. Bezpośrednio potem eksplodował gaz w balonie i w okamgnieniu cała jedwabna powłoka jako też otaczająca balon szopa stanęły w płomieniach. Wszystko się spaliło. — Jest już to piąty wypadek z balonem Zeppelina. Załoga z trudem uniknęła tu śmierci.

Nowe pancerniki chilijskie.

LONDYN. — Termin do wznoszenia ofert na budowę dwóch olbrzymich pancerników dla republiki Chili, przedłużony został do października bieżącego roku. Ponieważ zachodzi przypuszczenie, że pierwotne warunki co do uzbrojenia tych okrętów i co do maszyneryi, wymagające angielski wyrób, zostaną zmienione, spodziewanem jest, że prócz firm angielskich ubiegać się będą: amerykańskie i francuskie o budowę tych pancerników.

Z procesu Crippena.

LONDYN. — W dalszym ciągu rozprawy przeciw dr. Crippen i jego towarzyszce o morderstwo, przesłuchiwany był jako świadek profesor patologii na uniwersytecie londyńskim dr. A. Pepper. Zeznał on, że po zbadaniu zwłok znalezionych w piwnicy domu oskarżonego, przyszedł do przekonania, że poćwiartowania zwłok dokonał człowiek fachowy, obeznany z budową ciała ludzkiego. Znalazł kawałki ciała z różnych części korpusu, nie znalazł jednak żadnej części z głowy, rąk i nóg poniżej kolan. Również nie było tam też żadnych kości.' Wnętrzności były wszystkie i dobrze zachowane. Znalazł również kosmyk włosów, zawinięty w chusteczkę męską. Znalazł w dolnej części ciała narośl, powstałą z niedawno dokonanej operacyi.

Zeznanie całe profesora nie przyniesie korzyści oskarżeniu, gdyż nie mógł stanowczo zeznać, czy zwłoki były mężczyzny czy kobiety, a na tem opierała się cała siła oskarżenia.

Cholera ustępuje.

RZYM. — Epidemia cholery w Anglii w południowych Włoszech zaczyna ustępować. W ciągu 24 godzin tylko cztery osoby zachorowały, a dwie umarły na cholerę. Co do wypadków podejrzanych w Neapolu, to z bakteryologicznych badań okazało się, iż były to tylko wypadki gastrycznej febry, bardzo powszechnej w tej porze roku.

Biblia po chińsku.

PEKIN, Chiny. — Przejrzane dokładnie wydanie biblii Nowego Testamentu, wyszło obecnie z pod prasy wraz ze Starym Testamentem i psalmami Dawida — w języku chińskim.

Biblię tę wysyła się do najdalszych zakątków Chin. Komitet specyalny, który dokonał tego tłumaczenia zebrał się w Czifu i obraduje nad rozpowszechnieniem tego dzieła. Plan wydania biblii w języku chińskim powzięto jeszcze w roku 1890. Koszta wydania pokrywają rozmaite misye.

Cholera w Berlinie.

BERLIN. — Na przedmieściu Schoenberg zachorował jeden robotnik, wśród objawów cholerycznych. Pacyent powrócił niedawno temu ze Wschodu.

Finlandczycy przeciw Rosyi.

HELSINGFORS, Finlandya. — Sejm finlandzki zebrał się tu na pierwsze posiedzenie i wybrał byłego prezydenta Swinhufswida ponownie przewodniczącym. Swinhufswid nie cieszy się względami rządu i dworu rosyjskiego.

Przed odroczeniem się ostatniem sejmu, odesłano orędzie carskie, wedle którego Duma rosyjska miałaby zatwierdzać uchwały sejmu, carowi napowrót, bez jakichkolwiek komentarzy.

Duma i Rada państwowa uchwaliła jednak odnośną ustawę. Pomiędzy sejmem więc, a rządem rosyjskim stosunki są nader naprężone i zdaje się, że sejm zostanie rozwiązany.

Prezydent Swinhufswid oświadczył w swej przemowie do sejmu, że Finlandyę czekają ciężkie czasy; przetrwa ona jednak i to przesilenie i nie będzie wcale kupczyła swoją wolnością.

Zamach na Wilhelma.

BERLIN. — Depesza z Pięciu Kościołów na Węgrzech donosi że na torach kolejowych, którymi miał przejeżdżać pociąg wiozący cesarza Wilhelma na polowanie, znaleziono bombę. Wybuchu nie było jednak wcale.

Zniesienie kary śmierci.

MADRYT. — Przy sposobności otwarcia kadencyi sądu apelacyjnego, minister sprawiedliwości Ruiz Balarino zapowiedział wkrótce nastąpić mające zniesienie kary śmierci.

Proces przeciw drowi Crippenowi.

LONDYN. — W procesie przeciw Drowi Crippenowi i jego spólniczce: stenografistce Eteli Leneve, o zamordowanie żony pierwszego, przesłuchiwano wczoraj dr. Henryka Wilcoxa, który odkrył truciznę w zwłokach zamordowanej. Wilcox zaprzysiągł, że osoba, której zwłoki w piwnicy badał, zmarła skutkiem otrucia; opisał on dokładnie siłę znalezionej trucizny i objaśnił sąd, że wystarczy pół grama, do otrucia osoby dorosłej. W zwłokach zamordowanej znalazł on tymczasem dwie siódme grama i oblicza, że ofierze zadano więcej aniżeli pół grama. Doktór twierdził, że ofiara jeszcze z godzinę, a może i dwie żyła.

Federacya południowo-afrykańska.

KAPSTADT. — Narodowcy, którzy w parlamencie zastępowali interesa Burów, ponieśli przy wyborach sromotną klęskę. W nowym parlamencie będą oni mieli nieznaczną tylko większość.

Oprócz premiera Ludwika Bothy, dwóch ministrów narodowców przepadło przy wyborach. Unioniści, którzy zastępują interesa angielskie i kopalń, dowiedli wczoraj, że posiadają znaczną siłę. W miastach wyszli z urny wyborczej przeważnie unioniści. Nie ulega wątpliwości, że w parlamencie utworzy się silna opozycya, pod przewodnictwem Dra Jamesona.

Krąży tu pogłoska, że generał Botha jest rezultatem wyborów tak przygnębiony, że prawdopodobnie zrezygnuje. Wybory ostatnie zadały rządowi Burów, którzy trzymają się tej dewizy, "że Afryka ma być tylko dla Afrykanów" cios śmiertelny.

Spokój panuje w Korei.

SOEUL, Korea. — Generał Akashi, dowodzący armią japońską oświadczył, że w całej Korei, panuje wzorowy spokój. Historye więc wszystkie o rozruchach i licznych samobójstwach Koreańczyków z rzekomego powodu jakoby nie mogli oni przeżyć przyłączenia Korei do Japonii, są z gruntu fałszywe i zmyślone.

Odwiedziny "Kajzera."

PETERSBURG. — Gazeta giełdowa donosi, że niemiecki cesarz Wilhelm w listopadzie zamierza przybyć do Petersburga.

Aresztowanie studentów w Rosyi.

ST. PETERSBURG. — Rząd rosyjski znów wściekle ściga rewolucyonistów podejrzanych przez policyę i aresztowania masowe winnych i niewinnych odbywają się codziennie. W ostatnich dniach aresztowano około 50-ciu studentów i robotników podejrzanych o rewolucyjne dążenia. W kilku miejscach rzekomo znaleziono bomby, a policya twierdzi, że fabrykują je rewolucyoniści, którzy wrócili z Francyi. Ogół jest jednak zdania, że policya wymyśla rewolucyjne historye, aby wykazać swoją czynność i gorliwość. Na granicy sołdaci zastrzelili dwóch mężczyzn, którzy się przekradali do Rosyi. Twierdzą, że to byli rewolucyoniści.

Potanieją karty okrętowe.

BERLIN. — Hambursko-amerykańska linia, oznajmia nieurzędownie, że w najbliższej przyszłości cena biletu okrętowego na jazdę w międzypokładzie na jej parowcach będzie zmniejszona o kwotę dziesięciu marek.

Broni Cooka.

KOPENHAGA, Dania. — Przybył tu ksiądz duński O. Shermann, który dłuższy czas bawił w strefach podbiegunowych i powiada, że widział się i rozmawiał z dwoma Eskimosami, którzy towarzyszyli dr. Cookowi w podróży do bieguna północnego. Eskimosi z całą stanowczością twierdzą, że Cook był z nimi na biegunie, a zapytani, skąd mogli wiedzieć, gdzie leży biegun, odpowiedzieli, że wskazywało go słońce, którem się kierowali zawsze i które na biegunie świeci tak prostopadle, iż człowiek nie daje żadnego cienia za sobą. Cook pono jest pod biegunem, skąd ma przywieźć ukryte tam zapiski, rekordy i pomiary, którymi dowiedzie, iż istotnie był na biegunie.

Zamach na austryackiego namiestnika.

WIEDEŃ. — Kiedy hr. Kilmannsegge, namiestnik Austryi Dolnej, ze swą żoną i jednym z krewnych powracał w samochodzie ze zjazdu awiatorów w Wiener-Neustadt, gdzie towarzyszył cesarzowi, padł strzał a kula przebiła wiatrochron samochodu. Nikt atoli nie został ranny.

Francuzi w Galicyi.

WIEDEŃ. — Rząd francuski dał do zrozumienia miarodajnym władzom we Wiedniu, że dowóz austryackiego oleju skalnego dozna utrudnienia, jeśli żądaniom francuskiej spółki w Limanowej w Galicyi nie stanie się zadość.

Bezpośredniem tego następstwem jest to, że rafinerye austryackie oświadczyły gotowość pertraktowania w celu doprowadzenia do porozumienia.

Pruscy porucznicy szpiegami w Rosyi.

MOSKWA. — Uwięziono tu w czasie manewrów dwóch pruskich poruczników, Heinzego i Wenzela, jako szpiegów.

Cholera we Włoszech.

RZYM. — Sześć nowych wypadków i zachorzeń na cholerę azyatycką i dwa wypadki śmierci zanotowano w ciągu 24 godzin w południowych Włoszech.

Kwarantanna.

ROTTERDAM. — Angielski okręt "Saxon Prince" będzie tu trzymany na kwarantannie z powodu śmierci kucharza i zachorzenia trzech członków jego załogi. "Saxon Prince" jedzie z New Orleanu, La.

Amnestya w Portugalii.

LIZBONA. — Król Manuel mianował 16 nowych członków Izby wyższej, którzy co do jednego są poplecznikami obecnego ministeryum. Król podpisał także manifest amnestyjny, uwalniający od winy i kary wszystkich, którzy ubliżyli rządowi w prasie.

Sekretarz Dickinson w Chinach.

PEKIN, Chiny. — Przybył tu Jakób M. Dickinson sekretarz wojny w gabinecie prezydenta Tafta. Na przyjęcie reprezentanta rządu Stanów Zjednoczonych, wystąpiły pułki wojska chińskiego i różni mandaryni i dygnitarze chińscy, oddając mu honory aż do przesady. Dickinson będzie podejmowany przez księcia regenta i wielu innych książąt krwi oraz władze wojskowe.

Sojusz rosyjsko-turecki.

PARYŻ. — Dziennik "Temps" potwierdza wiadomość o przymierzu zawartem między Rosyą a Turcyą. Sojusz ten ma być czysto wojskowy, czyli, że zawarto przymierze zaczepno-odporne na wypadek ataku nieprzyjaciela na jedno z pomienionych państw. Ma to być niejako odpowiedź na trójprzymierze niemiecko-włosko-austryackie.

Mięso argentyńskie w Austryi.

WIEDEŃ. — Rząd zdaje się nareszcie ulegać żądaniu szerokich warstw ludności i dozwala na przywóz mięsa z zagranicy. Najpierw na próbę zarządzono sprowadzenie dziesięciu tysięcy ton surowego mięsa argientyńskiego.

Booker Washington w Europie.

WIEDEŃ. — Słynny pastor murzyński Booker T. Washington wyjechał z Wiednia, gdzie bawił cztery dni w celu zbadania przyczyn nędzy, jaka panuje między robotnikami. Udał się on w okolice Krakowa i Lwowa, aby zbadać stosunki rolnicze i życie polskich rolników, oraz przyczyny, które skłaniają Polaków do emigrowania za morze i osiedlania się w Stanach Zjednoczonych. W tej samej misyi wyjedzie on w okolice Budapesztu, aby zbadać rozwój rolnictwa na Węgrzech, a następnie ma się udać do Ostrawy, Witkowic i Mahrison na Morawach.

Święto kościelne przeszkodą.

BRIG, Szwajcarya. — Lot w aeroplanach przez Alpy do Włoch odłożono. Władze tutejsze nie chciały dozwolić na odlot z powodu uroczystości jakiegoś święta. Dwa tysiące widzów zebrało się na polanie, która się wznosi o 900 stóp nad poziom morza. Rozgoryczenie było wśród nich znaczne.

Okręt angielski rozbity.

MELBOURNE, Australia. — Doszły tu wieści, że parowiec brytyjski "Carnavon Boy" dążący z Liverpoolu do Sydney rozbił się przy wyspie królewskiej "King Island". Zdołano uratować kapitana okrętu i 17-tu marynarzy, druga łódź mieszcząca 15-tu marynarzy zginęła wraz z rozbitkami.

Z Egipskiego ruchu narodowoge.

PARYŻ. — Organizatorzy egipskiego kongresu narodowego ogłosili protest publiczny przeciw postąpieniu rządu francuskiego, który nie pozwolił na odbycie się kongresu w Paryżu. Utrzymują, że rozkaz ten nastąpił na prośbę rządu brytyjskiego. Upozorowano zakaz ten demonstracyami antifrancuskiemi Mahometan w Algierze i Marokko.

Cesarz Wilhelm we Wiedniu.

WIEDEŃ. — Cesarz Wilhelm przybył do węgierskiego zamku Bellye, jako gość arcyksięcia Fryderyka, a tak wiedeńskie jak i peszteńskie dzienniki serdecznie jego wizytę powitały, rozwodząc się nad trwałym sojuszem Niemiec z Austryą.

Z powodu niebezpieczeństwa cholery program odwiedzin zmieniono w ostatniej chwili i uroczystości przyjęcia były ograniczone.

Cesarz Wilhelm poluje w dobrach arcyksięcia i zabawi tam tylko do poniedziałku, poczem wyjedzie do Wiednia.

Polityka Czeska.

WIEDEŃ. — Rozpoczęły się tu narady posłów czeskich nad sytuacyą. — Przedmiotem obrad będzie głównie kwestya uruchomienia Sejmu czeskiego i sprawa złączenia wszystkich posłów czeskich w jeden klub narodowy. Co się tyczy uruchomienia Sejmu czeskiego, to widoki są bardzo niekorzystne. Marszałek Lobkovitz, który udał się do Wiednia na naradę z baronem Bienerthem, ma objąć pośrednictwo. We wtorek rozpoczną się w Wiedniu już napewno narady prezydenta ministrów z zastępcami szlachty federalnej i niemieckiej z Czech.

Widoki złączenia wszystkich posłów czeskich w jeden klub są również bardzo niekorzystne. Znany poseł klerykalny czeski Sillinger ogłasza w dzienniku artykuł — w którym przedstawia niepowodzenia polityki czeskiej w Wiedniu. Trzeba raz powiedzieć prawdę — wywodzi poseł Sillinger. — Czeska polityka w Wiedniu nie zna programu, nie ma celu i nie zna szczerości. — Czesi często popierają każdy skandal w parlamencie, aby go rozbić. Później zaś wracają do parlamentu, jakby nic się nie stało. Z takimi posłami trudno w jednym klubie zasiadać.

Jeżeli Czesi nie pozbędą się dwuznaczności i nieszczerości ze swej polityki — to grupa klerykalna nie może z nimi współdziałać.

Istotnie też donoszą dzienniki, że czeska grupa klerykalna ma się oderwał od Unii słowiańskiej i wstąpić do większości rządowej.

O pomnik Goethego dla Chicago.

BERLIN. — Jury międzynarodowa, obrana przez niemieckie stowarzyszenia w Chicago do wybrania modelu pomnika Goethego, który ma stanąć w parku Lincolna w Chicago, przyznała nagrodę modelowi prof. Hermana Hahna. Oprócz Hahna wzięli udział w konkursie: A. Jeagers z Nowego Yorku, H. Schuler z Baltimore, Hugo Lederer z Berlina, C. A. Berman, Hubert Netzer z Monachium, Georg Werba z Drezna, O. Schinkowitz i A. Hanak z Wiednia. Wszystkie modele uznano za dobre i zostaną wykonane dla różnych miast w Ameryce, jeżeli o to postarają się miejscowe towarzystwa lub zarządy miast. Model wybrany jest 15 stóp wysoki i przedstawia lekko udraperowaną postać młodzieńca trzymającego orła na kolanie: na cokole umieszczona jest płaskorzeźba przedstawiająca twarz Goethego, Harry Rubens, reprezentant komitetu chicagoskiego, wydał bankiet dla jury akademii królewskiej.



Amerykanka popularna w Londynie; hrabia Strafford z pochodzenia amerykańskiego należy do najbardziej ulubionych i szanowanych osobistości wśród arystokracyi londyńskiej.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z Buffalo, N. Y.

Przy zbiegu ulic Broadway i Gibson o godzinie 10:25 przed południem została przejechana jakaś starsza kobieta, licząca mniej więcej lat 40. Powodem wypadku jak chodzą wersye, miał być automobil pewnego Polaka, który skręcając z ulicy Gibson na Broadway, miał pchnąć tę kobietę pod przechodzący tramwaj. Nazwiska jej dowiedzieć się nie mogliśmy, jednak nazywali ją Marczyńską, drudzy Marcinkową, a wszyscy twierdzili, że ma kilkoro dzieci.

— Znowu zaszedł wypadek zatrucia 3 letniego dziecka, Leny Stein z pod numeru 228 Walnut ulica, które bawiąc się z innemi, na próżnej koło domu locie i znalazłszy sublimatową pigułkę zjadło ją. Stało się to wieczorem po godzinie 7-ej. Dziecko w stanie nieprzytomnym i groźnym odesłano do szpitala Emergency, gdzie lekarze małą mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

— Kasper Kuciało, młody Polak zamieszkały pnr. 318 Williams ave., był na balu w sali Maccabee pnr. 1423 Michigan ave. i po balu w sposób niewytłómaczony napił się kwasu karbolowego. Kuciało umierającym jest w szpitalu Panny Maryi. Dwaj młodzi Polacy, którzy z nim byli na tym balu zostali zamknięci na centralnej policyi, dopóki nie zostanie zbadana cała sprawa, która jest nie bardzo jasną dla policyi. Butelka od 'papu' napełniona trucizną, stała za bufetem w sali. Policya nie jest pewna, czy truciznę dano do picia przez pomyłkę czy też wlano mu w usta. Patrolka automobilowa zabrała go do szpitala.

— W czwartek o godzinie 10:30 przed południem na Broadway, naprzeciw targowicy [marketu] pod kołami tramwaju, pędzącego w kierunku wschodnim ku granicy miejskiej, straszną śmiercią zginęła jakaś około 60 letnia staruszka. Była ona Polką, której nazwiska nie można było jeszcze stwierdzić.

Nieszczęśliwej kobiecie koła tramwaju odcięły głowę od tułowia i pogniotły w straszliwy sposób klatkę piersiową.

Okropny ten wypadek zaszedł przy następnych okolicznościach: Kobiecina przechodząc w poprzek ulicy potrącona została pędzącym automobilem i odrzucona w bok pod nadchodzący tuż obok tramwaj. Zdarzyło się to wszystko tak nagle, że motorowy nie był w stanie tramwaju zatrzymać. Nieostrożnego automobilistę zatrzymano. Tak samo postąpiono ze służbą tramwaju. Zwłoki zabitej ze służbą policyjną tramwajarze wyjęli z pod kół przy pomocy narzędzi, gdyż wóz tramwajowy musiano podnosić. Odłożono je na bok, i na kryte czekają oględziny koronera, którego o wypadku zaraz zawiadomiono.

Wiele kobiet. obecnych przy wypadku, zemdlało.

Z Binghampton, N. Y.

Gdy polski robotnik R. Gabryelski powrócił ubiegłej soboty do domu, zdziwił się niemało, że kolacya nie była gotowa. Wskutek tego począł wyrzucać żonie i powstała kłótnia, a w rezultacie tejże mężulek spakował swoje rzeczy i ulotnił się z domu.

Pozostała żona tak to sobie do serca wzięła, że zażyła aż dwie uncye kwasu karbolowego. Znaleziono ją w niedzielę nieżywą w łóżku. Gdy się o tem mężulek dowiedział — omal, nie zwaryował z żalu.

Z Boston, Mass.

Przez Boston przyjechało do Ameryki w roku 1909 podług świeżo ogłoszonych obliczeń stanowego komisyonera imigracyjnego 77,565 Polaków, 15,254 Litwinów. Z Polaków pozostało w Mass. 8.151, z Litwinów 2.612. Reszta zarówno Polaków jako też i Litwinów, którzy w Bostonie wylądowali, rozjechali się po dalszych miejscowościach.

Z Cleveland, O.

Stanisławowi Śmichowskiemu, z pn. 8450 Hoffman avenue, N. E., maszyna w fabryce śrub firmy Upson and Nut Co. tak pogniotła rękę, że amputacya stała się nieuniknioną. Zanim lekarze w Huron szpitalu przystąpili do operacyi, Stanisław pragnął widzieć swego brata Adama. Życzeniu jego stało się zadość. Adam pragnął być obecnym przy operacyi, ale lekarze się temu sprzeciwili. Wyprowadzony z sali operacyjnej, padł zemdlony. Stanisław i Adam są bliźniętami i liczą 24 lat wieku.

— W dzielnicy Kantowo przeszedł w polskie ręce jeden z większych składów. Obywatel J. Tetlak, notaryusz publiczny i agent sprzedaży kart okrętowych, nabył na własność wielki skład towarów żelaznych u firmy C. Barth przy zbiegu ulic Professor i Literary, który powiększy o skład towarów porcelanowych i szklanych oraz naczyń kuchennych.

Za wylegiwanie na trawniku obok chodnika aresztował policyant niejakiego Andrzeja Symcia. Gdy z więźniem postępował w stronę stacyi policyjnej, 15 ziomków aresztowanego napadło na policyanta i rozpoczęła się krwawa walka, w której jednak napastnicy zostali pobici. Krew lała się z pokaleczonych głów i nosów. Atakujących przybyło więcej ale i policyant otrzymał posiłki od cywilnych obywateli, przy których pomocy odprowadzono więźnia do drzwi policyjnych — w ślad za nimi postępował w groźnej postawie atakujący motłoch. Tu jednak widząc, że atak nic nie pomoże, rozpierzchł się na wszystkie strony.

Z Cloquet, Minn.

Dokonano tu morderstwa na osobie Tadeusza Kupścia lat 35, pochodzącego z Litwy. Mordercą jest Francuz Napoleon Caza, liczący lat 20, którego sąd wielkoprzysięgłych będzie sądził za morderstwo w drugim stopniu; sprawa jego będzie sądzona w sądzie dystryktowym. Jeden jest tylko tego morderstwa świadek, L. Wons, 14 letni chłopiec. Caza powiada, że gdy on z Wonsem wyjeżdżał łódką St. Louis na połów ryb, zaczepił ich Kupść i zażądał, by go z sobą zabrali. Zgodzili się i wyjechali do wyspy Dunlap. Tam po jakimś czasie wstąpili do salunu, gdzie wypili kilka kieliszków wódki i piwa parę szklanek. Kiedy wrócili do łódki, w której pozostał Wons i odbili na rzekę, Caza przestał wiosłować i zażądał od Kupścia jednego dolara. Powstał spór w trakcie którego K. wyjął z kieszeni scyzoryk i począł go otwierać. Wówczas Caza uderzył go wiosłem w głowę, ten padł połową ciała na burtkę łódki tak, że głowa dotykała wody. Wtenczas Caza wziął nieprzytomnego za nogi i rzucił do wody. Kupść osierocił żonę i dwoje dzieci. Caza pomimo młodego wieku jest żonaty i ma jedno dziecko. O rozprawie doniosę w czasie właściwym.

Edward Szymański.

Z Detroit, Mich.

Jan Latus, 659 Hammond ave. został cztery razy pchnięty nożem, trzy w plecy a raz w głowę, w bójce ulicznej. Zabrany został do gabinetu dra Sadowskiego, który mu opatrzył rany i odesłał do domu. Dr. Sadowski powiada, że mu nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Napastników swych nie zna i nie zostali aresztowani.

— Niejaki Jan Mikszowski, liczący lat 27, bezdomny, został aresztowany przez detektywów Reida i Gooda w 10 centowym składzie firmy Kresge, pod oskarżeniem o kradzież. Miał przy sobie kilka tanich artykułów, gdy go zrewidowano na stacyi policyjnej.

— Ciało Michała Tobina zatrudnionego na dokach okrętowych i zam. pnr. 167 Campbell ave. które znaleziono w rzece Detroit niedaleko Amherstburga zostało sprowadzone do Detroit. Tobin w zeszły piątek znajdował się w łodzi wiosłowej, gdy łódź się przewróciła, wpadł do wody. Do przewrócenia się łodzi przyczyniły się bałwany, które porobił przepływający parowiec. Był on dobrym pływakiem, lecz nie wypłynął zupełnie na powierzchnię wody. Był członkiem unii robotników dokowych.

— Kelczyński Franciszek, liczący 22 lata w ośmnastej wardzie, ma podobno być bardzo walecznym, jeśli prawdą jest opowiadanie policyi z czwartego precynktu. Kelczyński powiadał podobno, że dwaj jacyś nieznani emigranci napadli na niego na zachodniej Jefferson ave; jeden z nich z nożem a drugi z rewolwerem, z którego do niego strzelił, lecz nie trafił. Kelczyński powalił obydwóch napastników i porucznikowi Powersowi przyniósł nóż i rewolwer. Zostawił je na stacyi policyjnej.

Z Kenosha, Wis.

Bohaterskiego czynu dokonał Marcin Kamiński, właściciel składu groseryjnego, który z narażeniem własnego życia, uratował z płomieni swoją żonę i dwoje dzieci.

Kamiński właśnie po północy się przebudził i spostrzegł, że jego dom i przytykujący skład był w płomieniach.

Skoczył do pokoju żony i dzieci, pragnąc je przebudzić, lecz z przerażeniem się przekonał, że byli wszyscy bez przytomności, zaczadzeni dymem. Bez namysłu pochwycił żonę w ramiona, przedzierając się przez dym i płomienie, które objęły cały front domu. Gdy na ulicy złożył żonę w bezpiecznem miejscu, rzucił się w kierunku palących się drzwi, chcąc biedz na ratunek dzieciom. Zastąpiono mu drogę i chciano mu przeszkodzić w tem szalonem przedsięwzięciu, ale Kamiński, w którym ojcowskie uczucie targało się na myśl, że tam wewnątrz domu jego dzieci są w niebezpieczeństwie, odepchnął wszystkich na bok i zniknął w płomieniach. Wnet wybiegł na ulicę, wynosząc omdlałą dzieweczkę w ramionach. Sam z wysiłku upadł na bruk, lecz orzeźwiony świeżem powietrzem, podniósł się i zniknął po raz trzeci we wnętrzu palącego się domu.

Tym razem nie wyszedł. Strażacy rozbili tylną ścianę i tam znaleźli omdlałego człowieka, leżącego na ziemi, tulącego do piersi 7 letnią córeczkę.

Po przyjściu do przytomności Kamiński powiedział, że uczynił tylko, co mu obowiązek męża i ojca nakazywał.

Cały dom stał się pastwą płomieni. Szkody wynoszą $1.000, z czego część jest ubezpieczeniem pokryta. Przyczyna pożaru jest nieznana.

Z Lynn, Mass.

Proboszczowi polskiemu w Lynn Mass, ks. Takuskiemu arcybiskup bostoński J. E. ks. O'Connell wyraził swoje zadowolenie z powodu pomyślnego rozwoju parafii. Gazety angielskie w Lynn rozpisują się z tego powodu bardzo szeroko o zasługującej na pochwałę działalności ks. Takuskiego i podają jego życiorys, zaznaczając, że przed poświęceniem się stanowi duchownemu, służył on jako oficer w wojsku austryackiem.

Z Milwaukee, Wis.

W wielkiem niebezpieczeństwie znajdowała się rodzina pana J. Jankiewicza, na rogu Rogers i ulicy Grove, gdy wielki wagon kolei elektrycznej Chicago i Milwaukee, idący w kierunku południowym, wyskoczył ze szyn i całym pędem wpadł na dom p. Jankiewicza. Rozpęd wagonu był tak wielki, że dwa słupy żelazne, stojące przed składem, pękły jak dwie zapałki i następnie wagon wjechał do budynku, zatrzymując się dopiero przy drugiej ścianie.

Dom naturalnie i skład zostały zniszczone i kompania kolei będzie musiała dać panu Jankiewiczowi znaczne odszkodowanie.

Motorman Edward Levis z Chicago został lekko poraniony przez rozpryskujące się szkło, a wagon uległ znacznemu uszkodzeniu.

Wypadek wydarzył się krótko przed godziną 2 w nocy. Począwszy od Maple ulicy tory na ulicy Grove są tak spadziste i u dołu tej pochyłości wagon wyskoczył ze szyn i wjechał na dom.

Budynek p. Jankiewicza jest 2-piętrowy z drzewa, na dole znajdował się skład wyrobów z żelaza a na drugiem mieszkanie państwa Jankiewiczów.

Pani Jankiewicz i jej dwoje dzieci spały nad składem, ale na szczęście wierzch wagonu tak lekzadrapał o sufit domu, że tylko przebudzone w mieszkaniu osoby wybiegły z wielkim strachem na ulicę, nie zdając sobie w pierwszej chwili sprawy, z tego, co się stało.

W składzie naturalnie ogólne zniszczenie. Towary, szafki szklane i kantory są porozbijane na kawałki.

Pan Jankiewicz wyjechał na sejm Stowarzyszenia Polaków w Ameryce, odbywający się w Lorain, O.

W czasie wypadku w domu znajdowały się tylko żona p. Jankiewicza i dzieci.

— Jan Szalkowski spadł z rusztowania przy pracy przy 9 ave, niedaleko Rogers, złamał sobie kark i zmarł na miejscu o godzinie 2 po południu.

Gdy pogotowie po nieszczęśliwego przybyło, ten już nie żył. Śp. Szalkowski liczył lat 35 i był kawalerem.

Zmarły był kontraktorem budowlanym.

— Jana Sternala, maszynistę najechał samochód na Grand ave. gdzie otrzymał, jak lekarze w szpitalu stwierdzili oprócz lekkich obrażeń ciała i zgubienie szkiełka w okularach.

—Franciszek Radomski, 39 lat liczący, żonaty, zatrudniony w zakładach Semet-Solvay Co. został uderzony przez kubeł do węgli i mocno zraniony w głowę. Poranionego odwieziono do mieszkania pnr. 358 Burnham ulica.

Z Nowego Yorku.

Do mieszkania p. Ludwika Dembowskiego, 14 E. 108 ulica wtargnęli pod nieobecność gospodarza włamywacze i unieśli z sobą kosztowności i efektów na $1.000. Powiadomiona o tem policya wyłapała poszlakowanych o włamanie 3 chłopców włoskich w wieku od 16 do 18 lat. Wszyscy trzej mają po za sobą już piękną karyerę i już poprzednio swoje lata odsiedzieli w domu poprawy w Elmira. Jeden z nich Marino ma na sumieniu nie mniej jak 32 kradzieże z włamaniem, co przy jego 16 latach stanowi prawdziwy rekord. Inny z rzezimieszków, 18 letni Lupo, musi mieć tak nieczyste sumienie, bo gdy go detektyw Brenne wiózł koleją górną do więzienia policyjnego, Lupo rzucił się do okna wagonu i chciał wyskoczyć, coby mu się może udało, gdyby nie to, że miał rękę skutą do ręki detektywa. Urzędnik i złodziej odnieśli rany od zaciśniętych kajdan, ostatecznie jednak Lupo dojechał "szczęśliwie" do kozy.

— Oszalała z gorąca Marya Woleńska, lat 40, z pnr. 270 Atlantic ave., podczas przechadzki w ubiegłym tygodniu, dostała obłąkania z powodu upału. Nieszczęśliwą umieszczono w szpitalu Kings County, stan jej nieuleczalny.

— Franciszek Ocicki, lat 21, zamieszkały pnr. 218 ave., miał jechać na losy do kraju, pochodzi z pow. sierpieckiego, gub. Płockiej i jak to zwykle przy pożegnaniu wstąpił chłopiec z przyjacielem do salunu na rogu 13 ulicy, gdzie się przemówił z zamiataczem o jakąś marną rzecz, gdy wtem właściciel salunu wypadł z za bary i uderzył go pałką w głowę. Zalany krwią Ocicki został zabrany do szpitala, doznał pęknięcia czaszki, stan jego jest bardzo groźny. Wojowniczego salonistę czeka więzienie.

— Ofiarą "pomyłki" jakiegoś garbatego bandyty padł Grzegorz Szczur, 997 Myrtle ave. w Brooklynie. Wracał on we wtorek w nocy do domu, gdy wtem u zbiegu Mercy i Flushing ulic, wypadł z bocznej uliczki niewielki garbus i strzelił do niego trzy razy. Jedna z kul utkwiła Szczurowi w brzuchu, napastnik zbiegł bez śladu.

Szczur, którego bandyta wziął widocznie za kogo innego, odwieziony został do szpitala Cumberland. Stan jego jest beznadziejny. Za garbusem śledzi policya, na razie bezskutecznie.

Z Philadelphia, Pa.

Zawinął do tutejszego portu okręt "Merion" z 800 pasażerami. Między pokładowymi pasażerami przyjechało kilkanaście rodzin polskich. Z Radomia w K. P. przybyła Polka w wieku około 35 lat z trojgiem dzieci. Władze emigracyjne zatrzymały ją i chcą napowrót odesłać do kraju, a za powód podają, że nie potrafi ona zapracować na swe dzieci. Kobieta ta jest inteligentną osobą, zna szycie haftowanie, gra na fortepianie, więc nie ma obawy, aby nie znalazła pracy tutaj na utrzymanie swych dzieci, tembardziej, że jest zdrowa, w sile wieku i ma pewną gotówkę pieniędzy. Sprawa jej poszła do Washingtonu z nieprzychylną opinią komisyi tutejszej i spodziewać się trzeba, że odeszlą ją z powrotem do kraju. Byłoby to wielkiem nieszczęściem dla niej, gdyż całyby mająteczek straciła i w kraju zostałaby bez centa.

— Polka w wieku lat około 60, K. Słomińska, zamieszkała przy Thompson ulicy sprzykrzyła sobie żywot, poszła nad rzekę Deleware i uwiązawszy sobie kamień ciężki, rzuciła się w nurty rzeki, gdzie śmierć pewną znalazła. Straż rzeczna po długich poszukiwaniach wyciągnęła martwe zwłoki, które przewieziono do domu męża.

— Panna Helena Ruszczyk jako plaster na zranione serce złamaniem obietnicy małżeńskiej, zażądała $5.000 od Franciszka Gutta, żądanie jej wziął pod rozwagę sąd na skutek skargi wniesionej przez nią, zaś niewiernego kochanka zamknął do kozy, z której wypuszczony być może za kaucyą 500 dolarów.

Z Wausau, Wis.

Michał Jewicki, liczący lat 40 pochodzący ze Stevens Point, Wis., został przypadkowo zabity, podczas, gdy zjeżdżał na rowerze z wysokiego wzgórza w Brokaw w ubiegłą środę. Spadł on z roweru z tak wielką siłą, że złamał sobie kark, co spowodowało jego śmierć.

Czy szybkie bieganie jest zdrowe?

Każdy, kto widział szybkobiegacza, dobiegającego ostatnim wysiłkiem jako pierwszy do celu, wyrabia sobie przedwczesny sąd, że szybkie bieganie i zawody w bieganiu nie mogą być zdrowemi. Od czasu do czasu odzywają się po ważniejszych zapasach wyścigowych, pieszych, głosy, zwalczające tę gałąź sportu. Mniemanie, jakoby szybkie bieganie było szkodliwem, jest niczem innem jak przesądem. Nieszkodliwość tego sportu uzasadnia w artykule ogłoszonym w "Popular Sciense Monthly", Amerykanin Chas E. Hammett, docent uniwersytetu. Twierdzenie swoje opiera na badaniach przez dziesiątki lat. Jego materyał nad którym pracował, składał się z sprawozdań lekarskich i obserwacyi, jakich dokonywał na setkach szybkobiegaczy z pomiędzy akademików amerykańskich, którzy się bardzo chętnie oddają temu sportowi. Obserwował nietylko takich, którzy jeszcze hołdują sportowi, lecz także starszych panów, nie uprawiających więcej tego sportu od przeszło dziesiątek lat. Szkodliwość szybkiego biegania odnosiłaby się przedewszystkiem do serca i płuc. Tymczasem Hammett udowadnia, że ani serce, ani też płuca nie ponosiły w tym wypadku żadnej szkody, jeżeli naturalnie dotyczący biegacz trenował się systematycznie i rozsądnie. Występują one tylko u młodzieńców, a przedewszystkiem u tychże poniżej lat szesnastu, jeżeli się trenują na zbyt wielkie odległości. Przejściowe zaburzenia w czynności serca lub płuc, dr. Hammett obserwował tylko w nielicznych wypadkach. W przeciwstawieniu do tego konstatował u szybkobiegaczy dostatnie skutki tego sportu. Dziewięć dziesiątych z pomiędzy badanych stwierdziło korzyść tego sportu. Zaledwie pięciu na stu nie mogło niczego stwierdzić, a tylko pozostała reszta odmawiała temu sportowi skutków dodatnich, ale też i nie mogła stwierdzić jego szkodliwości. Szkodliwe następstwa konstatował tylko u tych ludzi, którzy się trenowali nieregularnie i chcieli stawać do zawodów po trainingu, nie trwającym nawet dziesięciu tygodni. Jednak trenujący się regularnie przez pół roku, albo więcej, pozostawali zupełnie zdrowymi, nawet przy trenowaniu choćby przez przeciąg piętnastu lat. Hammett zaznacza też wypadek nadzwyczajnie zajmujący. Jeden z atletów lekkich opowiada nie tylko o sobie, lecz także o ojcu swoim, liczących 61 lat. Ten ostatni pomimo takiego wieku, przebiegnie ćwierć mili angielskiej w niecałej minucie. Jest to niezwykła zdolność, ponieważ z pomiędzy sto ludzi przeciętnych, wybranych na ulicy, 99 nie przebiegnie tej przestrzeni 400 metrów w jednej minucie. Hammett nie rozciąga swych badań, które uważa za skończone, na bieg tak zwany Crosscountry i nie wydaje też o nim swojego sądu. Dodaje jednak w końcu na podstawie swych badań, że gwałtowne przerwanie trainingu i całkowite zaniechanie biegania nie szkodziły wcale sercu, ani też płucom.

Nasze sługi.

— Słuchaj, Marysiu, my zawsze pijemy herbatę o ósmej z rana.

— Dobrze, proszę pani. Jeżeli mnie o tej godzinie nie będzie, to państwo będą łaskawi sami wypić, nie czekając na mnie.

Ciekawa choroba.

Chory: — W mojem życiu miałem tylko dwa razy ciężki katar. Drugi katar ustąpił dopiero po jednomiesięcznem używaniu lekarstwa.

Doktór: — Tak? A pierwszy?

Chory: — Tego się jeszcze dotąd nie pozbyłem.

Zemsta.

Pani A.: — Doktór N. oświadczył się podobno o rękę twej córki, czy tak?

Pani B. — Tak jest, i dam mu córkę.

Pani A.: — Dasz? Ależ ty go nie cierpisz?

Pani B.: — Właśnie dlatego! Pomszczę się za wszystko na nim jako teściowa!

Przy stawce.

Lekarz: — Czy pan masz jaki błąd cielesny?

Rekrut: — Z łatwością! Widzi pan ten gwóźdź tam w posowie?

Lekarz: — Widzę.

Rekrut: — A no widzi pan, ja go nie widzę.

* * *

Żona: — Dlaczego bierzesz pigułki, kiedy już jesteś zdrów?

Mąż: — Chciałabyś może, żebym je wyrzucił za okno. A czy nie zapłacone?

* * *

Fizyk powiatowy: — No, jakże, panie wójcie, czyście wykonali moje rozporządzenie? Toć wiecie, że z cholerą żartować nie można?

Wójt: — Jesteśmy przygotowani na wszystko. Kazałem już wykopać groby dla całej gminy.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Napad bandycki.

O strasznym napadzie bandyckim, w którym wzięło udział 18 bandytów, donoszą z Kowla co następuje:

W nocy z czwartku na piątek z. m. mnóstwo kupców, handlujących wołami, udało się na doroczny jarmark wołowy, odbywający się w Milicu, o 16 wiorst od miasta. Na 11-ej wiorście pod Kowlem, w lesie, oczekiwało na kupców 18 uzbrojonych bandytów, którzy wiedzieli, że kupcy mają przy sobie wtedy duże sumy. Bandyci zatrzymali pierwszą furę i zabrali kupcom wszystkie pieniądze bez oporu. Kupcy zaś z drugiej fury stawili opór i wtedy bandyci dali do nich kilka strzałów, poczem zabrali się do rabowania pieniędzy. Jeden z kupców, Icek Rubinstein, poznał bandytę, na którego zawołał po imieniu. Bandyta strzelił tedy 4 razy do R., kładąc go trupem na miejscu. Liczba rannych wynosi 10 osób, z których 3 ciężko ranne zabrano do szpitala. Ogółem bandyci zabrali kupcom 25,000 rb. Bandyci zastrzelili także dwa konie. Zmarły Rubinstein pozostawił żonę i 8 dzieci. Zarządzono pościg za bandytami, ale bez skutku.

Zgon siostry miłosierdzia.

W instytucie św. Kazimierza na Tamce w Warszawie zmarła ś. p. Julianna Świderska, siostra miłosierdzia, urodzona w 1838 r. Śluby zakonne złożyła w 1861 r.; przez blisko pół wieku pełniła obowiązki przy chorych.

Nieostrożność strażnika.

Jak donosi "Gaz. Radom.", do wsi Mokrzec, gm. Potworów, w radomskiem, przybył strażnik uczastku przytyckiego, Stelmach i spostrzegłszy psa bez klocka, chciał go zastrzelić. Właściciel psa, Adam Pająk, ochraniał zwierzę; strażnik jednak nie zwracając na to, strzelił i zamiast psa, Pająk padł trupem na miejscu.

Oryginalne samobójstwo.

Do restauracyi w domu Nr. 5 przy ulicy Wolskiej w Warszawie około godziny 12 w południe przyszło dwóch młodych ludzi, którzy kazali podać sobie dwie półbutelki wódki. Po wypiciu wódki nieznajomi zażyli po sporej dozie roztworu kwasu solnego. Zawiadomiony o tem najbliższy posterunek policyjny odstawił nieznajomych do szpitala Wolskiego. Są to: Antoni Szymański, lat 23, szewc i Bronisław Cielecki, piekarz.

Wykopaliska.

P. Dowgird z Kowna i p. Krzywicki z Warszawy rozkopywali górę zamkową we wsi Gabrejliszkach, w pow. rosieńskim. Znaleziono tam 7 mieczów, kilka noży, 7 monet, między któremi jedna z czasów cesarza rzymskiego Trajana, 4 monety nawleczone na łańcuszek niewiadomo z jakich czasów, dziesięć garncy ziarna mieszanego: żyta, pszenicy i owsa, 2 bransolety bronzowe, kulę kamienną i 7 szrócin perełek. Góra ma wysokości 8—10 sążni. Dało się spostrzedz, iż wierzch góry był niegdyś wybrukowany na przeszło łokieć grubości. Usypano tę górę z piasku, lecz po odkopaniu darniny, czarnieje czarnoziem koloru smoły. Takiej ziemi nigdzie nie spotykano. PP. Dowgird i Krzywicki w dalszym ciągu mają zajmować się badaniami archeologicznemi w górach gub. kowieńskiej.

Prezent milionowy.

Z Warszawy donoszą:

Głośnem było przed niedawnym czasem aresztowanie w Warszawie generała Luby, intendenta, który padł ofiarą "intrygi" senatora Neudhardta. Obecnie wyjaśnia się, że "intryga" nie była bezpodstawną. Oto donosi "Kijewlanin", w papierach aresztowanego generała Luby senator Neudhardt znalazł akt, w którym generał Luba darował swemu synowi 900.-000 rubli. Olbrzymia ta darowizna, pochodząca oczywiście z nieprawych zysków, ma być podobno unieważniona.

Za wydanie broszury o Grunwaldzie.

Z Lublina donoszą, iż na skutek przedstawienia lubelskiego gubernatora, warszawski generał-gubernator skazał ks. Jana Władzińskiego, rektora kościoła po-Wizytkowskiego na karę pieniężną 100 rubli z zamianą na miesięczny areszt za wydanie broszury p. t. "Grunwald, a kościół Panny Maryi w Lublinie." Ks. Władziński piśmienną deklaracyą zdecydował się na odsiedzenie aresztu.

Boją się chorągwi polskiej.

Z Wilna donoszą. Za niezdjęcie z kościoła, na żądanie władz chorągwi o barwach narodowych polskich podczas wizytacyi kościelnej odbywanej przez ks. biskupa Cieplaka, nałożono kary administracyjne w pow. nowogrodzkim na hr. Platera i księdza Kaweckiego po rubli 300, ks. Jurczyna i p. Rdułtowskiego po 200 rubli z zamianą tej kary na dwa miesiące aresztu.

Napad bandycki.

O godz. 11 i pół w nocy z dnia 28 na 29 zm. uzbrojona w rewolwery banda cyganów napadła na dom mieszkalny w majątku Kobacki, w gubernii grodzieńskiej, dzierżawiony przez p. Konstantego Klemczyńskiego. W domu od kilku dni był tylko syn pana K. Eugeniusz, uczeń 19-letni, gdyż rodzina wyjechała na cały tydzień. Dwór stoi w ogrodzie daleko od zabudowań i mieszkań służby.

Około północy p. Eugeniusz K. usłyszał szmer koło okna; tym razem nocował sam jeden w dworze, gdyż leśnika i stangreta, którzy dotychczas pilnowali domu w nocy, zwolnił z tego obowiązku, uważając go za zbyteczny. Nagle ktoś wysadził szybę z okna, którego połowa z trzaskiem się otwarła. Na zapytanie: "Kto to?" odpowiedziano: "Zaraz, zaraz!" i dano strzał do środka domu. Pan Eugeniusz K. odpowiedział strzałami z dubeltówki do okna, lecz chcąc znaleść naboje dla dalszej obrony, zapalił zapałkę. Wtedy dano strzał z innego okna, lecz kula gwizdnęła nad głową p. E. K. i uderzya w ramę okna. Jednocześnie zaatakowane zostały okna pokoju sypialnego i drzwi frontowe.

Młody p. K. rozpoczął rozpaczliwą walkę i ze swego pokoju środkowego dał do napastników 15 strzałów. Wówczas bandyci przenieśli się do innych okien i zarazem przypuścili szturm do pozostałych drzwi. I tym razem jednak powitani strzałami z dwóch rewolwerów musieli ustąpić. Słysząc — że odchodzą, odważny młodzieniec wyskoczył oknem za nimi z bronią nabitą, lecz ugodzony ciężkim żelazem w piersi, upadł. Wtedy któryś bandyta strzelił do niego, a zarazem podbiegł z drągiem. Napadnięty jednak uniósł się nieco i siedząc na ziemi dał do zbrodniarza trzy strzały. Wówczas bandyci cofnęli się dalej. Na huk strzałów przybiegł konno leśnik, stróż nocny i służba, lecz bali się zbliżyć do osłonionego gęstemi drzewami dworu. Na szczęście przejeżdżał w pobliżu sąsiad, pan Jan Rzeczkowski i spostrzegłszy, co się dzieje, z rewolwerem w ręku pospieszył z pomocą. Strzelano i do niego, ale chybiono. Bandyci czatowali jeszcze chwilę w drugim końcu ogrodu, ale wobec przybyłej odsieczy, zaniechali już nowego ataku i uciekli. Nieprzytomnego i zranionego młodzieńca znalazł p. Rzeczkowski w ogrodzie i ocuciwszy go, zabrał do swego majątku Osnówka, gdzie przy energicznym ratunku wkrótce przyszedł do siebie.

P. Rzeczkowski natychmiast zaalarmował władze policyjne. Naczelnik powiatu z wojskiem przybył niebawem na miejsce wypadku, lecz mimo pościgu i przetrząśnienia okolicznych lasów Zamoyskich nie znaleziono nikogo.

Jak zaciekle atakowali bandyci dowodzą liczne ślady od kul, któremi podziurawione są ściany i ramy okienne w pokoju, gdzie dzielnie bronił się napadnięty.

Sprawa ks. Majewskiego.

W mińskim sądzie okręgowym rozpatrywano bez udziału przysięgłych, sprawę ks. Majewskiego, proboszcza kościoła złotogórskiego, oskarżonego o nawrócenie prawosławnej 7-letniej Heleny Muraskównej na katolicyzm. Ks. Majewskiego bronił adwokat przysięgły Wołyński. Jak donosi "Mińskij gołos", w sądzie wyjaśniło się, że do ksiąg metrycznych zapisana była na żądanie jej matki. Stało się to jeszcze w roku 1909, a sprawę wszczęto wskutek doniesienia duchownego prawosławnego, Kwaczewskiego, w roku 1909. Sąd skazał ks. Majewskiego na grzywnę 25 rbs., ale wobec prawa o przedawnieniu postanowił wyroku tego nie wprowadzać w wykonanie.

Wystawa rybacka w Warszawie.

Od 15 września do 15 października br. odbędzie się w Warszawie wystawa rybacka. Zapowiada się ona okazale i wzbudza zajęcie nietylko u nas, ale wśród rosyjskich przemysłowców, oraz niektórych państw jak to Norwegii, Danii i Czech. Będzie to bodaj pierwszy obrachunek działalności naszej na polu tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa narodowego, która przez wieki znajdując się u nas w pełnym rozkwicie, koleją smutnych naszych losów znacznie z czasem podupadła, budzi się jednak na nowo do życia, dzięki zrozumieniu olbrzymiej jej doniosłości.

Komitet wystawy mieści się prz ul. Nowo-Jasnej 1. 6, i tam też pod adresem p. R. Stodolskiego należy odnosić się we wszystkich sprawach mających związek z wystawą.

Wybuch bomby w Warszawie.

Ogromny popłoch i zamieszanie wywołał wśród mieszkańców i przechodniów w okolicy ul. Nalewki, ogromny huk, pochodzący od rzucenia bomby. Przyczyna eksplozyi była następująca: Około g. 10 wieczór w domu l. 36 przy ul. Nalewki nastąpił wybuch bomby lontowej, podłożonej pod drzwi mieszkania właściciela składu zamków do torebek skórzanych p. Zelka Goldberga. P. Goldberk bawi obecnie za granicą, rodzina zaś jest w Warszawie i w chwili wybuchu zgromadzona była przy wieczerzy. Wybuch spowodował całkowite strzaskanie drzwi, prowadzących do mieszkania p. Goldberga, drzwi prowadzących do spiżarni, znajdujących się w sieni, należącej również do p. Goldberga, oraz drzwi od mieszkania przeciwległego, zajętego przez administratora tego domu. Ponadto wyleciały szyby w oknach klatki schodowej na pierwszem i drugiem piętrze. Dziwnym zbiegiem okoliczności wybuch nie pociągnął za sobą żadnych ofiar, pomimo, że tuż za strzaskanemi drzwiami wchodowemi, w pokoju stołowym zgromadzona była cała rodzina p. Goldberga, składająca się z kilkorga drobnych dzieci. Przy oglądaniu miejsca wypadku znaleziono odłamki bomby żelaznej, zrobionej z grubej blachy. Jak skonstatowano, bomba miała kształt walcowaty, zrobiona była z grubej powłoki metalowej, z poprzeczną sztabą żelazną w pośrodku i przykryta kawałem żelaza lanego, grubości fajerki kuchennej. Powłoka żelazna po wybuchu była porwana na kawałki i skręcona jak zwitek papieru. Na temat podłożenia bomby kursują dwie wersye. Jedna przypuszcza, że bombę przez omyłkę podłożono pod mieszkanie Goldberga zamiast pod drzwiami mieszkającego na II piętrze właściciela składu skór, Tochterleina; inna hipoteza, i ta zdaje się być prawdopodobniejszą, podaje, że bomba pod mieszkanie Goldberga podłożona została z inicyatywy lokatorów domu Goldberga przy ul. Nalewki Nr. 40 gdzie ostatnio podniósł on czynsze mieszkaniowe do niezwykłej wysokości, przesyłając o podwyżce komornego lokatorom swoim notaryalne zawiadomienie. O ile pogłoska ta okazałaby się prawdziwą, byłby to pierwszy wypadek terroru, skierowanego przeciw lichwie mieszkaniowej.

Trup w kufrze.

Przed dwoma miesiącami nadszedł do Moskwy koleją kufer, w którym po zbadaniu zawartości znaleziono rozkładające się zwłoki jakiegoś nieznanego mężczyzny. Doraźnie przeprowadzone śledztwo stwierdziło, że kufer z owym strasznym ładunkiem wysłany był z Ekaterynburga. Fotografie trupa rozesłano do różnych miejscowości. Obecnie otrzymano wiadomość z Permi, że do kancelaryi gminnej w Ust-Kiszersku zgłosiła się niejaka Gołdyrewa z synem i w przedstawionej im fotografi oboje poznali męża i ojca, powroźnika Gołdyrewa, który wyjechał z Ekaterynburga z towarem i przepadł bez wieści. Morderstwo wykonane zostało w celach rabunkowych.

Krwawy śmiech.

W miasteczku Smolewcu — opisują gazety rosyjskie — mieszkała rodzina żydowska nazwiskiem Gutik, złożona z matki — wdowy, syna i córki. Syn Mojżesz, po ukończeniu gimnazyum w mieście powiatowem, pragnąc wstąpić do uniwersytetu, w tajemnicy przed matką i siostrą przyjął chrzest. Ojcem jego chrzestnym był jakiś jenerał, który ofiarował chrzestniakowi krzyżyk złoty, swoją fotografię i 25 rb. gotówką. Opatrzony w listy polecające jenerała, Mikołaj [takie imię otrzymał na chrzcie Mojżesz Gutik], wyjechał do Petersburga, gdzie niezwłocznie przyjęto go na uniwersytet, a nadto dano mu zajęcie przy zapisywaniu paszportów w biurze jednego z cyrkułów policyjnych petersburskich, z płacą 15 rb. miesięcznie. Minęło lat dwa. W tym czasie matka Mikołaja umarła, od siostry zaś Ryfki, która uczęszczała do któregoś z gimnazyum, brat-student nie miał wiadomości. Pewnego razu Mikołaj otrzymał do zapisania paszport, na którym widniało: "Ryfka Gutik, ze Smolewki, lat 18, prostytutka". Mikołaj osłupiał z przerażenia: siostra jego — jest prostytutką!... W szale rozpaczy napisał list do siostry, radząc jej pójść za swoim przykładem.

— Zobaczymy się na tym świecie, w którym niema ani żydów, ani prostytutek!

I powiesił się.

Nazajutrz po pogrzebie, pod adresem Mikołaja przyszedł list, w którym siostra z humorem zawiadamia brata, że dzięki Bogu, szczęśliwie ukończyła gimnazyum i przyjechała obecnie do Petersburga, aby wstąpić na kursy żeńskie.

— Tymczasowo na prawo zamieszkiwania przy pomocy i życzliwości ciotki Bety, zdobyłam sobie... "żółty bilet" — pisała.

W kilka dni potem, wobec tego, że nie otrzymała odpowiedzi, Ryfka Guticzanka zgłosiła się osobiście do brata Mikołaja.

Doręczono jej list jego przedśmiertny.

Dziewczyna wybuchnęła strasznym śmiechem, pobiegła wprost ku Newie i niebawem znalazła śmierć w nurtach rzeki...

Zwrot w sprawie "trupa w sofie".

Z Warszawy donoszą: Pełna gmatwaniny i niezdarnych poszukiwań śledczych sensacyjna zbrodnia, którą reporterya warszawska ochrzciła tytułem: "trup w sofie", wchodzi od paru dni w całkiem nową fazę. Według ostatniej wersyi, ów tajemniczy trup, znaleziony w sofie, wydobytej przed kilku tygodniami z Warty w okolicy Radomska, nie był bynajmniej ofiarą mordu bandyckiego. I nie był nim również, ani jakiś Wójćkiewicz, ani ziemianin Więckowski, lecz ktoś, pozostający w ścisłym kontakcie z polityczną ochraną policyjną. Wyradza się tedy całkiem uzasadniony domysł, że zagadkowy denat został zgładzony przez jakichś wykonawców wyroku uprzednio wydanego na szpiega, a prawdopodobnie i prowokatora. Prasie warszawskiej o tej nowej fazie śledztwa co do "trupa w sofie" zabroniono zamieszczać jakich bądź szczegółów, chociaż jest rzeczą pewną, że ajenci ochrany, delegowani do Radomska, sprawą tą gorliwie się zajmują. Wypuszczenie na wolność kilku indywiduów, które były przez miejscowego sędziego śledczego uwięzione, gdy zagadkowy mord uchodził jako uplanowany bandycki rabunek, wymownie potwierdza zwrot prowadzonego śledztwa w odmiennym kierunku. Rozumie się, że polityczny charakter tego mordu osłania obecne śledztwo jeszcze większą tajemniczością. Szerzy się jeno pogłoska, że denat był "grubą rybą" w zakresie szpiclowsko-prowokacyjnym i działał na innym zupełnie terenie z tamtej strony Wisły, a w tutejsze strony miał być przez wykonawców wyroku misternie zwabiony.

Niezwykły podróżnik.

W Białymstoku zjawił się — jak donosi "Gazeta 2 grosze" — niezwykły podróżnik, młody, ogorzały brunet, w białej "rubaszce", w czarnym filcowym kapeluszu i w wełnianych, na bosych nogach, chodakach. W ręku miał malutką, wielkości książki, paczkę. Był to Aleksander Mikulczyk.

Okazało się, iż jest to turysta-piechur. Białorusin. Ma lat 28. Rodem z m. Puchowicz w gub. mińskiej. Z pochodzenia chłop. Był: "posłusznikiem", garbarzem, stróżem, "bosiakiem", zwrotniczym, reporterem i współpracownikiem pism: "Russkoje Bogactwo" i "Russkaja Żiźń". Pozował malarzom. Usługiwał w cyrku. Uczęszczał do kółka litewskiego, do kółka sztuk pięknych, do stowarzyszenia artystów dramatycznych, do korporacyi robotników i drukował swoje wiersze— "Pieśń robotnika."

Postanowił obejść piechotą cały świat, śpiąc i zatrzymując się, o ile możności, pod gołem niebem, przytem bez bagażu i bez pieniędzy. Środkami do przeżywienia się mają być: pisanie listów i podań, wyrobnictwo, praca w fabrykach i inne drobne usługi. Wytyczny punkt tej pieszej podróży, która ma potrwać 5 do 7 lat — Petersburg. Wyszedł zeń 2 czerwca rb., a kieruje się drogą Psków, Wilno, Mińsk, Kijów, Odesa, Krym i Kaukaz. Z Konstantynopola ma się udać brzegami mórz: Egejskiego, Śródziemnego i Adryatyku, do, Marsylii, Paryża i t. d. Cel podróży: poznanie się z kulturą całego świata, poznanie języków obcych z żywego słowa i poznanie zbiorowej myśli ludzkiej. Owocem tych obserwacyi i wrażeń ma być działalność pisarska w kierunku zagadnień duchowych i ogólno ludzkich ideałów.

Podróżnik włada językiem polskim.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Morderstwo i samobójstwo.

Włościanin Eliasz Pasławski, który żył w Ganiszczowie [pow. Lisko] od roku z Katarzyną Ciocio w konkubinacie, znęcał się nad nią w ten sposób, że powaliwszy ją na bronę, zwróconą zębami do góry, zadał jej kawałkiem drzewa takie razy, że Katarzyna wskutek odniesionych obrażeń skonała. Nazajutrz rano znaleziono Pasławskiego wiszącego na belce w stodole.

Zgon w podróży.

W Bieńkowej Wiszni pod Rudkami zmarła w dniu 25 sierpnia Leopolda z Gowinów Brzozowska w wieku 29 lat, pochodząca z Nowego Yorku.

Śp. Brzozowska przybyła z mężem do Europy, aby uczestniczyć w uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie. Wybrali się młodzi małżonkowie razem z grupą delegatów Związku Narodowego. W drodze, już na okręcie śp. B. zaniemogła. Zatrzymano się w Antwerpii, potem w Berlinie w celu poratowania zdrowia i o przybyciu do Krakowa nie było już mowy.

Podróżnicy nasi przybyli wreszcie do Bieńkowej Wiszni do rodziców p. Brzozowskiego. Tam, choroba piersiowa śp. Brzozowskiej rozwinęła się tak, że o ratunku nie było już mowy.

Zgon ten młodej i dobrej kobiety bardzo zasmucił wszystkich, nie po to bowiem jechała do kraju pozostawiając rodzinę w Nowym Yorku.

Kupiec, co się zowie,

Feibisz Lowicz, 26-letni handlarz z Kutkorza, widząc, że obecnie jest popyt na bydło, postanowił wykorzystać tę dobrą chwilę. Ponieważ sam nie miał nic, prócz sprytu, zaglądnął do obory ojca, gdzie chowano cztery piękne jałówki i odrazu wpadł na pomysł, wprawdzie już nie nowy, ale udatny. Oto sprzedał najpierw te jałówki Markusowi Charapowi i Aronowi Kornsteinowi za 400 kor., później dobił targu na te same jałówki z Leibą Wolfschauterem, od którego wziął zadatek w kwocie 270 kor., a w końcu wychodząc z zasady "do trzech razy sztuka", sprzedał je znowu jakiemuś handlarzowi z Firlejówki, zadowoliwszy się 100 koronami zadatku. Po tych transakcyach F. ulotnił się z Kutkorza. Rodzina Lowicza dowiedziała się, że Feibisz ukrył się w jakimś ruskim klasztorze, miał bowiem zamiar przejść na "ruskie."

Zakaz przywozu ziemniaków z Królestwa.

Jeszcze nie umilkły echa dotkliwego rozporządzenia władz administracyjnych z powodu dowozu do Krakowa mleka z nadgranicznych dworów Królestwa Polskiego, które obecnie przewożone jest w stanie przegotowanym, aliści nowa, nie mniej dotkliwa klęska, grozi mieszkańcom Krakowa. Rzekomo z tego samego powodu, tj. z powdu panującej w kilku gminach pow. miechowskiego, zarazy pyskowo-racicowej, starostwo krakowskie zarządziło zamknięcie granicy Królestwa Polskiego także dla przewozu ziemniaków. Zważywszy, że dowóz mleka i kartofli z Królestwa reguluje ceny tych produktów dla naszego miasta i jest jedynym ratunkiem wobec drożyzny wzrastającej stale i zagrażającej nędzą uboższe rodziny, pozbawienie mięsa odjęcie tej ludności kartofli jest krzywdą niemałą. W obecnej porze rozpoczętych zbiorów, gdy ludność miasta zaopatrzyć się może w zapas tych produktów po przystępnej cenie, rząd idąc na rękę grupie agraryuszów, krzywdzi dotkliwie całą ludność Krakowa. Rozporządzenie to, jako nieuzasadnione, a więcej dotkliwe dla miasta, w najbliższym czasie powinno zostać cofnięte.

Zakopane pieniądze.

Ze Stanisławowa donoszą, że na gruncie w Zagwoździu wykopała policya 600 koron, które swego czasu skradziono w Knihininie Górce p. Bruhlowi. Rzecz wykryła się w ten sposób, że złodzieje odsiadujący karę w więzieniach stanisławowskich, jeden zwierzył się z tem przed drugim złodziejem, a ten zabawił się w "kapusia" i doniósł o tem władzy.

Cyganie na gościnnym występie.

Do wsi Myszkowic, w tarnopolskim powiecie, przybył w dniu 29 sierpnia tabor cyganów, złożony z 9 wozów. Cyganie rozbili swe namioty pod wsią, płeć piękna rozbiegła się wnet po chatach, by z wróżby ściągać grosze, a czasem i co w rękę wpadnie, a mężczyźni wyszli do karczmy pod pozorem pokrzepienia się. A w rzeczywistości w zamiarze obrabowania kasy szynkarza Dreschera. Z pomocą przybyły im wnet cyganki, które zabawiały w karczmie rodzinę Dreschera, podczas gdy kilku cyganów wemknęło się do alkowy i przystąpiło do rozbicia ogniotrwałej kasy. Już dobierali się do niej, przyczem połów mógł przynieść im kilka tysięcy koron, gdy zostali spłoszeni. Widząc, że posterunek żandarmeryi zakwestyonować zamierzał kilka koni, z kradzieży pochodzących, zwinęli cyganie swój obóz i pociągnęli ku Tarnopolowi. Po drodze, gdy żandarmi puścili się za nimi w pościg cyganie pozostawili kobiety na wozach, a na koniach pomknęli w lasy, jakie do strony Petrykowa ku Jonówce Tarnopol otaczają. Żandarmerya skonstatowawszy, że konie pochodzą z kradzieży we wsi Uciszkowie koło Złoczowa, pilnie śledzi za zbiegami i jest już na ich tropie. Cyganie strzelali do żandarmów z lasu dragonowieckiego, pościgu jednak za nimi z powodu zapadającego zmroku musiano zaniechać.

Drożyzna mięsa.

Rzeźnicy krakowscy podnieśli przed trzema tygodniami ceny mięsa o 4 do 8 hal. na kilogramie. Mimo rozlicznych starań o usunięcie tego, sytuacya nietylko się nie polepsza, ale nawet pogarsza. Zapowiedziano już w kilku sklepach podwyższenie cen mięsa od 1 września znowu o 6 do 8 hal. na kilogramie.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Fantazye hakatystyczne.

Jakiemi sensacyjnemi wiadomościami karmią swoich czytelników pisma niemieckie, tego dowodem jest wiadomość "Braunschweiger Landesztg." o wielkim wszechpolskim spisku. Wedle informacyi tego pisma, założono przed mniej więcej pół roku związek tajny wszechpolsko-niemiecki, który ma zjednoczyć rozproszone siły Polaków niemieckiej narodowości|?| zamieszkałych nad Renem, w Westfalii, Śląsku, Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, aby utworzyć potęgę, któraby mogła w razie zamieszek wojennych spowodować wewnątrz niemieckiego państwa poważne konflikty! Triumwirat, który pierwotnie w Bydgoszczy obradował, rozprzestrzenił powoli swą działalność na szersze koła, a chciano nawet wciągnąć do spisku dwóch posłów do parlamentu, co się jednak nie powiodło.

Nawet poważniejsze pisma niemieckie poznały się na charakterze tej sensacyjnej wiadomości. Cała ta historya — pisze "Frankf. Ztg." — jest bodaj produktem kanikuły letniej, a przytem jest nawet licho zmyślona.

Pomór bydła.

Od kilku tygodni szerzy się w powiatach inowrocławskim, mogileńskim, strzelińskim i witkowskim zaraza pyska i racic, która w kilkudziesięciu miejscowościach wyrządziła szkody. Dotych czas nie zdołano jej zlokalizować, mimo energicznych środków. W niektórych miejscowościach zamknięto nawet szkoły w celu przeszkodzenia szerzeniu się zarazy. Wiele mleczarń zamknięto na czas dłuższy, a bydła nie wolno wypędzać na łąki.

Śmierć wskutek nieostrożności.

W Inowrocławiu zmarła żona mistrza rzeźnickiego pana Grybskiego, która przed kilku dniami poparzyła się w skutek wybuchu okowity podczas nalewania jej do maszynki.

Pożar miasta.

W Wielkich Strzelcach, wybuchnął ogromnych rozmiarów pożar, który obrócił w perzynę całą starą dzielnicę miasta, Stare Strzelce. 60 domów zgorzało, 70 osób pozostało bez dachu.

Odrodzenie Kaszub.

Czytamy w "Dzienniku Kijowskim:

Zapomnieliśmy o Kaszubach niemal całkowicie, a jednak ta garstka kaszubów, licząca około 140,000 głów, trzyma jeszcze skrawek ziemi, świadcząc, że Bałtyk był i jest jeszcze morzem nie tylko niemieckiem, ale i polskiem. Mieszkańcy zaboru rosyjskiego stykali się z kaszubami niekiedy latem, bawiąc nad morzem, w Sobotach. Ale gdy przyszło hasło "bojkotowania badów niemieckich", część prasy polskiej nieopatrznie właśnie na wyjazd do Sobót uderzyła najgwałtowniej. Było to niejako zrzeczenie się wszelkich już uroszczeń do morza polskiego, opuszczenie tych, o których powtarzaliśmy tylko, że giną.

A jednak, jakkolwiek fala niemiecka podrywa coraz bardziej ten szmat ziemi, bronią się jeszcze kaszubi i właśnie w ostatnich czasach widzimy śród nich pewien ruch ekonomiczny i wzmożoną działalność oświatową. W tej ostatniej dziedzinie pracuje od lat 18 "Gazeta Gdańska" i rok drugi "Gryf", miesięcznik dla inteligencyi, wydawany w Kościerzynie. Pismo ostatnie, wychodzące pod redakcyą dr. Majkowskiego, jest właśnie organem ruchu, "młodokaszubskiego" i badaniom nad kaszubami poświęca swoje szczupłe, ale żywotne szpalty.

"Młodzi kaszubi" stoją na gruncie ogólnopolskim. Stwierdzenie tego nie jest bynajmniej zbyteczne, bo nie brakło usiłowań wytworzenia separatyzmu kaszubskiego. Za odrębnością kaszubów przemawiali zawsze niemcy, ale i najwybitniejszy z dotychczasowych pisarzy w języku, czy też gwarze kaszubskiej, Cenowa w późniejszym okresie swego życia wszedł w sojusz z rosyjskimi uczonymi i na spółkę z nimi dowodzi, że kaszubi, to szczep, nie mający nic wspólnego z Polakami. Znaleźli się potem i dwaj uczeni polscy, Beaudouin de Courtenay i Ramult, którzy odsądzali język kaszubski od polskości i widzieli w nim szczątek języka słowian połabskich, czy pomorskich. Zbijał te dowodzenia z wielką siłą ś. p. Karłowicz, a dziś wywody jego poparł uczony niemiecki Lorenz, który redaguje poważne pismo pt. "Mitteilungen des Vereins fuer Kaschubische Volkskunde". Utrzymuje on, że jeśli nawet mowa kaszubska niegdyś innem niż polska płynęła korytem, dziś pod wpływem wiekowego współżycia istotne cechy tej różnicy zatarły się i zmniejszyły. Kaszubi sami zawsze z przykrością spotykali głosy, które ich od wspólności z ojczyzną polską odsądzali.

"Gryf" zajmuje się gorliwie językiem kaszubskim, bajkami i piosenkami ludu, wreszcie w ogóle wszelkiemi kwestyami życia kaszub dotyczącemi. W jednym z tych artykułów pismo zwróciło uwagę na przeoczany dotąd przez innych sposób zagarniania ziemi na rzecz niemczyzny. Obok włościanina niemieckiego, osadzonego przez komisyę kolonizacyjną, ziemię polską wydziera też "zielony wywłaszczyciel", państwowy urzędnik leśny. Grunty, którymi ze względu na ich ubóstwo, pogardza kolonista niemiecki, zakupuje rząd i zamienia w przestrzenie leśne. "Jak powódź jaką, ale równie cicho jak nieubłaganie |pisze "Gryf"| rozszerza się bór, pochłaniając osady ludzkie, a jeleń i sarna bezpieczne znajdują pastwisko na gruzach dawnych osad kaszubskich."

Według danych urzędowych zarząd lasów państwowych nabył w ciągu lat 38 w całem państwie 325,402 hektary ziemi, przeszło połowa tego obszaru przypada na regencye gdańską, kwidzyńską, poznańską i bydgoską, a więc na ziemie polskie, lub nawpół polskie. Urzędowe sprawozdanie przyznaje zresztą wyraźnie, że przy zakupnie rozstrzygały nie tylko "względy leśnoriskalne", ale i "narodowo polityczne."

W ostatnich czasach i prasa polska poza kaszubami zwraca na te ostatnie większą uwagę. W "Świecie słowiańskim", w "Gazecie warszawskiej", "Gońcu" i "Ziemi" ukazywały się niejednokrotnie artykuły o rzeczach i sprawach kaszubskich. Wyszło też kilka książek, temu przedmiotowi poświęconych, między innemi "Na kaszubskim brzegu" B. Chrzanowskiego.

Kaszubi zasługują na poznanie i pomoc ze strony polaków, bądź co bądź w szczęśliwszych znajdujących się warunkach.

Nieszczęśliwy wypadek.

SZOMBIERKI. — Górnik Mika kupił od pewnego nieznajomego mężczyzny rewolwer, który był nabity. O tem jednak M. nie wiedział. Kupiony rewolwer M. włożył do kieszeni. Nagle jednak padł strzał, który M. ugodził tak nieszczęśliwie w rękę, że ją zupełnie zdruzgotał. Odstawiono go do lazaretu knapszaftowego, gdzie w tych dniach wskutek swych ciężkich ran zmarł.

Pożary.

KRZANOWICE w Raciborskiem. — Posiadłość chałupnika Jurecki spłonęła w tych dniach doszczętnie. Spaliły się również wszystkie sprzęty i ubiory, nie zdołano niczego uratować. Straż pożarna była zaraz na miejscu, lecz brak wody nie pozwolił na rozwinięcie w całej zupełności działalności ratunkowej. Pożar powstał przez to, że Jurecka przyszedł w pijanym stanie do domu i przewrócił lampę, która wybuchła i tak spowodowała nieszczęście. Tak to pijaństwo sprowadza na ludzi nieszczęścia. Precz z pijaństwem.

WROCŁAW .— Wielki pożar wybuchnął w tych dniach rano o godzinie 6 w składzie kołowców Wedlera. Pożar pochłonął wielką ilość kołowców. Straty są bardzo wielkie i przekraczają sumę 100 tys. marek. Dym przy pożarze był taki gęsty, że kilku ludzi straciło przytomność wskutek zaczadzenia.

Ostróżnie z naftą.

LAURAHUTA. — Straszne nieszczęście zdarzyło się tu. Gdy 38 letnia niezamężna robotnica Pająk z oświetloną lampą szła przez swe mieszkanie, nagle chwyciły ją kurcze tak, iż upadła z lampą na ziemię. Lampa wybuchła a płomień ogarnął nieszczęśliwą i strasznie ją popalił. Dopiero później mieszkańcy poczuli swąd i posłali po policyę, która otworzyła drzwi. Znaleziono nieszczęśliwą z okropnemi ranami na ziemi leżącą. Krótko potem, gdy opowiedziała, jak się stało nieszczęście, zmarła.

Utrzymuj czysto.

Należyte oczyszczanie jamy ustnej, nosa, gardła i innych otworów naturalnych jest nadzwyczaj doniosłej wagi w utrzymaniu ich zdrowotnego stanu. To można osiągnąć najlepiej przez systematyczne używanie Severy Antisepsolu. Używany jest on jako płuczka do leczenia lub zapobiegania bólowi gardła albo zapaleniu migdałów; do wtryskiwania w stanie kataralnym, do szprycowań dla kobiet, do płukania jamy ustnej, do mycia twarzy po goleniu i do wielu innych celów. U aptekarzy. 25 centów. Sporządzany przez W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

O PRZEBIEGŁOSCI ZWIERZĄT.

"Revue" zamieściła artykuł H. Coupin'a, poświęcony zdolnościom zwierząt i celowemu zestawieniu związku między przyczyną i skutkiem. Jest bardzo wiele sprawdzonych obserwacyj, które stwierdzają, że koty się wyuczyły otwierać drzwi. Chcąc to uskutecznić, zbliżają się do drzwi wskakują na klamkę, naciskają na nią łapką, podczas gdy tylnemi zapierają się ramę drzwi. Uzyskują w ten sposób bardzo łatwo cel zamierzony. Couch opowiada nawet o kotce, którą podpatrzono przy otwieraniu drzwi do spiżarni, by się dostać do mleka. Uderzała łapką tak długo w klucz, aż się otworzył zamek lekko funkcyonujący. Arcybiskup z Wathley opowiada o kocie domowym, który każdym razem chcąc wyjść, dzwonił na służącego, by mu otworzył drzwi. Pierwszej próby dokonał o północy. Dzwonek zaalarmował wówczas cały dom. Przypuszczano, że to włamywacz. Niemałem było rozczarowanie, gdy się przekonano, że to kot zadzwonił. Z czasem kot przyzwyczaił się do dzwonienia. Rae opowiada o małym terrierze angielskim, własności jego przyjaciela. Ten mądry pies wyuczył się dzwonić na rozkaz na służącą. Właściciel psa, chcąc się przekonać, czy zwierzę rozumie cel dzwonienia, rozkazał pieskowi, by zadzwonił na służącą, podczas gdy ona znajdowała się w pokoju. Ale roztropny terrier nie ruszył się wcale i wodził oczyma z pana na służącą. Gdy służąca opuściła pokój, powtórzono rozkaz; pies podskoczył natychmiast do dzwonka, by wykonać rozkaz pana. Obserwowano również bardzo często psy i koty, które podpatrując, uczyły się kołatać do drzwi.

Dureau de la Malle opowiada, jak jego terrier zrozumiał używanie kołatki, przypatrując się jej użyciu. Zwierzę nie miało poprzednio nigdy sposobności widzieć kołatki. W czasie jednego z spacerów po Paryżu terrier, zmęczywszy się, pobiegł sam do domu. Drzwi były zamknięte. Pies szczekając, starał się nadaremnie o otworzenie mu drzwi. Przypadkowo nadszedł jakiś pan, który zapukał. Terrier skorzystał z otworzenia drzwi, by wśliznąć się do domu, ale nie zapomniał nauczki; jeszcze tego samego popołudnia wychodził kilkakrotnie z domu, a wróciwszy poruszał kołatką, by spowodować otworzenie mu drzwi. Jeszcze bardziej zajmującem jest zdarzenie z przebiegłym kocurem, o którym doniósł współpracownik czasopisma angielskiego "Nature". Właściciel kocura sypał porą zimową w ogrodzie okruszyny chleba dla ptaków. Kocur zauważył wkrótce, że to ściąga wróble. Każdym razem w czasie sypania okruszyn chował się w pobliżu pod krzakiem, by potem próbować mniej lub więcej szczęśliwych napadów. Pewnego dnia nasypano okruchy dopiero wieczorem. W nocy spadł śnieg, pokrywając grubą warstwą pożywienie dla ptaków. Następnego dnia rano, właściciel domu zauważył ku swemu zdziwieniu, że jego ładny kocur czarny odgarniał starannie śnieg. Wydobywał z pod śniegu okruchy i układał kawałek po kawałku na uboczu. Po dokonanej robocie zaczaił się, jak zwyczajnie pod krzakiem. W ciągu zimy obserwowano często, jak kocur przygotowywał w ten sposób przynętę dla wróbli.

Żyd na okręcie.

Podczas silnej burzy na morzu, gdy okrętowi groziło rozbicie, żydek rozdrażniony woła:

— Panie kapitanie, każcie stanąć! Ja wysiędę i pójdę piechotą.

Przyczyna wygnania z raju.

Katecheta pyta jednego chłopca, dlaczego Pan Bóg wygnał z raju pierwszych rodziców?

— Bo mu jabłka zjadali! — była odpowiedź.

Żałuje

— Ty hultaju, mówisz że siostrzyczka głupia! Powiedz, że tego żałujesz.

Malec: — Okropnie żałuję, że siostrzyczka głupia.

Bez namysłu.

Pan: — Janie, jak bez namysłu skłamiesz, to dostaniesz talara.

— Jaśnie pan dwa mi obiecał była prędka odpowiedź.

Dobra odpowiedź.

— Czy nie rozumiesz, ośle, że napisano: "Proszę drzwi zamykać!" — rzecze gospodarz do chłopca szewskiego.

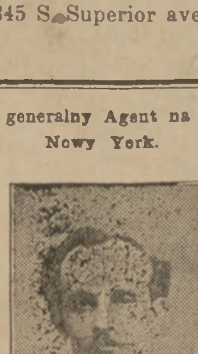
— To, proszę pana, nie mnie się tyczy — odpowie spokojnie zagadnięty — bo ja nie jestem osłem, tylko chłopcem od szewca, i nie prosisz mię pan, abym drzwi zamykał, tylko mi wymyślasz.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 8345 S. Superior ave. Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

TANIE PRANIE BIELIZNY.

Sposób ten może okazać się pożytecznym niejednej rodzinie.

Rozpuścić na lekkim ogniu dwa funty zwyczajnego mydła w odpowiedniej ilości wody tak, aby płyn był dosyć gęsty, następnie przelać go do balii, zawierającej od dziesięciu do dwunastu garncy ciepłej wody. Dodać do tego jedną łyżeczkę od kawy terpentyny i dwie takież same łyżeczki amoniaku, rozmieszać wszystko razem najstaranniej. W tej mieszaninie zamoczyć brudną bieliznę, balię nakryć i potrzymać tak przez trzy godziny. Po dostatecznem przegryzeniu się wydobyć sztukę po sztuce, wycisnąć, namydlić i rozcierać w rękach, jak się to czyni zazwyczaj. Ostatecznie przepłukać w czystej wodzie i wogóle postępować już dalej podług przyjętego zwyczaju.

Powyższa proporcya obliczona jest na 150 sztuk bielizny, to jest na 100 dużych sztuk i 50 małych, jak chustki, serwetki itp.



Z awiatyki: Allan A. Ryan, syn znanego finansisty amerykańskiego urządzający wielkie zawody awiatyczne w miesiącu październiku b. r.

Telegramy z Ameryki.

Przeciwko topieniu trupów.

PHILADELPHIA, Pa. — Zorganizowało się tu ciekawe stowarzyszenie, które sobie wzięło za cel wszczęcie ruchu, by zmarłych na okrętach pasażerów nie topiono w morzu. Przyczyną tego ruchu był wypadek, jaki się zdarzył przed kilku dniami. Oto podczas jazdy morskiej zmarł na okręcie wybitny ksiądz filadelfijski W. McLoughlin. Drogą telegrafu bezdrutowego uwiadomiono o tem jego familię, która w ten sam sposób prosiła kapitana okrętu, by ciało zmarłego księdza zachował i przywiózł do portu.

Kapitan próśb tych nie wysłuchał i zwłoki wpuścił do morza, oddając je na pożarcie rybom. Ten postępek wywołał oburzenie wśród towarzystw katolickich, Jedno z nich "Imienia Jezus, przy parafii Matki Boskiej w Filadelfii" postanowiło zaprotestować przeciwko podobnemu procederowi na przyszłość. Na razie polecono księżom skomunikować się w tym względzie z kompaniami okrętowemi, by wysondować ich opinię, jeśli jednak to nie pomoże, wówczas stowarzyszenie rozpocznie z niemi kampanie obiecując je zmusić do zastosowania się do życzeń pasażerów.

Pożar lasów.

SEATTLE, Wash. — Pożar lasów, który nanowo wybuchł w pobliżu Lynden, tak się rozszerzył, że zagraża kilku miejscowościom w powiecie Whatrom. Zniszczonych już jest kilkadziesiąt domostw, a szkodę obliczają na milion dolarów. Pożar prawie otoczył Blaine i trzy domy się spaliły. Spłonęło również 9 domów tworzących osadę Hazelmine, 4 mile od Blaine. We White Rock, B. C., 2 mile od Blaine, spaliło się kilka domów, tak samo w Enterprise i pod Ferndale.

Przemytniczka.

PHILADELPHIA, Pa. — 60-letnia Louise Klein z Chicago została tu aresztowaną pod zarzutem, że znaleziono przy niej klejnoty wartości $10,000 przemyciła przybywszy z Europy do Nowego Yorku dnia 6 sierpnia. Kleinowa podobno przyznała się policyi, że trudniła się od długiego czasu takiem przemytnictwem i sprzedawała klejnoty tajemnie przewiezione bez opłacenia cła z powodzeniem w Chicago, Nowym Yorku, Baltimore i Newport; po raz pierwszy próbowała to uczynić w Filadelfii i to jej się nie powiodło. Jak opowiada, zakupowała klejnoty w Holandyi, dawała je oprawiać w Paryżu, a potem tajemnie przewoziła do Stanów Zjednoczonych. Przybywszy 6-go sierpnia z Bremy do Nowego Yorku, udawała chorą, a urzędnicy cłowi bardzo powierzchownie rewidowali jej rzeczy i nie odkryli torebki z klejnotami zaszytej w jej odzieży.

Strajk cygarników.

TAMPA, Fla. — 12,000 cygarników strajkuje tu od 9 tygodni i rozdrażnienie pomiędzy nimi wciąż wzrasta. Widoki na polepszenie położenia są gorsze, niż na początku strajku. Wiele większych fabryk, posiadających filie w innych miastach, wysłało tam swych robotników, a inne fabryki są zamknięte. Robotnicy domagają się uznania unii, na co nie chcą się zgodzić fabrykanci.

Morderstwo.

MILWAUKEE, Wis. — Z Oshkosh donoszą do "Evening Wisconsin": Pani Louisa Edwards, żona Iry Edwardsa, właściciela farmy Beck Wolf Priot, została w kuchni swojej brutalnie zamordowaną przez robotnika farmerskiego, Georga Kuenzla. Kuenzel, który niedawno przybył z Buffalo z odległości około 5 stóp strzelił ze strzelby do pani Edwards, a zabiwszy ją na miejscu, wystrzałem drugim sobie odebrał życie. Zdaje się, że działał w przystępie obłąkania.

"Sędzia Lyncz".

TIPTONVILLE, Tenn. — Wil Sharp i Bob Bruce, dwaj murzyni, którzy od lat pracowali na farmach, zostali zlinczowani przez gromadę 40 ludzi. Byli obwinieni o napaść kryminalną na dwie panny. Murzynów wyrwano z ręki szeryfa i szybko powieszono. Nie padł ani jeden strzał. Nikt nie był w masce.

900,000 Polaków.

WASHINGTON, D. C. — Według ostatniej statystyki wydanej przez władze imigracyjne od roku 1901 do Stanów Zjednoczonych przybyło 9,771,512 obcokrajowców. Z tych pierwsze miejsce względem liczby zajmują Włosi, 1,761,948; drugie miejsce Żydzi około miliona głów i trzecie miejsce Polacy, około 900,000 imigrantów. Z wysp Oceanu Spokojnego przybyło 661 osób. Przeciętnie imigranci wnieśli pieniędzy po $22 na głowę.

Niemowlę żywcem pogrzebane.

GREELEY, Colo. — Niemowlę liczące trzy dni zaledwie, dziecię Maryi Georgia, córki farmera, wykopał żywe z grobu w którym go zakopano, koroner Macy.

Dziecko leżało w koszyku od brzoskwiń, przykryte pokrywą z kotła. Zakopano go na podwórzu farmy. Koronera uwiadomiono o urodzinach i śmierci dziecka; powodowany jakiemś przeczuciem udał się on na farmę, by sprawdzić przyczynę śmierci. Dowiedziawszy się, że dziecko zakopano, odkopał grób i wydobył niemowlę. Maleństwo żyło jeszcze kilka godzin. Rodziców młodej matki uwięziono.

Eleganckie przemytniczki.

NEW YORK. — Pani M. Irvin Chapmanowa figurująca jako artystka pod nazwiskiem Bessie Chapman, powróciła niedawno z Europy i zaraz na samym wstępie wpadła w konflikt z celnikami, który o ile się zdaje, nie wypadnie na jej korzyść.

Pani Chapmanowa, po zawinięciu parowca do kwarantanny, podała do oclenia klejnoty wartości $100. Celnicy jednak "niewierni Tomasze", nie zadowolili się tem i nakazali przeszukać nietylko kufry artystki, ale i suknie, jakie miała na sobie. Rezultat tej rewizyi był zdumiewający; wydostano bowiem z rozmaitych schowków klejnoty niezwykłej wartości, a pomiędzy innemi i naszyjnik wartości $20.000. Pani Chapman twierdzi, że "naszyjnik wartości $20.000" nie jest prawdziwy, ale tylko imitacyą. Zarządzono zbadanie wartości naszyjnika przez rzeczoznawców.

Nie lepiej powiodło się pani M. L. Morgenthauowej, która powróciła z Europy. Przy dokładnej rewizyi okazało się, że ukryła ona klejnoty wartości $10.000.

Tak naszyjnik pani Chapmanowej, jakoteż i klejnoty p. Morgenthauowej skonfiskowano tymczasowo; po zapłaceniu jednak kary i cła podwójnego otrzymają je interesowane z powrotem.

Ze Sejmu Stowarzyszenia Polaków.

LORAIN, O. — W czwartek zakończył się tu jedenasty sejm Stowarzyszenia Polaków w Ameryce, małej organizacyi polskiej z zarządem w Milwaukee, Wis. Sejm trwał 4 dni. Prezesem ponownie obrano p. Franciszka A. Grutzę. Zarząd nadal pozostaje w Milwaukee, Wis.

Przeciw kobietom palącym papierosy.

PITTSBURG, Pa. — Na konwencyi kobiet aptekarek wystąpiono ostro przeciw tym kobietom które palą papierosy i postanowiono zwalczać energicznie ten brzydki nałóg. Szczególnie kobiety wystąpiły przeciw damom wielkiego świata, które się oddają temu nałogowi.

Milioner konduktorem.

SAN FRANCISCO, Cal. Claudie Sharon, syn milionera, 24 lata liczący, poślubił rozwódkę panią Elizabeth Bowie z Reno, Nev. za co ojciec wyrzekł się go i wydziedziczył. Młody Sharon jednak nie upadł na duchu, lecz objął posadę konduktora tramwajowego i zarabia na kawałek chleba uczciwie, nie dbając o ojca miliony.

Ludność miasta Cleveland.

WASHINGTON. — Ludność miasta Cleveland olbrzymio wzrosła w ostatnich 10 latach, bo o 46,9 procent i wynosi obecnie 560,633 dusz. Cleveland należy do 10 najludniejszych miast Stanów Zjednoczonych, ma liczniejszą ludność od Pittsburga, a mało co mniejszą od St. Louis i Bostonu. Cincinnati miało w r. 1891 ludność o 35,000 większą aniżeli Cleveland, a teraz Cleveland ma ludność o 20,000 większą niż Cincinnati.

Wielki pożar w Trempeleau, Wis.

TREMPELEAU, Wis. — Pożar powstał na Main ulicy w czwartek o godzinie pierwszej w nocy i zniszczył pięć budynków, a straty wyrządzone przez ogień obliczają na $7.000.

Ogień spostrzeżono najpierw w składzie mięsa E. A. Eichmana. Płomienie rozszerzyły się na północ i południe do ofisów W. Stangle i do wielkiego składu należącego do pani J. C. Utter. Straż pożarna czyniła co mogła, aby ogień ugasić, lecz daremnie. I byłoby się zapewne spaliło kilkanaście budynków, gdyby nie to, że wiatr zmienił nagle kierunek i ułatwił w ten sposób ocalenie innych budynków od spalenia.

Ojcobójca.

CHESTER, Pa. — Jana J. Evansa, właściciela hotelu Edgemont, znalazł służący, pławiącego się we krwi, nieżywego. Na zwłokach Evansa, odkryto ślady mordu. Podejrzenie zwróciło się przeciw synowi Ryszardowi, który po dokonaniu zbrodni, gdzieś znikł. Policya ujęła go w końcu w miejscowości oddalonej stąd o trzy mile. Ojcobójca nie zapiera się wcale winy. Jest to biedny człowiek; dostaje on bowiem czasami napadu obłąkania i nie wie wówczas co czyni. Przed czterema laty, podczas gry w piłkę nożną, uderzyła go piłka w głowę i od tego czasu dostaje on napady obłąkania. Leczono go czas dłuższy i lekarze orzekli, iż obłąkanie jego nie jest stałe, ani też niebezpieczne.

Polak zabity przy pracy.

MILWAUKEE, Wis. — Nieszczęśliwego wypadku ofiarą padł w czwartek o godzinie 2 po południu znany polski kontraktor budowniczy, Jan Szalkowski.

W niewiadomy sposób spadł on z rusztowania przy budynku na Dziewiątej avenue, blisko Rogers ulicy i złamał sobie kręgi. Zanim na miejsce wypadku przybył ambulans, Szalkowski już nie żył. Zmarł on widocznie wkrótce po wypadku.

Śp. Jan Szalkowski liczy lat 35 i był samotnym.

Zmarły urodził się w Prusach Zachodnich. Pozostawia matkę, dwóch braci i cztery siostry.

Polka ginie pod kołami tramwaju.

BUFFALO, N. Y. — W czwartek, przed południem na Broadway, pod kołami tramwaju straszną śmiercią zginęła jakaś około 60 letnia staruszka, Polka.

Nieszczęśliwej kobiecie koła tramwaju odcięły głowę od tułowia i pogniotły w straszliwy sposób klatkę piersiową.

Okropny ten wypadek zaszedł przy następujących okolicznościach: Kobiecina przechodząc w poprzek ulicy potrącona została pędzącym automobilem i odrzucona w bok pod nadchodzący tuż prawie tramwaj. Zdarzyło się to wszystko tak nagle, że motorowy nie był w stanie tramwaju zatrzymać. Nieostrożnego automobilistę zatrzymano. Tak samo postąpiono ze służbą tramwaju. Zwłoki zabitej policyanci ze służbą tramwajową wyjęli z pod kół tramwaju przy pomocy narzędzi, gdyż wóz tramwajowy musiano podnosić. Odłożono je na bok, i nakryte czekają oględzin koronera, którego o wypadku zaraz zawiadomiono.

Wiele kobiet, obecnych przy tem zemdlało.

Fatalne kolizye.

DOUGLAS, Ga. — Pociąg osobowy najechał tu na samochód, którym jechał mayor miasta F. L. Sweet wraz z niejakim Pricem. Mayor zginął na miejscu, a Price jest śmiertelnie ranny.

HOLT, Mo. — Dwa pociągi, a to z Chicago i Burlington, zderzyły się na stacyi tutejszej. Jeden mężczyzna zginął, a 19 osób odniosło pokaleczenia.

Taft będzie znowu kandydatem.

BEVERLY, Mass. — Ponieważ we wielu gazetach znajdowała się wzmianka, że prezydent Taft postanowił nie ubiegać się w roku 1912 ponownie o kandydaturę i raczej zrezygnować z niej na rzecz Roosevelta, przeto do letniego mieszkania prezydenta nadsyłano mnóstwo zapytań, ile w tem jest prawdy. Początkowo zastanawiano się nad tem, czy nie wypadałoby dać urzędowego zaprzeczenia wiadomości, ale później przeważyło zapatrywanie, że nie warto zwracać na to uwagi. Faktem jest, że zapatrywania Tafta nie zmieniły się wcale od kilku miesięcy, kiedy kilku swym przyjaciołom oświadczył, że przyjąłby ponowną nominacyę, gdyby mu ją partya ofiarowała za zgodą owej części narodu, którą ta partya reprezentuje. Osobiste swe życzenia i zapatrywania podporządkuje zupełnie interesom i uchwałom partyi.

Dzielny marynarz.

WASHINGTON. — Emil Falk, artylerzysta na okręcie wojennym Iowa, złożył dowód wielkiej odwagi i zimnej krwi, kiedy dnia 1 września uratował jednego z towarzyszy, Jamesa J. Stamlega, który wpadł do wody. Falk wskoczył do wody pomiędzy okrętem wojennym a innym statkiem i znalazł się w niebezpieczeństwie, albo zduszenia przez oba okręty, albo utkwienia pod owym drugim statkiem, pod który kilkakrotnie podpływał, by ratować tonącego. Na szczęście powiodło mu się to i obecnie otrzymał wielką pochwałę.

Sprawa Ballingera.

WASHINGTON. — Osoby utrzymujące ścisłe stosunki ze sekretarzem spraw wewnętrznych Ballingerem i które znają dokładnie jego zapatrywania i zamiary, zapewniają, że na następnem posiedzeniu gabinetowem rozstrzygnie się, czyli Ballinger zrezygnuje z urzędu, czy nie. Posiedzenie to, pierwsze po feryach, odbędzie się d. 26 września. Wobec stanowiska zajętego przez komitet śledczy, który badał oskarżenia przeciw niemu wniesione, ale nie mógł zgodzić się na wyrok wspólny, Ballinger zażąda sądu gabinetu. Jeśli większość gabinetu podzieli zdanie prezydenta Tafta, że Ballinger nic nie zawinił, to pozostanie na urzędzie, przynajmniej na razie w przeciwnym razie ustąpi natychmiast. Komitet złożył trzy różne raporta; przed zebraniem się kongresu nie może urzędowo złożyć sprawozdania, ale tak długo sprawa przeciągać się nie może. Ballinger już ze Seattle wyjechał do Washingtonu.

80-cio letnia studentka.

COLUMBUS, O. — Pani D. A. Winship, licząca lat 80, dawniej zamieszkała w Racine, Wis., a od niedawna bawiąca w Columbus, zapisała się jako studentka na uniwersytecie Stanu Ohio. Nie chodzi jej o obranie pewnego fachu, tylko chce słuchać różnych wykładów, aby wzbogacić swą wiedzę. Niedawno w Michigan uczęszczała do szkoły wakacyjnej.

Kobieta, awiatorka pokaleczona.

NEW YORK, N. Y. — Pani Francis Roiche, z Mineola, L. I. entuzyastyczna awiatorka, uległa wypadkowi ze swoim aeroplanem, którym dokonywała wzlotów. Aeroplan jej systemu Curtisa wzniósł się z nią kilkanaście stóp w górę i runął na ziemię, nakrywając sobą niefortunną awiatorkę. Odniosła ona obrażenia cielesne, lecz życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Rabunek.

PORTLAND, Ore. — Kiedy A. W. Cheney, przemysłowiec tutejszy, w automobilu swoim jechał ze żoną za miastem, musiał się zatrzymać, ujrzawszy pień drzewa w poprzek drogi położony. W tejże chwili z ukrycia wyskoczyli dwaj zamaskowani rabusie, którzy wskoczywszy na stopień automobilu, grożąc rewolwerami, zażądali pieniędzy i kosztowności. Cheney oddał swój złoty zegarek i trochę pieniędzy, a żona jego pierścionki wartości $200. W kilkanaście minut na temże samem miejscu zatrzymano automobil Johna H. Gibsona z Milwaukee, Ore. Gibson musiał oddać swój zegarek wartości $150 i pugilares, a jego żona pierścionki i kolczyki wartości $450.

Oryginalny wyrok.

CLEVELAND, Ohio. — Pani Julia Knesbeck wedle rozstrzygnięcia sądu zostanie aresztowana, jeżeli syn jej 19-to letni, Edward, ważyć będzie mniej niż 150 funtów. — Przed dwoma miesiącami kazała ona aresztować syna dlatego, że się włóczył. Kiedy go stawiono przed sądem, wyglądał wygłodniały i ważył 120 funtów. Świadkowie zeznali, że matka syna morzy głodem, a sędzia oddał Edwarda pod opiekę zaprzyjaźnionej rodziny. Po upływie 2-ch miesięcy młodzieńca znowu stawiono przed sądem i ważono; ważył 154 funtów. Wtedy oddano chłopca matce, ale z ostrzeżeniem, że zostanie aresztowaną, jeżeli syn jej ważyć kiedy będzie mniej niż 150 funtów.

Głosowali na... umarłego.

ST. LOUIS, Mo. — Zmarły przed tygodniem James Love z Edwardsville otrzymał po śmierci 1009 głosów przy prawyborach na klerka sądu spadkowego. L. był postawiony jako kandydat na ten urząd przez grono swoich przyjaciół, gdy żył i był zdrów; podczas najgorętszej kampanii, gdy przyjaciele za nim pracowali został rażony paraliżem i umarł. Przyjaciele jednak wierni mu, wiedząc, że nie żyje, jednak głosy rzucili na zmarłego, nie chcąc ich dać żyjącym. Zmarłego jednak "pobił" żywy John F. Beck, który otrzymał nominacyę.

Zapomniał o pieniądzach.

NEW YORK, N. Y. — W banku Corn Exchange Bank znajduje się $899, które tam złożył niejaki Richard Croker z Wontage w Anglii jeszcze w roku 1890-ym i wcale dotąd się nie zgłosił po te pieniądze. Urzędnicy bankowi uwiadamiali kilkakrotnie Crokera, aby przyszedł odebrać swoją gotówkę, lecz ten sądził, iż kpią z niego, bo zupełnie nie pamięta, aby jakie pieniądze składał w tym banku. Ostatecznie jednak uwierzył i zdecydował się podnieść tę gotówkę z procentami.

Mąż dobił swą ranną żonę.

NEW YORK, N. Y. — Przybył tu z Kanady górnik James McDovell, który zastrzelił swą ciężko ranną żonę na jej żądanie i został przez sąd przysięgłych uwolniony od zarzutu morderstwa. — Opowiada on, że podróżował z żoną na mułach przez spadziste góry i urwiska w Kanadzie. Jadąc nad głęboką przepaścią nagle muł, którym jechała pani McDovell stanął dęba, zarżał i rzucił się w przepaść wraz z nią. McDovell spuścił się po lince do przepaści głębokiej na 2,000 stóp, co mu wzięło około 24 godziny czasu i tam znalazł obok nieżywego muła żonę swoją żyjącą jeszcze, lecz nieprzytomną. Gdy ją doprowadził do przytomności, przekonał się, że jest ona śmiertelnie pokaleczona, bo miała wszystkie kości potrzaskane i błagała go, aby skrócił jej męczarnie i dobił ją. Widząc, że niema dla niej ratunku, bo do najbliższej osady ludzkiej jest 120 mil, wynieść jej z sobą nie może sam, a zostawić także jej nie może, bo stałaby się pastwą wilków, strzelił jej w głowę z rewolweru i dobił nieszczęśliwą. Ciało jej później pogrzebał i wydostawszy się z przepaści sprowadził ludzi, którzy ciało z przepaści wydobyli.— Trwało to jednak 10 dni, bo wycieńczony, głodny, spragniony i przybity rozpaczą Dovell ledwie się dowlókł do siedzib ludzkich. Stawiony przed sąd przysięgłych oskarżony o zamordowanie żony, gdy opowiedział swoją historyę— został uwolniony. Rozpacza on jednak i powiada, że długo żyć nie będzie.

Unia robotników miejskich.

MILWAUKEE, Wis. — Pierwsza w tym kraju unia robotników miejskich zorganizowała się w tem mieście. Należą do niej zarówno zamiatacze ulic, jak i klercy w biurach. Zarząd socyalistyczny zezwolił na założenie tej unii. Robotnicy się jednak zastanawiają co będzie z ich opinią po dwóch latach, gdy może przyjść inny zarząd.

Kontest balonów.

INDIANAPOLIS, Ind. — W konteście o nagrody wzięło tu udział 13cie balonów różnego typu. Dwa z nich "Topeka" i "Drifter" spadły wkrótce na ziemię, a jedenaście poszybowało dalej i widziano je wczoraj w różnych stronach. Który z nich odniósł zwycięstwo — dotąd niewiadomo.

Krawiec skarży Chanlera.

NEW YORK, N. Y. — Krawiec — którego nazwiska nie wymieniają w telegramach, wytoczył proces R. W. Chanlerowi o zwrot $987 za ubranie jakie mu wykonał na ślub z aktorką Liną Cavalieri. Chanler zapisawszy cały milionowy majątek swej wesołej żoneczce, jest teraz tak biedny, że nie ma czem zapłacić za odzienie.

Aktorka przeciw Rooseveltowi.

CLEVELAND, O. — Słynna aktorka Minnie Maddern Fiske w liście otwartym opublikowanym w pismach napadła na byłego prezydenta Teodora Roosevelta nazywając go brutalem, zacofańcem, gorszym niż najprostszy.. rzeźnik — bo na polowaniu w Afryce mordował niewinne zwierzęta i dzikie ptactwo. Zdaniem aktorki, to Roosevelt nietylko nie jest jednym z najlepszych obywateli tego kraju, ale najgorszym niepożądanym zacofańcem, wrogiem cywilizacyi i humanitaryzmu.

Walka z niedźwiedziami.

BASIN, Wyo. — Jess Slaughter hodowca bydła w Wyoming został napadnięty przez dwa wielkie niedźwiedzie w swoim namiocie. Nie mając żadnej broni pod ręką, pochwycił on odłamek skały i grzmotnął pierwszego niedźwiedzia w łeb tak silnie iż go powalił, a wtedy nożem kieszonkowym zadał mu trzy pchnięcia w serce i uśmiercił "misia". Drugi niedźwiedź rzucił się też na Slaughtera, lecz skaleczony przez niego w łapę nożem, dał za wygraną i uciekł.

Wilhelm przeciw nauczycielce kobiecie.

BOSTON, Mass. — Doszła tu z Niemiec wiadomość, że cesarz niemiecki Wilhelm i jego ministrowie nie godzą się, aby panna Nelle J. Breed nauczycielka w szkole W. E. Russell w Dorchester objęła posadę nauczycielki w instytucie Carnegiego ufundowanym w Niemczech. Takie zacofanie władzy Niemiec wywołało tu niemiłe zdziwienie. Rada szkolna w Bostonie wyszle nauczyciela mężczyznę w miejsce wzgardzonej przez cesarza kobiety.

Nikczemny napad.

SAN FRANCISCO, Cal. — Uwięziono tu Waltera Hennessy, gagatka bogatej i wpływowej rodziny za napad i zeszpecenie panny Laury Lisle pięknej i młodej aktorki. Hennessy zalecał się aktorce i chciał ją pojąć za żonę, lecz ta odrzuciła stanowczo jego zaloty. Wtedy zbrodniczy młodzian oblał jej twarz kwasem karbolowym i zeszpecił nieszczęśliwą na całe życie. Zbrodniarza uwięziono i stawiono pod $20,000 kaucyi. Dziewczynę przyprowadzono do sądu z głową i twarzą w bandażach, a ta ujrzawszy swego napastnika zemdlała i musieli ją wynieść z sali sądowej.

Szalona jazda po wodospadzie.

NIAGARA FALLS, N. Y. — Kapitan Klaus Larsen z Cleveland Ohio, dokonał tu szalonej przeprawy łodzią motorową "Ferre" przez gwałtowne wiry wodospadu Niagary. Początkowo motorek w łodzi funkcyonował dobrze, lecz gdy wiry pochwyciły łódź i zaczęły nią miotać na wszystkie strony, motor się zepsuł i Larsen został rzucony na pastwę rozhukanego żywiołu. Dzięki przytomności umysłu i zimnej krwi zdołał on po 45-ciu minutach walki z prądami dotrzeć szczęśliwie do brzegu, chociaż potłuczony i w odzieniu podartem na strzępy. Zapowiada śmiałek, że jeszcze raz popróbuje przeprawy przez Niagarę. Przeprawie jego przyglądało się kilka tysięcy osób.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.
WRZESIEŃ.

22. C. Maurycego,
23 P. Tekli,
24 S. Ruperta,
25 N. Aurelii,
26 P. Cypryana,
27 W. Kosmy i D.
28 Ś. Wacława.

Chicago, Ill. d. 22 września 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Ostatnie prawybory w mieście Chicago dają nam powód i temat do pewnych, a niewesołych refleksyi. Niedość bowiem, że w rezultacie nie dostało nominacyi bardzo wielu polskich kandydatów na urzędy rozmaite miejskie, powiatowe i stanowe, to jeszcze wyznać trzeba, że kandydaci ci upadli dzięki nie czemu i nie komu innemu jak nam samym i naszej własnej niesolidarności i opieszałości!

W Chicago posiadają Polacy przeszło 50 tysięcy wyborców, uprawnionych do głosowania, gdyby oni wszyscy głosy swe w ostatnich prawyborach oddali byli rodakom, musieliby rodacy ci dostać nominacye — przeszliby bez najmniejszej wątpliwości. Tymczasem — jakże się zachowało podczas ostatnich prawyborów owych 50 tysięcy głosujących Polaków i dlaczego to polscy kandydaci upadli? Zapewne rodacy przeciwko nim głosowali? Gdzie tam: Polacy w znacznej ogromnej liczbie nie głosowali wcale! Dlaczego? — Pan Bóg wiedzieć raczy!

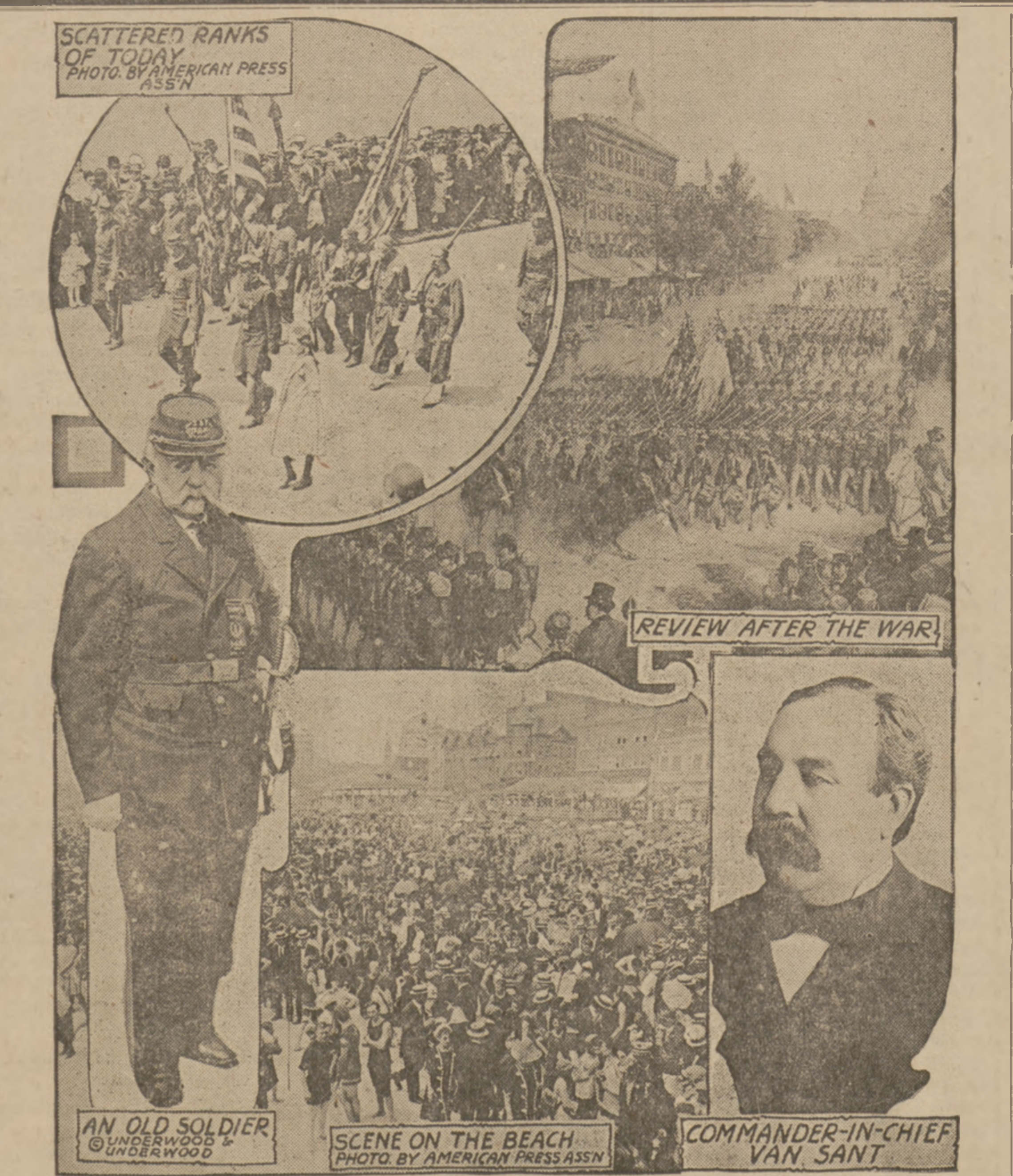
• • •

Jak bardzo słabym był udział w głosowaniu Polaków, do głosowania uprawnionych, niech poświadczy fakt autentyczny, że w jednem z większych Towarzystw naszych, którego imię znamy, ale go tu wymieniać nie chcemy, — na przeszło 60 do głosowania uprawnionych — głosował 1, wyraźnie jeden!... Jest to wprost oburzającem, jest to nie dające się usprawiedliwić ni wytłómaczyć — nierozsądne, bezmyślne, ślamazarne i karygodne lekceważenie już nie obowiązków, nie praw, ale przywilejów obywatelskich, jest to smutny objaw braku obywatelskiej inteligencyi, to niezrozumienie własnych sił i korzyści, jakie osiągnąćby można przez należyte sił tych zużytkowanie.

Jakkolwiek udział głosowania w ostatnich prawyborach w Chicago był na ogół bardzo słaby, to jednak Polacy szczególniej biernie w nich się zachowali, co tem smutniejsze, iż chodziło tu o cały szereg rodaków, o kandydatów polskich, których nasi nie poparli należycie. Za dobry przykład na punkcie solidarności politycznej mogliby dla nas posłużyć pobratymcy Litwini, którzy bez różnicy i wyjątku głosowali za swoim rodakiem, jedynym Litwinem na tykiecie republikańskim; z nich by

• • •

nam brać wzór wypadło, jak zgodnie i rozsądnie w polityce postępować.



Tegoroczna konwencya organizacyi wojskowej "Grand Army of Repubic" odbywa się w Atlantic City, N. J., na rycinie widać obrazki dotyczącej konwencyi, pochody, ćwiczenia, weterana sędziwego i naczelnika organizacyi.

Wobec opieszałości naszej, takiej, jakiej dowody złożyliśmy w ostatnich prawyborach, wobec tego grubego politycznego zacofania, którego dowody raz po raz dajemy, istotnie trudno nam będzie zdobyć tu sobie jakąś poważną urzędową reprezentacyę! Nie działają tu widocznie żadne wpływy, nie pomogą zebrania, nie poradzi nawoływanie w pismach, bo na brak dobrej woli niema sposobu!

I kiedy my się nareszcie i ostatecznie "wyrobimy", kiedy ogół nasz dojrzeje, dorośnie intelektualnie do poczucia i zdobycia własnych praw?!... Trudno o tem sądzić i przykro o tem myśleć bo ciągle — bezustanne własne błędy zdają się odsuwać od nas bardzo jeszcze daleko ową chwilę przejrzenia i uświadomienia!...

Przeglądaliśmy niedawno sprawozdanie Towarzystwa "Domów ludowych" ze Lwowa z prac i rozwoju instytucyi tejże nazwy, istniejącej w stolicy Galicyi. Sprawozdanie to jest bardzo zajmujące i istotnie budujące, dość rzec, że "Dom ludowy" we Lwowie zawiera wielką, doborową bibliotekę i czytelnię, sale na wykłady i odczyty, sale na wszelkiego rodzaju zebrania, koncerty, wieczorki, przedstawienia amatorskie itp., restauracyę, w której zdrowe i czysto przyrządzone potrawy niedrogo dostać można, łaźnię, lokale dla stowarzyszeń zawodowych, politycznych, oświatowych, spożywczych itp.

• • •

Z powyższego widać, że instytucya o tego rodzaju znakomitej działalności, jakich też wiele znaleźć można po większych miastach Anglii, Francyi i Niemiec, przynosi społeczeństwu tamtejszemu cierpiącemu braki pod tylu — tylu względami moralnej i materyalnej natury — korzyści nie dające się obliczyć i ocenić; może ona mianowicie podnieść walkę z alkoholizmem, z bezreligijnością, może być propagandą, wiary, oświaty patryotycznej i ogólnej, cnoty i wszelkich społecznych zalet wśród najszerszych i nawet najbiedniejszych warstw narodu.

• • •

Podnosząc z odpowiednią wagą wszelkie te dobre strony zamierzonego "Domu ludowego" we Lwowie, nie możemy się powstrzymać od zbyt może idealnej — różowej myśli... Polskiego Domu Ludowego w Chicago!...

Czyżby to naprawdę było dla nas tak bardzo niedoścignionem, tak bardzo trudnem do zdobycia? Może przecież nie!

Wyobraźmy sobie, żeby się wzięło do dzieła grono ludzi chętnych, energicznych i dobrze myślących (wiecznie te same słowa i pragnienia pobożne), że uzyskałoby ono poparcie jednej albo i dwu organizacyi, które dałyby trochę grosza corocznie na cel omawiany, wzamian za wpływy i kontrolę ze swej strony, a następnie grono owo — już jako zarząd takiego "Domu ludowego", wynajęłoby jakiś lokal odpowiedni na czytelnię, odczyty, zebrania grup i kół patryotycznych, oświatowych i zawodowych etc., etc. Na razie nie trzebaby — bo niemożnaby — podejmować całego programu Domu ludowego, to przyszłoby może z czasem, niechby na początek było tyle tylko, ileśmy wyżej napomknęli, a prócz tego mogłaby być w lokalu owym bardzo tania jadłodajnia czy herbaciarnia, absolutnie bez udziału alkoholu; oto i wszystko!

• • •

Jesteśmy przekonani, że rozwój tego rodzaju instytucyi byłby zapewniony; na dochody — rzecz oczywista — nie możnaby liczyć, bo też o nie wcale tu rozchodzić się nie powinno, dana zaś, czy dane organizacye poświęcałyby pewne sumy na cel omawianego zakładu, stale z roku na rok, który to fundusz opędzałby większe wydatki, a zarazem stanowiłby początkowy majątek Towarzystwa; drobne składki i dochody samego Domu przyczyniłyby się do utrzymania lokalu i porządków w nim, książki i pisma zebrałoby się na początek drogą ofiar prywatnych, tak, że stosunkowo ekspensy instytucyi powinny być bardzo nieznaczne w stosunku i odniesieniu do jej pożytków!...

• • •

Zdaje nam się, że szkic projektu powyższego nie wisi wcale pod obłokami, owszem jest on bardzo blisko nas; więc na zakończenie niniejszych uwag zauważymy jeszcze tylko, że w ten właśnie sposób, jak to wyżej proponujemy, powstały w Europie, w Kraju u nas i zagranicą instytucye bardzo poważne i bardzo dziś już zasobne!

Czyżbyśmy więc byli naprawdę tak bardzo dalecy od zawiązku Polskiego Domu Ludowego w Chicago? Z pewnością nie! Tylko spróbować! Tylko zacząć!...

W Chicago wychodzi już rok drugi pod redakcyą Wiel. Ks. Feliksa Ładonia, pismo dla dzieci i młodzieży pod nazwą: "Przyjaciel dzieci młodzieży."

Jest to jedyne wśród naszej Polonii pismo dla młodego wieku: Redagowane starannie z wielką dozą troski o podniesienie polskości wśród najmłodszych kół czytelnictwa polsko-amerykańskiego, a zasobem doświadczenia pedagogicznego, — jest istotnie pisemko to cennym i pożytecznym wysoce w stosunkach naszych pracownikiem. Jako taki — zasługuje ono na poparcie jak najpowszechniejsze, lecz niestety, z żalem wyznać trzeba, iż — jak dotychczas, to poparcia tego miało ono bardzo niewiele i porać się musiało zawsze z trudnościami i przeszkodami zbyt wielkiemi, zbyt licznemi! Szkoda to, szkoda wielka, bo warunki takie — tak bardzo niekorzystne, utrudniają i powstrzymują rozwój pisma... A jednak mimo te wszystkie przeciwności, pismo omawiane trwa dzielnie na posterunku, a nawet osiągnęło bardzo znaczny stopień doskonałości, tak że zgoła nie ustępuje tego rodzaju pisemkom krajowym zasobnym, bo poczytnym bardzo. — Czytelników — prenumeratorów potrzeba "Przyjacielowi dzieci!" O, niechże ich dostarczą polskie domy i polskie szkoły; niech nasze Siostry zakonne zachęcają dziatwę do czytania, niech rodzice dzieciom parę groszy na gazetkę nie skąpią, bo pamiętajcie, że **jeśli dzieci za młodu nie zaczną, nie nauczą się czytać po polsku, to nie będą i później, gdy dorosną, czytały i mówiły w języku ojczystym i tem łatwiej, tem prędzej — ulegną wynarodowieniu.**

"Przyjaciel" kosztuje niewiele: na rok tylko $1.20, adres redakcyi: Chicago, róg ulic Carpenter i Front str.

• • •

"Na bezrybiu i rak ryba", komedya w jednym akcie, oraz "**Spóźnione zaloty**", fraszka sceniczna w jednej odsłonie, pióra Karola Wachtla, redaktora "Dziennika Chicagoskiego", opuściły ostatnio prasy drukarskie naszej Spółki nakładowej (W. Dyniewicz i Spka w Chicago) w wydaniu popularnem, lecz starannem; spodziewać się należy, że wesołe te jednoaktówki znanego z poprzednich prac literackich autora, będą dla naszych scen amatorskich pożądanym nabytkiem.

ZE SPRAW POLSKICH.

Kolegium Polskie w Filadelfii.

Czytamy w buffaloskim "Polaku w Ameryce":

Cicho, spokojnie, bez uczt i toastów, otworzyła swe podwoje nowa wyższa uczelnia polska w Ameryce, stworzona środkami nie ogółu, "nie jakiejś korporacyi", ale groszem pojedyńczej jednostki.

Fakt, że w naszem społeczeństwie zaczynają się pojawiać ludzie, którzy nie wahają się wkładać cały swój majątek w cel tak nieprodukcyjny finansowo, **jak szkoła polska**, świadczy dobitnie, że my zaczynamy poważnie myśleć o przyszłości.

Wyłącznym twórcą tej instytucyi i głównym jej kierownikiem jest Ks. Dr. Jan Godrycz proboszcz parafii św. Kazimierza w Shenandoah, Pa., który w poniższy sposób sam opisuje powstanie swojego kollegium.

Już będąc profesorem seminaryum w Detroit, mówił ks. G., marzyłem o swoim zakładzie naukowym.

Pragnienie to było może jedynym powodem, żem tak drogą mi zawsze katedrę nauczycielską opuścił i poszedł na parafię.

Bóg mi poszczęścił. Dostałem parafię bardzo dobrą pod każdym względem. Żadnych nieporozumień z ludem nie miałem — wszystko szło w porządku.

A że wymagań jestem małych, przeto mogłem robić większe oszczędności.

Nie zaprzeczam, żem zbierał grosz, żem oszczędzał, alem to czynił dla tego celu, który dziś jest widocznym dla każdego.

Wielu z niedowierzaniem przyjęło mój projekt; inni krytykowali nieestetyczny wygląd budynku, nawet władze duchowne stawiały mi przeszkody.

Co do projektu, to zdaje mi się, że na zasadzie dziesięcioletniego badania potrzeb młodzieży, jako ksiądz i pedagog, mogę sądzić, że jest dobry.

Może się nie udać... Będą wtedy jednak inne przyczyny.

Co do gmachu szkolnego, to nie jest on na zewnątrz ani pokaźny, ani ozdobny.

Wewnątrz jest jednak zbudowany praktycznie i odpowiada zupełnie przeznaczeniu.

Sale wykładowe są widne i odpowiedniej wielkości. Następnie mamy swoją kaplicę, salę rekreacyjną, halę na wykłady publiczne, przedstawienia amatorskie i t. d.

Plan budynku musowo musiałem robić taki, by w razie niepowodzenia, można mu było dać inne przeznaczenie, co mi chyba nikt za złe wziąść nie może.

Na prowadzenie Kollegium dostałem pozwolenie ks. Arcybiskupa. Żadnych jednak praw Władza kościelna do zakładu nie ma; jest on moją osobistą własnością.

Co do programu — to nie jest wcale trudny do wykonania.

Niech tylko będą uczniowie, a siły nauczycielskie się znajdą.

Badając, jak wyżej wspomniałem potrzeby umysłowe naszej młodzieży tak z kraju przybyłej jak i tu urodzonej, zauważyłem dziwną bierność w polepszeniu swego bytu.

Weźmy naprzykład kopalnie węgla w Pennsylvanii; — toć tam pracuje bezwarunkowo nie mniej jak trzydzieści tysięcy Polaków.

A gdybym mógł przejrzeć statystykę wyższych urzędów podług narodowości, sądzę że palców u moich rąk wystarczyłoby na policzenie rodaków.

Przypuszczalnie: po ukończeniu szkoły parafialnej jeden chłopiec na pięciuset kształci się na księdza, doktora lub adwokata, rzadko w innym kierunku.

Reszta naprzód: pikuje węgiel, potem drzwi otwiera w kopalniach, następnie muły pogania — dalej — "lebruje", a w końcu zostaje "majnerem" i jest u szczytu szczęścia.

W miastach fabrycznych jest prawie to samo, a pod względem wynagrodzenia jeszcze gorzej.

Polski chłopiec jak zostanie konduktorem w tramwaju, to już wielka radość w rodzinie.

A tymczasem cały szereg stanowisk technicznych, handlowych, biurowych, poczta, telegraf, kolej stoją dla nas otworem. Naturalnie nie przyjmą nikogo bez odpowiedniego wykształcenia — ale takowe nie jest tak trudne do zdobycia.

Siłą każdego narodu jest stan średni, którego my tu prawie nie mamy.

Stworzenie choć cząstki tej kategoryi rodaków, która otrzymawszy gruntowne fachowe wykształcenie, zajmie wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie amerykańskiem i wskaże innym drogę do polepszenia sobie bytu, jest moim głównym celem.

Mówię: każdemu młodemu człowiekowi nie wstyd nic nie umieć, ale jest wielki wstyd módz umieć, a nie chcieć.

Ja nie poskąpię pracy.

Mam nadzieję, że wykłady popularne, a nawet t. zw. "moving pictures", które u niektórych konfratrów wywołały uśmiech krytyczny, będą mi dużą pomocą do zaznajomienia się z młodzieżą, a następnie do powiększenia kadru uczących się.

Tam gdzie zobaczę zdolność lub chęć do pracy, to i rodziców zachęcę w razie potrzeby ulgi finansowe zrobię.

Oprócz kursów specyalnych, będziemy mieli kurs kollegium filologicznego, którego wychowańcy, mam w Bogu nadzieję, swobodnie wstąpią w mury uniwersyteckie.

Co do personalu nauczycielskiego, mam siły dobre i na razie zupełnie wystarczające.

Pojmuje nadto dobrze, żem wziął i wielki.. ciężar i odpowiedzialność na swe barki nie małą; — ale że rozpocząłem rzecz dla społeczeństwa naszego potrzebną i chcę działać w intencyi polepszenia stanu umysłowego rodaków i dania im jednocześnie możności pracowania w lepszych warunkach finansowych, i że pragnę to czynić na gruncie prawdziwie chrześciańskim — wierzę, że wytrwam.

....

My ze swej strony życzymy czcigodnemu Kapłanowi naprzód błogosławieństwa Stwórcy w tej zbożnej pracy, a następnie licznych zastępów młodzieży, — chcących korzystać ze skarbnicy wiedzy pod tak poważnem kierownictwem.

SEJM ZWIĄZKU POLEK.

W poniedziałek 19-go b. m. zaczął się w Milwaukee, Wis VIII Sejm Zw. Polek.

Delegatki zebrały się o godzinie 8 w hali Kościuszki, gdzie rozdano im odznaki.

Potem udały się do kościoła św. Józafata, gdzie o godzinie 9 rozpoczęło się solenne nabożeństwo, odprawione przez ks. prałata Gulskiego. Dyakonem był ks. Siedlecki, subdyakonem O. Kobliński.

Na chórze wykonał piękną mszę św. Chór św. Cecylii pod dyrygenturą pana Ushlera, solowe części wykonała panna Franciszka Zbierzchowska.

O godzinie 11 zaraz po mszy św. udały się delegatki do pomnika Kościuszki, gdzie złożyły wieniec.

O godzinie 2 rozpoczęły się obrady, wyznaczono komitet mandatów i ukonstytuowano Izbę.

Delegatki w niedzielę 18 września opuściły Chicago.

Oprócz delegatek jechało sporo gości i ciekawych.

W Milwaukee przyjęcie odbyło się według programu.

O godzinie drugiej i kilka minut przybył na stacyę kolei North Western pociąg kolejowy, wiozący kilkadziesiąt delegatek. Powitał je na dworcu komitet przyjęć i odesłał do hali sejmowej hali Kościuszki.

Wieczorem dnia tego zaczęły się gromadzić tłumy na przedstawienie okolicznościowe z okazyi sejmu.

Olbrzymia sala Kościuszki punkt o godzinie 8 zapełniona była formalnie publicznością. A przedstawienie operetka "Nitouche", biorąc na uwagę nasze siły amatorskie, wypadła wprost znakomicie.

To też publiczność bawiła się świetnie.

Po przedstawieniu odbył się bal. Do poloneza stanęło przeszło 150 par. Prowadził go dr. Wagner z prezeską Związku, panią Chmielińską. Bawiono się bardzo dobrze do późnej godziny.

• • •

Poniżej przytaczamy parę interesujących szczegółów dotyczących Związku Polek, oraz szybkiego rozwoju tej dzielnej organizacyi.

Związek Polek, założony przez szlachetnie myślące Polki, istnieje już jedenasty rok. Z roku na rok rozwija się coraz potężniej, pod uczciwym, mądrym zarządem rodaczek, które nie zaniedbują niczego, ażeby rozwój organizacyi zapewnić. Przypatrzmy się, jak organizacya rosła z roku na rok:

Do 22 listopada r. 1909, dochód wynosił:

w r. 1900 wpłynęło	$ 188.10
w r. 1901 wpłynęło	493.55
w r. 1902 wpłynęło	4,738.89
w r. 1903 wpłynęło	6.560,48
w r. 1904 wpłynęło	8.806.99
w r. 1905 wpłynęło	15,786.77
w r. 1906 wpłynęło	18,733.70
w r. 1907 wpłynęło	23,136.40
w r. 1908 wpłynęło	35,712.97
w r. 1909 wpłynęło	32,098.01
Razem dochodu było	$146.255.86

Rozchód:

w r. 1900	$ 56.04
w r. 1901	265.57
w r. 1902	2,559.91
w r. 1903	4,056.04
w r. 1904	10,719.01
w r. 1905	11,616.01
w r. 1906	12,636.37
w r. 1907	18,769.36
w r. 1908	26,471.07
w r. 1909	21,735.97
Rozchodu było	$108,885.35

W rozchodzie tym zaznaczyć wypada trzy główniejsze cyfry. 1. pośmiertne wypłacono 82,005.00. 2. na wydział Oświaty 2,230.28. 3. na wydatki obrotowe, pensye urzędniczek i sprawy Narodowe 24,650.07

Zestawienie.

Dochodu było razem	146,255.86
Rozchodu	108,885.35
Pozostaje w kasie	$37,370.51
Wartość domu z urządzeniem	6,500.00
Wartość biblioteki	500.00
Majątek Z. Pol. wynosi	44,370.51

Liczba członkiń Związku na pierwszym sejmie.

Związek liczył członkiń	264
Przez cały czas istnienia przystąpiło do Związku	8,545
co razem czyni	8,809
Z tej liczby wykreślono z powodu nieopłacenia podatków	1,568
wypadków śmierci	169

Obecnie Zw. liczy członkiń 7,072.

Powyższe cyfry najwymowniej świadczą o wzroście organizacyi.

Formalnego otwarcia sejmu dokonała na sesyi popołudniowej prezesowa Zw. Polek, pani Stefania Chmielińska. Pocztem komisya mandatów zdała sprawozdanie, z którego wynika, że delegatek jest razem 140, reprezentujących 106 grup Związku Polek. Kwestyonowane mandaty grupy 11, 12, 13, 41 i 82 przyjęto.

Przedstawiono na prezeskę Sejmu panie: Neuman i Tomaszewską. Pani Neuman zrzeka się na rzecz pani Tomaszewskiej. Pani Tomaszewska jednogłośnie zostaje wybraną prezeską Sejmu. Panią Petrykowską obrano wiceprezesową jednogłośnie. Na sekretarki przedstawiono panie: Hon, Napieralską, Weyna i Ball. Rezultat głosowania wypadł następująco: Pani Hon 18 gł., p. Napieralska — 45, p. Weyna — 64, Pani Ball — 8.

Pani Napieralska zrzekła się nominacyi, zatem obrane zostały panie: Weyna jako pierwsza sekretarka i pani Hon jako druga.

Nastąpiło odczytanie telegramów.

Od Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego przyjęto głośnymi oklaskami.

Od "Wolnego Sokolstwa", nie zbyt przychylnie przyjęto.

Od Dziennika Zw. Zgody.

South Bend prosi o przyszły Sejm w swym telegramie.

Od Dz. Narodowego.

Obrano Marszałkiniami panie: Nagre i Dyborowską. Odźwiernemi panie Smoczyńską i Kwaśniewską. Prezesowa zaprasza Zarząd Sejmowy na scenę i izba po ukonstytuowaniu się, odracza sesyę do godz. 8:30 rano dnia następnego. — [Ciąg dalszy sprawozdania w numerze przyszłym.]

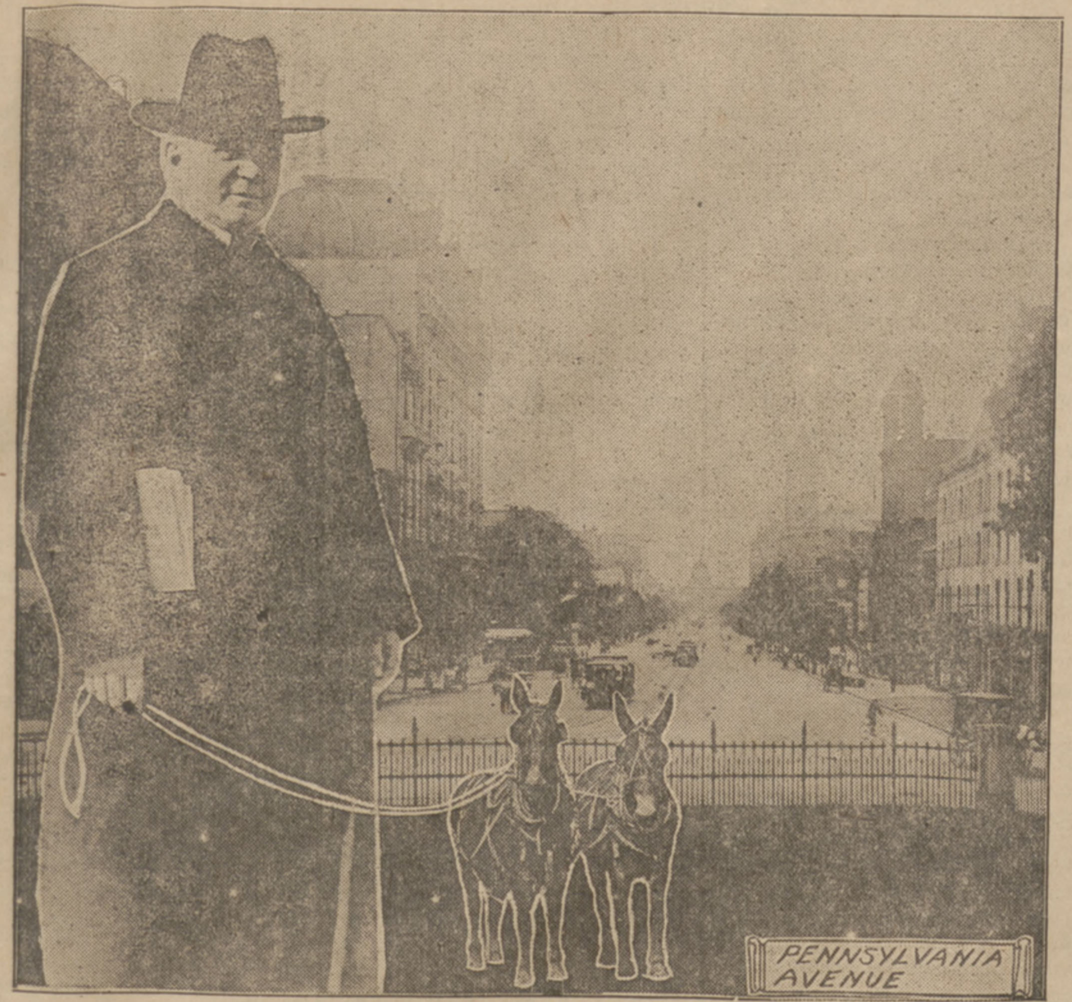
Co inni piszą.

CO INNI PISZĄ.

Z uwag na czasie "Dziennik Chicagoski" pisze pt.: "Jesień idzie":

"Z pól opustoszałych, po których jeno wicher, zawodząc, przegania, z za lasów o liściu pożółkłem, więdnącem — idzie Jesień w szat mglistych zawojach... Chłodnymi ranki schodzi ku nam i roztacza, rozsnuwa cicho swoje szare całuny, kładzie je nisko, na ziemię samą, skrywa nimi i ludzi i przyrodę, waży kwiaty spełzłe i przekwitłe, drzewa z zielonej szaty ogałaca, pajęczyną zaciąga zziębłe i jakby wystraszone klomby po parkach, ogrodach i chłodem tchnie, chłodem ścinającym, na Życie... Jesień idzie!... Późno, coraz później słońce zdobywa przez mroki i mgły chwile jaśni ciepłej i rozprasza wówczas chłód i szarość jesienną, wówczas też wróble świergoty radośnie głoszą zwycięstwo słoneczne, ale coraz krótsze, coraz rzadsze chwile takie, coraz szerzej, rozleglej i silniej rozpościera Jesień cicho, a nieubłaganie swoje zagony, bo to jej pora, jej przyszło panowanie! Złe czasy, złe na kwiaty, ptaki, dla poetów i dla ...biedaków... Więc po parkach przeważa już barwa żółta i czerwona, niknie zieleń bujna, drzewa stoją w znikomem złocie, albo — rzekłbyś w ogniach purpury, a to chłód je kąsa i waży i ścina i liść zrywa, w błoto miota... Coraz mniej śpiewu tam i gwaru ptaszącego i dziecięcego; ptaki odbieżają do cieplic, a dziatwę w domu trzymają, by kataru nie dostała... Mniej także przechodniów, bo piękne panie wolą po składach i magazynach studyować piękno jesieni na wszelkiego rodzaju garniturach, okryciach i "odkryciach", małych i wielkich kapeluszach; a zasię bogaci panowie ze słodko-kwaśnemi minami dobywają portfelów i robiąc dobrą minę do kiepskiego interesu, płacą za te fantazye jesienne swoich pań... Na ulicach także Jesień: deszczyk mrzy raz po raz, przejmując czasem aż do szpiku kości; ciągły chłód, ciągła wilgoć, a więc ten i ów wpada raz po raz "na jednego", na rozgrzewkę, a czasem także na zalanie robaka, zatrucie troski, gryzącej niby zmora: gdy to naprzykład ma się żonę niedomagającą a dzieciskow z pięcioro, albo siedmioro, a butów to wszystko potrzebuje, a płaszczów, a ubrań; i szkoły to temu "wojsku polskiemu" opłacić należy i... węgle — Rany Boskie! — na zimę niedaleką już coprędzej kupować potrzeba! Więc skądże na to wszystko wziąć grosza? Skąd ich wziąć?!... A ci najbiedniejsi!... Co ci mają rzec, gdzie skargę podnieść, dokąd o pomoc wołać, gdy Jesień idzie, Pani chłodna, — choć piękna -- surowa, bezlitośna i monotonnym głosem wichrowych swoich poświstów zapowiada swą na-

(Dokończenie na następnej stronie.)



Copyright. 1910. by American Press Association

Champ Clark, poseł do kongresu, kandydujący zarazem na mowcę |spéaker| Izby posłów; zobowiązał się on pognać parę mułów po Pennsylvania ave., we Washingtonie, gdy zostanie obrany.

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

stępczynię Zimę-matkę, jak śmierć białą i jak śmierć nieubłaganą! Więc już po chatach i kątach biedaczych — już strach coraz większy, i smutek nieodstępny coraz cięźej przywiera do myśli tych bezradnych i opuszczonych, którym jedyną ucieczką przed chłodem i głodem — jedyną pomocą — Miłosierdzie publiczne!... Ach, więc jest pomoc i rada, jest ucieczka! Tedy nie traćcie ducha biedni i ubodzy: Pan, który ptaszęta żywi beztroskie i o was nie zapomni, a przez ręce bliźnich waszych da wam wspomożenie i chleb i przyśle dla was i dziatwy waszej wybladłej i ogień zarzewi na waszych ogniskach... Nie smućcie się i nie troskajcie. Choć Jesień idzie i Zimy siostrzycy swojej przyjście mroźne głosi, toć od Zimy i jej biedy mocniejszym jest Bóg i Jego Miłosierdzie, które znajdzie was i nawiedzi i utrzyma — aż ci znowu po Zimie — Wiosna zaświta kwiecista, a z nią słońce i życie i radość dla kwiatów, ptaków, poetów — nawet dla biedaków.

• • •

W detroickim "Dzienniku Polskim" z ubiegłego tygodnia znajdujemy poniższy artykuł, którego osnową i celem jest zwrócenie uwagi ogółu naszego na jedną z bolączek występujących wszędzie, we wszystkich naszych tutejszych koloniach, przetoż i artykuł ów i wezwania jego wszędzie mieć mogą zastosowanie.

Posłuchajmy, co mówi Dziennik Polski:

"Okropne stosunki panują we fabrykach cygar, tak zwanych nieunijnych. Stosunki te opisuje gazeta "**Herold**" wychodząca w Detroit i będąca urzędowym organem Centralnej Unii Robotniczej Federacyi Robotników w Michigan i innych Unii.

Gazeta ta powiada, że zupełnie słusznie można stosunki te w tych fabrykach oznaczyć nazwą białego niewolnictwa. Szczególnie zaś zwraca uwagę na czternaście takich fabryk, które owo białe niewolnictwo w tak całkowity i brudny sposób ujęły, iż mogłoby się o patent dla niego postarać.

Fabryki, o których mowa rozmieszczone są w okolicy miasta zamieszkiwanej najgęściej przez Polaków. Jakie ośmdziesiąt procent pracowników w tych fabrykach stanowią kobiety, dziewczęta i dzieci. Od siebie dodajemy, że są to głównie dziewczęta polskie, pracujące za marne wynagrodzenie, niszczące swe siły, wypaczające swój charakter, zatracające w ogromnej części poczucie moralności. Trzeba też i to wziąć pod uwagę, że dziewczęta te, jako materyał na przyszłe żony, matki i gospodynie, obniżają ogromnie swą wartość. Od pracy domowej stronią, powinności matek i gospodyń domu nie wypełniają bardzo często tak, jakby od kobiety wymagać należało, a w stosunku do swych dzieci uroku macierzyńskiego i obowiązków matki mniej zwykle odczuwają niż inne. Są naturalnie i liczne wyjątki, ale te znów istnieją przeważnie dzięki lepszemu otoczeniu domowemu, dzięki lepszemu wychowaniu wyniesionemu z domu rodzicielskiego i dzięki wreszcie w małej mierze własnej sile odporności. Na ogół jednak skutki pracy dziewcząt po fabrykach cygar są opłakane.

Młode dziewczęta — pisze "**Herold**" — są przedewszystkiem pożądane. Te przyjmowane są z początku na naukę do robienia cygar. Pod tym warunkiem są przyjmowane, że płacą za tę naukę kompanii 5 dolarów. Jeżeli która wymaganej sumy niema, to może potem tygodniowo płacić po jednym dolarze. Ale w takim wypadku nauka kosztuje ją 6 dolarów. W ten sposób każda uboga dziewczyna, poświęcająca za marną zapłatę swe siły fizyczne i moralne, staje się ofiarą obrzydliwego wyzysku. Tak dzieje się z każdą, która zaraz w pierwszym dniu niema i nie może złożyć żądanych pięciu dolarów. Prócz tego trzeba sobie sprawić za własne pieniądze narzędzia względnie rzeczy potrzebnych do pracy.

Skoro pod takimi warunkami zostaje przyjęta wreszcie do pracy, musi na podstawie piśmiennie zawartej ugody pracować przez 36 dni bez żadnego wynagrodzenia. Po upływie tego czasu otrzymuje, już w ten sposób wyuczona dziewczyna inny kawałek papieru, który opiewa, że od tego czasu będzie otrzymywać jednego dolara tygodniowo za swoją pracę, ale zapłatę tę będzie mogła odebrać dopiero po upływie sześciu miesięcy i to pod tym warunkiem, gdy książki tej kompanii wykażą, że pracowała tam bez przerwy całych sześć miesięcy.-- Gdyby przed upływem sześciu miesięcy zaprzestala pracować, natenczas przepada jej wynagrodzenia całych pięć miesięcy. Przytem zwraca na siebie uwagę jeszcze ta okoliczność, że fabrykanci w takim wypadku zyskują prócz tego i wszelkie procenty narosłe od owego wynagrodzenia za pięć miesięcy. Procenty te stanowić muszą dosyć poważną sumę, gdy się zważy, że zwykle 50 do 100 takich białych niewolnic jest zatrudnionych.

Na poparcie prawdziwości swych twierdzeń, że faktycznie takie a nie inne stosunki w tych fabrykach panują, wydrukowała pomieniona gazeta "**Herold**" wszystkie owe certyfikaty, dyplomy i ugody, jakie podpisują dziewczęta wraz z rodzicami, w razie małoletności, opiewające rzeczywiście tak, jak to wyżej przytoczyliśmy.

Wielki to wrzód na ciele społeczeństwa a szczególnie polskiej części tego społeczeństwa, boć przecie szeroko i daleko my Polacy słyniemy z tego, że nasze córki tę haniebną niewolę przy robieniu cygar znoszą. I dziwna rzecz. Taki się już szkaradny, taki wprost wstrętny i straszny w swoich skutkach zwyczaj wśród nas wyrobił, że ojcowie i matki czekają tylko, rychło ich córka podrośnie cokolwiek, aby ją natychmiast bez chwili zastanowienia w tę podłą niewolę i na zagładę lub przytępienie wszystkich jej zalet moralnych oddać. Ile zaś z tego powodu umiera na suchoty i inne choroby nabyte przy tej wycieńczającej i szkodliwej pracy, o to nikt nie pyta. Wie się tylko, że straty naszych sił fizycznych i moralnych są z tej przyczyny wielkie. Statystyki niema, choćby w przybliżeniu przeprowadzonej. Pracy społecznej, uprzytomniającej rodzicom ciągle straszne skutki roboty w fabrykach cygar, brak wszelki. Przyszłe matki zaś polskie karleją na ciele i duchu siły wyniszczają, a gdy wreszcie matkami zostaną, zdrowie do reszty tracą, w ciągłych kłopotach i zmartwieniu resztę żywota pędzą. Dzieci słabsze i wątłe rodzą, do ich należytego wychowania i sił i ochoty i potrzebnej wiedzy nie mają. Procent umierających dzieci polskich w stosunku do innych narodowości zastraszająco wielki. Bardzo szybkiem tempem, cherlakami się stajemy.

Na takie haniebne stosunki powinno zwracać uwagę samo społeczeństwo przez swoję legislaturę i przeprowadzić odpowiedniemi prawami naprawę tych stosunków. Ponieważ zaś sprawa ta Polaków dotyczy w większej mierze, niż wszystkich innych, przeto rzeczą pożądaną jest, aby Towarzystwa polskie zwróciły na to baczną uwagę. Szczególniej w Towarzystwach Panien, które istnieją w każdej parafii i za kapelanów mają księży proboszczów, powinno się działać w kierunku oświecenia dziewcząt pod względem skutków tej zabijającej pracy. Obowiązek i troska o własne społeczeństwo, dyktują nam słowa powyższe. Wszyscy ludzie dobrej woli tak duchowni jak i świeccy, dbać winni o poprawę tych stosunków. Gdyby się zawiązał z takich ludzi osobny komitet i pracował w tym kierunku przeciwko prądowi niosącemu nam zło społeczne i spustoszenie, łączył się z podobnymi komitetami złożonymi z Amerykanów, to nie ulega wątpliwości, że po pewnym czasie, choćby na szeregi lat obliczanym, przekonałoby się społeczeństwo nasze o opłakanych skutkach zła, któremu obecnie hołduje.

• • •

Poniedziałkowy "Dziennik Zw." trafne zamieszcza "Uwagi" w kwestyi nieuświadomienia narodowego wielu jeszcze — niestety —rodaków naszych, przejawionego w ciągu ostatniego cenzusu w Chicago. Oto, co tam czytamy:

"Cenzus szkolny przeprowadzony niedawno w m. Chicago wykazuje, że dzieci polskich — do 21 roku życia — mamy w mieście tem 94,432. Dzieci polskie zajmują trzecie pod względem liczby miejsce na liście dzieci różnych narodowości. Zdawałoby się niejednemu, że to jest rzeczywiście liczba dzieci z polskich rodziców zrodzonych i że odpowiada ona w zupełności liczbie Polaków w Chicago około 300,000. Nie idzie nam tu o ułożenie stosunku procentowego dorosłych do małoletnich. Chcemy tylko poinformować tych, którzyby się podobnymi cyframi zadawalniali — choć dla osobistego czyjegoś zadowolenia podstawy, zdaje się w tym wypadku niema — że cyfry te są za małe.

Polskich dzieci — a raczej, obszerniej mówiąc, małoletnich, jest więcej w Chicago niż 94,-432. Bo trzeba zważyć, że w liczbie tej podano li tylko tych małoletnich, którzy, lub których rodzice w starym kraju się rodzili. A mało to tu mamy takich ojców rodzin, którzy się tu na ziemi amerykańskiej urodzili. Jest ich sporo, a ich dzieci wliczono pomiędzy dzieci amerykańskie, których cyfrę podaje cenzus szkolny na 248,-102. Z tej liczby sporo tysiączków przypada na dzieci polskie, tu na ziemi amerykańskiej zrodzone. Jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę to, że niejednego Polaka — a więc i jego dzieci — dlatego że się urodził pod panowaniem rosyjskiem lub niemieckiem zapisali enumeratorzy za Rosyanina lub Niemca, to liczba naszych polskich dzieci — względnie wszystkich małoletnich do 21 roku życia — wcale nie będzie przesadzona, jeśli ją podamy na 125,000."

• • •

"Jaskrawy przykład braku uświadomienia narodowego opowiada nam jeden z naszych współpracowników. — "Było to w czasie wycieczki za gwarne miasto Chicago w pobliżu Domu Ubogich powiatu Cook. Rozmawialiśmy głośno i przechodzimy właśnie obok gromadki podeszłych w wieku ludzi. Na dźwięk polskiej mowy kilku starców schorzałych zwróciło się ku nam, a najśmielszy z nich pozdrowił nas po polsku. Przystanęliśmy, ten, który przemówił, zbliżył się do nas, a za nim kilku innych, byli to Polacy, którzy już to z powodu nieudolności do ciężkiej pracy, a z braku opiekuńczych krewnych nad głową i łyżki strawy, w powiatowym domu ubogich się znajdowali. Skąd pochodzicie? Dlaczego przebywacie w domu ubogich? — to było pierwsze pytanie jakie im zadaliśmy. Ja proszę panów, pochodzę z Królestwa, ja z pod Prusaka... a ja — powiada trzeci, ten co pierwszy do nas przemówił, jestem Austryak... — Kim pan jesteś? Austryak!? — pytam oburzony — a gdzieś się pan tak po polsku nauczył mówić? Zapewne ojczystym językiem waszym jest niemiecki! — wybałuszczył na nas oczy.

— A no, niby — powiada, — tylko po polsku umiem, po niemiecku trochę umiałem, ale dawno zapomniałem... Długo staliśmy ze starymi i tłumaczyliśmy nieuświadomionemu rodakowi, że nie jest Austryakiem, ani Galicyakiem, choć się pod panowaniem Austryackiem w Galicyi urodził, ale Polakiem z Galicyi, tak jak inni nie są "Pruskami" ani "Ruskami", choć się pod pruskim, względnie rosyjskim zaborem rodzili. — Dziękujemy panom za pogawędkę, a powiemy to cośmy usłyszeli także i innym. — Pożegnaliśmy się ze starymi a w powrocie długo jeszcze rozmawialiśmy o tem przykładzie nieświadomości narodowej. Iluż to takich!! —

Kontrowersye polityczne względem fortyfikacyi kanału panamskiego.

Otwarcie kanału panamskiego, oddanie go do użytku, nastąpi, jak wiadomo w roku 1915. Atoli już dziś powstają na tem tle kontrowersye polityczne.

Chodzi mianowicie o to, że Stany Zjednoczone chcą kanał zawczasu obwarować. Już dwa lata temu komisya, na której czele stał Taft, dzisiejszy prezydent, oświadczyła się za koniecznością wojskowego umocnienia kanału.

Obecnie minister wojny, Dickinson i szef sztabu generalnego Bell, wybierają już nawet miejscowości, któreby miały być ufortyfikowane.

Sprawa na razie pozostaje w zawieszeniu, nie ulega jednakże wątpliwości, że gdyby Stany Zjednoczone chciały na seryo przeprowadzić swoje zamiary, popadną w zatarg z wielką Brytanią.

Jeszcze w roku y850 zawarła Anglia ze Stanami układ, na mocy którego Stany zobowiązały się nie przystąpić ani do budowy, ani do administracya kanału panamskiego bez zezwolenia udziału Anglii.

Od tego czasu Stany Zjednoczone stały się taką potęgą, że w nowym układzie z roku 1901 musiała Anglia zrezygnować z wszelkiego współudziaiu i otrzymała tylko ogólnikowe zapewnienie co lo traktowania jej okrętów na równi z okrętami innych państw i co do zupełnej neutalności. — Nadto artykuł III układu postanawia, że kanał nie może być nigdy blokowanym, ani też nie można na nim wykonać prawa wojennego; Stanom wolno tylko utrzymywać wzdłuż kanału policyę wojskową. Otóż powstaje wątpliwość, czy tego rodzaju uzbrojenia, jakie zaproponowała komisya Tafta, można pociągnąć pod pojęcie komisyi wojskowej. Mianowicie u zachodniego wylotu kanału mają być wzniesione forty na trzech wyspach, po obu ich bokach na stałym lądzie mają być ustawione silne baterye; u wylotu do Atlantyku mają stać silne baterye lądowe na wzgórzach, oprócz tego głwne punkty szluzy mają być obsadzone. Ogółem użytych będzie 60 dział najcięższego kalibru.

Otóż ani miarodajne osobistości w rozmowach prywatnych, ani w artykułach dzienniki nie robią tajemnicy z tego, że te plany mają na oku cele wojenne, a nie policyjne.

Stany Zjednoczone pragną nie tylko podczas wojen między innemi mocarstwami chronić neutralności i wolnego przejazdu przez kanał dla wszystkich okrętów, lecz także chciałyby na wypadek, gdyby same brały udział w jakiej wojnie, zamknąć przeciwnikowi przejazd.

Angielskie dzienniki protestują przeciw takiemu zamiarowi.

Na razie wprawdzie niema jeszcze mowy o naruszeniu układu, póki nie wiadomo, jakie rozmiary amerykańskie fortyfikacye przybiorą rzeczywiście.

Stany — tak mówią pisma angielskie — byłyby do dalekich środków uprawnione tylko wtedy, gdyby rzeczywiście wybuchła jakaś wojna i jedno państwo zagrażało w obrębie kanału okrętom drugiego państwa. Wskazują dalej pisma angielskie na to, że układ z r. 1901 wyraźnie bierze za podstawę neutralizacyi kanału panamskiego konwencyę konstantynopolitańską odnoszącą się do kanału suezkiego; konwencya ta zaś pozwala na absolutny wolny przejazd okrętów wojennych każdego mocarstwa, nawet gdyby ono prowadziło wojnę z sultanem.



Z polityki: Posłowie dotychczasowi do Kongresu ze Stanu Illinois, obecnie zagrożeni w posiadaniu swoich mandatów przez kandydatów partyi insurgentów.

ROZMAITOSCI.

PAN BÓG NIE RYCHLIWY, ALE SPRAWIEDLIWY.

W mieście Włodzimierzu mieszkał młody kupiec Aksenow. Miał dom i dwa sklepy.

Aksenow był rudy, kędzierzawy, przystojny, pierwszy do tańców i do śpiewów. Za młodu pił dużo, a gdy się upił, wyprawiał breweryę; ale po ożenieniu ustatkował się i tylko kiedy niekiedy przy okazyi, podchmielił się nieznacznie.

Pewnego razu latem, Aksenow pojechał na jarmark do Niżnego. Na wsiadaniu żona go prosi:

— Iwanie, nie jedź, brzydko mi się śniłeś tej nocy.

Aksenow zaśmiał się.

— Boisz się zapewne, żebym nie hulał na jarmarku — rzekł.

A ona mu na to:

— Sama nie wiem, czego się boję, tylko pamiętam, śniło mi się, przychodzisz z miasta bez czapki, patrzę a tu głowa cała siwa.

Aksenow roześmiał się.

— Dzieciństwa — rzekł. — Zobaczysz, wrócę zdrów i przywiozę ci śliczny gościniec.

Pożegnał się z rodziną i pojechał.

W pół drogi spotkał znajomego kupca i zatrzymał się z nim razem na nocleg. Napili się herbaty, poszli spać, wzięli pokoje obok siebie. Aksenow zwykł był wstawać wcześnie. Obudził się wśród nocy. Chcąc jechać o chłodzie, kazał zaprzęgać, zapłacił gospodarzowi oberży i wyruszył.

Ujechawszy ze czterdzieści wiorst, zatrzymał się przed karczmą, żeby konie popaść. Kazał nastawić samowar. W tem zajeżdża trójka; z bryczki wysiada urzędnik z dwoma żołnierzami, zbliża się do Aksenowa i pyta go: skąd i kto zacz?

Aksenow odpowiada, co i jak, zaprasza na herbatę. Ale urzędnik wciąż pyta: gdzie nocował wczoraj? Sam czy z kupcem? Czy widział kupca nazajutrz? Dlaczego tak wcześnie odjechał?

Aksenow zdziwił się, czemu go o to wszystko pytają, opowiedział jak było i mówi:

— Cóż to bierzecie mnie na spytki? Toć ja nie złodziej ani zbój żaden. Jadę w swoim interesie. Zostawcie mię w spokoju.

Wtedy urzędnik zawołał żołnierzy i mówi:

— Jestem sprawnik, a pytam się dlatego, że kupiec, z którym nocowałeś wczoraj, zarżnięty. Obszukać go! — zawołał do sołdatów.

Wzięli walizę i torbę — przeglądają. Wtem sprawnik wyjmuje z torby nóż.

— A to czyj? — krzyknął.

Aksenow zbladł, widzi nóż okrwawiony. Przestraszył się.

— Skądże ta krew? — pyta sprawnik.

Aksenow chciał odpowiedzieć, ale nie mógł głosu wydobyć.

— Ja... nie wiem... ja noża... to nie mój... ja...

A sprawnik powiada:

— Nad ranem znaleźli w łóżku zarżniętego kupca. Ty z nim spałeś. Ty tylko mogłeś go zabić. Pokój był zamknięty z wewnątrz... A oto i nóż zakrwawiony, zresztą dość na ciebie spojrzeć. Mów, jakieś go zabił i wiele zabrałeś pieniędzy.

Aksenow zaklinał się na wszystkie bogi, że to nie on zamordował kupca, że ma przy sobie 8000 rubli, ale swoich. Był blady i drżący, wyglądał na winowajcę.

Sprawnik przywołał żołnierzy, kazał go związać i posadzić na brykę. Gdy mu związano ręce i nogi, Aksenow zapłakał. Zabrali mu pieniądze, towary i odstawili go do więzienia.

Posyłano do Włodzimierza dowiadywać się.

Wszyscy kupcy i mieszkańcy świadczyli, że Aksenow pił i hulał za młodu, ale że się potem ustatkował i że jest uczciwym.

Stawili go przed sąd za zabicie kupca i okradzenie go na 20,000 rubli.

Żona nie wiedziała sama, co o tem myśleć. Dzieci były jeszcze małe. Zabrała wszystkie ze sobą i pojechała do tego miasta, gdzie mąż siedział we więzieniu. Z początku nie chcieli jej do niego dopuszczać, lecz wreszcie uprosiła głównego dozorcę.

Ujrzawszy go w więziennym kitlu, wśród zbójów, oniemiała. Potem zaczęła go pytać, jak to się stało.

Odpowiedział jej.

— I cóż teraz? — zagadnęła.

— Trzeba zwrócić się do łaski monarszej — odrzekł. — Toć niewinny ginąć nie może.

A ona mu powiedziała — nie darmo wtedy ostrzegałam cię, żebyś nie jechał. Śniło mi się, że cię widzę siwym. I posiwiałeś na prawdę.

Głaskała go po głowie i nagle, przyciszonym głosem spytała:

— Wania, mnie, żonie, powiedz prawdę; zabiłeś?

— I ty myślisz? — szepnął Aksenow, zakrył twarz rękoma i zapłakał.

A potem przyszedł żołnierz i wyprowadził żonę z dziećmi.

Gdy wyszła, Aksenow powiedział sobie:

— Bóg tylko jeden wierzy, bo wie, jak było. Od niego jedynie może przyjść ratunek.

Więc przestał podawać prośby, przestał spodziewać się sprawiedliwości od ludzi.

Osądzono go na sto batów i na ciężkie roboty.

Przebył w nich lat 26. Włosy mu zbielały, wyrosła mu długa broda, zgarbił się, mówił mało, rzadko się śmiał, ale często się modlił.

W więzieniu nauczył się szyć buty, za zarobione pieniądze kupił sobie Nowy Testament i czytał dopóki było jasno, a w dnie świąteczne chodził do cerkwi i śpiewał na chórze.

Zwierzchność go lubiła, bo był spokojny a towarzysze więzienni mieli dla niego szacunek, nazywali go "człowiekiem Bożym". W razie kłótni i sporów, on ich sądził, on też im wypraszał u władzy różne ulgi. Dla siebie nigdy o nic nie prosił.

Nie otrzymywał nigdy listów. Nie wiedział, co się dzieje z żoną i dziećmi.

Pewnego razu przywieźli nową partyę skazańców. Wieczorem dawni "katorżnicy" otoczyli nowych i wypytywali ich, kto z jakiej wsi, z jakiego miasta i za co tu zesłany. Aksenow także się przysiadł i słuchał, co powiadają nowi. Jeden z nich był wysoki, siwy, mógł mieć lat sześćdziesiąt. Mówił:

— Ot, bracia, niewinnie się tu dostałem. Koń urwał uprząż, a oni powiadają, że to ja odciąłem go i ukradłem. A tego nie wiedzą kiedy i co ukradłem na prawdę. Oddawna już należało mi się tu dostać, jednak nie złapali. A teraz najniewinniej, jak Boga kocham.

— A ty skąd? — pyta go jeden z więźniów.

— Z miasta Włodzimierza. Po imieniu Makary, a po ojcu Siemionowicz.

— A nie słyszeliście tam, o kupcach Aksenowych?

— Słyszeć słyszałem. Bogaci. Nie darmo ojciec w Sybirze. Taki sam, jak i my, grzesznik. A ty dziadzia, skąd rodem?

Aksenow nie lubił mówić o swojem nieszczęściu. Westchnął i rzecze:

— Za winy moje 26-ty rok już tu siedzę.

— A za jakie winy — pytał Makary.

— Ha! widać zasłużyłem — mruknął Aksenow i nic już mówić nie chciał, ale inni opowiedzieli nowemu towarzyszowi, za co on dostał się na Sybir; że ktoś po drodze zabił kupca, a jemu podrzucił nóż okrwawiony.

Usłyszawszy to Makary spojrzał na Aksenowa, uderzył się ręką po kolanie i zawołał:

— No, no! To ci traf! Postarzałeś się do niepoznania.

Zaczęli go pytać, gdzie on Aksenowa widział, ale Makary nie chciał mówić.

— Dziwy, co za dziwy — mruczał pod nosem. — Ot, gdzie my się spotkali!

Słysząc to Aksenow, pomyślał, że ten człowiek znał może zamordowanego kupca.

— Musiałeś o tem słyszeć, albo mnie dawniej znałeś — rzekł.

A Makary na to:

— Może i słyszałem. Nie pamiętam. Tyle czasu.

— A doszło może do twoich uszu, kto kupca zabił?

Makary zaśmiał się i rzekł:

— Zapewne ten, u którego nóż znaleziono. A choćby nawet ktoś tobie ten nóż podrzucił, nie złapali go, więc niewinny. Zresztą czy kto mógł nóż podrzucić, toćbyś się obudził.

Aksenowa coś tchnęło.

— Ten to właśnie człowiek zabił kupca — rzekł sobie.

Nic już więcej słyszeć nie chciał wstał i wyszedł.

Przez całą tę noc spać nie mógł. Chwycił go straszny żal i smutek. Przed oczyma stanęła mu żona — widział ją, jak żywą i siebie widział takim, jakim był, wyjeżdżając na jarmark — młodym, wesołym. I przypomniał sobie, jak go rózgami siekli, jak na Sybir wieźli. Całe życie w więzieniu przesuwało się przed jego oczyma — ciężkie, szare życie.

— A wszystko przez tego łotra — myślał.

I chwyciła go taka złość na Makarego, że choćby miał sam zginąć chciał swą krzywdę pomścić. Przez całą noc modlił się, ale nie mógł się uspokoić. Nazajutrz nie zbliżał się do Makarego, nawet na niego nie patrzył.

Tak zeszło dwa tygodnie. Aksenow nie mógł spać po nocach, ogarniał go taki smutek, że nie wiedział co z sobą począć.

Pewnego razu, wśród nocy, zaczął chodzić po więzieniu i zobaczył, że z pod jednej pryczy sypie się ziemia. Nagle z pod pryczy wyskoczył Makary i spojrzał na niego z przestrachem. Aksenow chciał odejść. Makary jednak chwycił go za rękę i powiedział szeptem że kopie podziemne przejście pod ścianami, że wynosi codziennie ziemię w cholewach i wysypuje ją podczas robót przymusowych.

— Jeżeli pary z ust nie puścisz to i ciebie wyprowadzę — mówił. — A gdybyś mię zdradził, dostanę bizuny, ale i tobie dostanie się odemnie.

Aksenow wyrwał mu rękę i rzekł:

— Nie ma po co uciekać, a zabijać mnie już nie potrzebujesz. Zabiłeś mnie oddawna. Czy cię zdradzę, czy nie, to moja rzecz.

Nazajutrz, gdy żołnierze wyprowadzili "katorżników" na robotę, spostrzegli, że Makary wysypuje ziemię, zaczęli obszukiwać i znaleźli otwór. Przyjechał do więzienia naczelnik i pytał wszystkich, kto ten przekop zrobił?

Wszyscy się zapierali Kto wiedział, nie chciał wydać Makarego, bo było wiadomo, że za taką sprawkę siec go będą prawie na śmierć.

Wówczas naczelnik zwrócił się do Aksenowa. Wiedział, że to człowiek sprawiedliwy i rzekł:

— Powiedz mi, jak przed Bogiem, kto to zrobił?

Makary stał spokojnie, ani drgnął nawet, patrzył na naczelnika dobrodusznie. Ręce Aksenowi zadrżały, zadrżały mu usta. Myślał: "Po co go osłaniać, wszak on mnie zabił. Niech ma za moją mękę. Powiem... to go na śmierć zasieką. A nuż go posądzam niesłusznie. Lżej mi to będzie, gdy go zdradzę?"

Naczelnik raz jeszcze do niego się zwrócił:

— No, stary, powiedz, kto to wykopał.

Aksenow spojrzał na Makarego i rzekł:

— Nie mogę powiedzieć, wasze błagorodje. Mnie Bóg nie pozwala. Róbcie ze mną co chcecie, nie powiem.

Na nic się nie zdały prośby, namowy i pogróżki. Aksenow nic już więcej nie rzekł. I nie dowiedzieli się, kto zrobił podkop.

Nazajutrz, gdy Aksenow ułożył się do snu i już drzemał, słyszy, że ktoś do niego się zbliża i sjada w nogach na pryczy.

Spojrzał i wśród ciemności poznał Makarego.

— Czego chcesz odemnie — rzekł.

Makary milczał.

— Precz stąd — burknął — bo zawołam sołdata.

Makary nachylił się nad nim.

— Iwanie Dmitrowiczu, przebacz — szeptał.

— Co mam przebaczyć?

— To ja zabiłem kupca, ja podrzuciłem nóż. Chciałem i ciebie zabić, ale spłoszył mię szelest.

Aksenow milczał. Nie wiedział co powiedzieć. Makary do nóg mu się pochylił.

— Iwanie Dmitrowiczu, daruj. Ja przyznam się, że kupca zabiłem, ciebie wypuszczą. Wrócisz do domu.

— Łatwo tobie mówić — odpowiedział Aksenow — a mnie lekko było cierpieć? Gdzie ja teraz pójdę. Żona umarła. Dzieci zapomniały.

Makary tłukł głową o ścianę i mówił:

— Iwanie Dmitrowiczu, przebacz! Kiedy mnie siekli knutem, lżej mi było niż teraz. A ty jeszcze pożałowałeś mnie... nie zdradziłeś. Przebacz na rany Chrystusowe, przebacz łotrowi.

I zaszlochał.

Aksenow sam zapłakał i rzekł:

— Bóg ci przebaczy. Kto wie? Ja może sto razy gorszy od ciebie.

Odtąd przestał tęsknić za domem, myślał tylko o śmierci.

Makary wyjawił prawdę zwierzchności, do winy się przyznał. Gdy wreszcie przyszło pozwolenie, żeby Aksenowa wypuścić z turmy, — Aksenow już nie żył.

Lew Tołstoj.

NA WŁOSKU...

(Opowiadanie młodego Amerykanina.)

Byłem synem pobożnej matki. Ileż to tysięcy razy zadawała mi w życiu pytanie: Franciszku, czy modliłeś się rano? A ileż to razy wcisnęła się do mojej izdebki, a kiedy jeszcze czuwałem, zniewoliła mnie, abym jej dopomógł w odmawianiu Różańca. Naturalnie nie byłbym nigdy zaniechał przyjąć dwa razy do roku sakramentów św., ale matce mojej było i tego za mało i co sześć tygodni ulegałem jej prośbom i przystępowałem do Stołu Pańskiego, a wychodziło mi to na korzyść.

W interesie zawodu mojego byłem zniewolony razem z przyjacielem odbyć podróż w głąb kraju w Texas — naturalnie konno. Podróż tam i napowrót wymagała sześć dni czasu; jechaliśmy przez okolice bezdrożne, pełne lasów i zarośli, a w Teksas, jak wiadomo, pełno jest rozbójników i dzikiego zwierza. Matka moja w wielkiej była obawie, i prosiła mnie, abym przed podróżą był u spowiedzi. Do tego nie miałem właśnie skłonności i mało przy tem czasu, na ostatku i tak wyjechałem. Mateczce mojej jednak przyrzekłem święcie, że w modlitwie się nie zadłużę, co też ściśle wypełniłem. Po raz pierwszy w tej podróży nocowaliśmy w Cuero. Stamtąd mieliśmy jeszcze dwa dni drogi, aby się dostać do Luling, do celu naszej podróży. Drugiej nocy obozowaliśmy w lesie, a że byliśmy zmęczeni, zasnęliśmy mocno, mimo że ziemia była twardą. Ze znużenia zaledwie ręce zdołałem złożyć, jednakowoż odmówiłem trzy Zdrowaś Marya, modlitwę do św. Anioła Stróża i Salve Regina, potem zasnąłem. Kiedy obudziliśmy się nad ranem o świcie, patrzymy, a tu cały arsenał ku nam skierowany, i to 6 strzelb i 4 rewolwery, a w drugim końcu poszczególnej strzelby stoi dziko na nas patrzący człowiek.

— Ręce do góry! — krzyknął dowódzca w małej postaci, ale o dzikiem i zuchwałem wejrzeniu, mający długą strzelbę na ramieniu — szybko zawołał:

Gdyby nam był kazał na głowach stanąć, a nogi do góry podnieść, to też byśmy go byli usłuchali.

— Kosztowało nas dużo mozołu, nimeśmy was dostali — zawołał.

— Wiecie, co was czeka! poślemy was w dłuższą podróż, niż w tę, w którą się teraz wybraliście.

Zdziwieni, prosiliśmy tych ludzi aby nam oświadczyli, czego właściwie żądają.

— Prawdziwie tak wy wszyscy robicie, nie wiecie nigdy o czem mowa. Jesteście zanadto dobrymi, aby żyć w uczciwym towarzystwie, dla tego też tak się zawsze spieszycie, aby ujść dalej i zawsze czujecie potrzebę pożyczyć sobie koni i dosiąść ich, nie zapytawszy się wprzód, czy wam to wolno.

Zaraz pojęliśmy, czego od nas żądają i za kogo nas mają, myśleli, żeśmy koniokrady. W Teksas zaś taki wypadek, to to samo, co śmierć za pomocą stryczka na szyi.

Oświadczyliśmy im, że niewinność naszą okażemy papierami legitymacyjnemi.

— Pal was kaci z waszemi papierami! — zawołał dowódca. — Naturalnie, że i papiery macie! Takie ptaszki jak wy, zawsze mają papiery przy sobie i to szeflami! Dość, że wiecie, dokąd was zawiedziem. Aleks, przynieś postronki.

Aleks przyniósł postronki mające ze 30 stóp.

Wszystko to tak spadło na mię niespodziewanie, iż wcale nie dawałem wiary, że w przeciągu kilku minut mogę być wysłanym na tamten świat. Mimowolnie nasunęło mi się na myśl pytanie, czy nowy postronek mógłby być niewygodniejszym od starego i czy nas podług starego sposobu z dołu pociągną do góry, czy też, że nas pogłu nowego sposobu wsadzą na konie, a te potem podciąwszy biczem, z pod nas usuną.

Napastnicy naradzali się nad tem, czy nam mają dać dziesięć minut czasu, abyśmy się mogli pomodlić, lub też nie, a jeden z nich podał projekt zabrania nas kawał drogi dalej, dopóki drugi orszak, który inną obrał drogę, nie doścignie, ażeby, jak się wyraził, przyjrzeć się mógł tej rozgrywce i dołożyć ręki do tego chwalebnego czynu.

Odtąd istotnie wzrosła we mnie obawa o życie. Wiedziałem, że jesteśmy zgubieni, jeśli jaki cud nie nastąpi. Teraz pomyślałem o matce i o jej napomnieniach, aby się wyspowiadać. W ciszy serca zacząłem się modlić w czasie narady napastników; ślubowałem sobie, że przez całe życie, jeśli przeżyję, we wszystkie święta Matki Boskiej przystępować będę do Stołu Pańskiego. Nadziei jednak nie miałem wcale, żeby mi życie darowano.

Ci, którzy nas zaraz chcieli powiesić bez modlitwy, byli w większości, a między nimi sam dowódzca, który mówił, że modlitwy koniokradów nie mają najmniejszego znaczenia i dlatego niema tu najmniejszego powdu tracić z nami tyle czasu. W ogóle, gdyby ów dowódzca ze swą długą strzelbą miał zupełną przewagę, to zaraz by nas powiesili. Atoli towarzysze jego nie wiele się o jego rady troszczyli. Kiedy im oświadczył, że to on im wskazał drogę do nas, to mu na to odparli, że i bez niego tych złodziei byliby w końcu zdybali. Tak się sprzeczali bezustannie; ja tymczasem modliłem się ze skruchą i polecałem się opiece Boga.

Nakoniec postanowili wyruszyć dalej, by spotkać się z przyjaciółmi, kiedy jeden z bandy zawołał: Otóż oni! — słyszę głos Billa Gattlinga, któremu te konie ukradziono. Cieszę się, że przybywa, on bowiem wprawny z tymi koniokradami i wkrótce ich sprzątnie.

Zauważyłem, że dowódzca nagle się zatrwożył, kiedy usłyszał, że sam Bill Gattling przybywa.

W tej samej chwili przypadło do nas czterech jeźdźców.

— Billu, właśnie przybywasz w porę, aby ich sprzątnąć — rzekł ów dowódca z pośpiechem. — Zdybaliśmy ich i oto są. Ładne chłopaki, czy nie tak? — I wskazał przy tem na nasze konie, które opodal się pasły na trawie.

— Co, moje konie! — zawołał Bill — wy głupcy! tym razem szukaliście chrząszcza pod innym kamieniem! Konie które, mnie ukradziono, były o wiele roślejsze, niż te tu szkapy; a i ci ludzie są poczciwcami, właśnie ci nocowali zeszłej nocy u mego wuja. Zresztą wiedzcie, że konie swoje już znalazłem, a jednego ze złodziei powiesiłem sam przed godziną. Wyśledziliśmy go tam w trzęsawiskach, i ani mu nawet nie pozwoliliśmy zesiąść z konia, tylkośmy go za kark uwiązali u drzewa, a konia z pod niego wysunęliśmy i tak zawisł w powietrzu.

Dowódzca ów z długą strzelbą, który nas tak śpiesznie chciał powiesić, zbladł na tę wieść; jednocześnie Bill Gattling spojrzał nań wzrokiem pełnem zdziwienia, pochwycił za broń, tak jakby był zaraz chciał dać ognia i właśnie otwierał usta, aby go coś zapytać, gdy ów dowódzca zawołał zuchwale: Tam do kata, czy to nie szkoda całej naszej pracy i szukania! Chłopcy wypijmy po jednym, a potem dalej w drogę. Podniósł do ust butelkę pełną wódki, potem ją podał sąsiadowi, by ten znów innym dalej dał pociągnąć kilka łyków i zawołał: Bodajbyśmy na drugi raz lepsze mieli szczęście! Prawdziwie nie ma tu już rozkoszy na tej całej okolicy. Jeśli człowiek ma niekiedy widoki na dobrą rozrywkę — niech kaci biorą! zawsze coś przeszkodzi i cała zabawa na nic. Czemuśmy to nie zrobili jak ja chciałem, wprzód było powiesić, a potem obradować! Wtedy nie ma pomyłki bo na powieszenie każdy zasłużył, czy za to, czy za owo. Powiadam wam, lichy to kraj!

Po tych słowach nagle dosiadł konia i wprawił go w szybki bieg.

— Stój! — zabrzmiał w tej chwili za nim głos Billa Gattlinga, ale ów dowódzca ścisnął konia ostrogami tak, że ten szybko pomykał.

W tem za chwilę rozległ się odgłos wystrzału a uciekający spadł przez łeb koniowi Kiedyśmy się do niego zbliżyli, kończył życie z przekleństwem na ustach.

— Cóż to ma znaczyć! — zawołało kilku i otoczyło Gattlinga, który stał obojętnie, dopiero co wystrzelony karabin trzymając w ręku.

— Co to znaczy? — Zaraz wam powiem. Znaczy to, że ten łotr tu zabity był bratem koniokrada, którego niedawno powiesiłem. Interes ten oni obaj wiedli do spółki, obaj mi konie ukradli i już ze trzydzieści koni mieli ukrytych tam w trzęsawisku na kępie z któremi chcieli do Kansas wyruszyć i je tam sprzedać. Zręcznie się brali do dzieła, ale im się nie udało. Dostało im się teraz to, na co od dawna zasłużyli.

— Do kata! — zawołał jeden z towarzyszy — toć to on sam naprowadził nas na ślad tych niewinnych i poczciwych ludzi. Teraz pojmuję, dlaczego ich tak śpiesznie chciał popowieszać.

Po przebytym strachu naturalnie dziękowaliśmy Bogu za nasze ocalenie, a ja po powrocie do domu aż do dziś dzień ściśle dopełniam ślubu, jaki złożyłem w jednej z najokropniejszych chwil życia mojego.

Opowiadanie.

(z czeskiego)

Córka Osadnika.

przez Artura Lubicza

(Dokończenie).

Na broniących się, zarzucono powrozy, obalono na ziemię, skrępowano i wciągnięto do wigwamu.

Ośmiu zabitych Indyan postanowiono pogrzebać, ale dopiero po zamęczeniu uwięzionych myśliwców.

VII.

Ofiara.

Skoro świt, wszczął się w osadzie indyjskiej niezwykły ruch. Jedni przyciągali kłody i drwa na ognisko, inni dźwigali ciężkie pale, część kopała doły. Kobiety piekły mięso i przygotowywały napoje, gdyż miała się odbyć wspaniała uroczystość. Trzech białych zginie na palu męczeńskim, krwią ich pokropią zabitych w nocnej walce Indyan, a wieczorem wódz, Wąż Preryi wyprawi ucztę weselną z Białą Lilią. To też radość Indyan była nadzwyczajna.

Gdy pale były już wkopane i umocowane, wyprowadzono najpierw Adryana. Blady w obdartem odzieniu szedł śmiało, a nawet uśmiechał się, aby uchronić się od drwin i złośliwości wrogów. Przywiązano go do pala tak, że ruszyć się nie mógł i dopiero wówczas przyprowadzono drugiego więźnia, Jana Brissona.

— Witaj i żegnaj! — zawołał Brisson.

— Nie boję się śmierci — odpowiedział Adryan — lecz przeraża mnie los biednej Loli.

— Widziałeś ją? spytał ojciec.

— Widziałem. Żywa i zdrowa, ale czeka ją hańba — odparł z boleścią młodzieniec.

— Niech blade twarze milczą! — zawołali Indyanie — jeżeli nie chcą mieć poucinanych języków.

Przywiązano do słupa Brissona i wkrótce nadszedł trzeci więzień, Henryk Lion.

— Synu mój! — zawołał Lion i mimo więzów rzucił się ku Adryanowi.

Pochwycili go Indyanie i powlekli do słupa, stojącego w pośrodku.

Henryk Lion, patrząc na syna, zapłakał. Dzicy widząc łzy, a sądząc, że płyną z obawy śmierci, zaczęli się śmiać i wołać:

— Tchórz! Blade twarze mają zajęcze serca!

— Ojcze mój! — nie płacz nademną, wszak umrzemy razem i zobaczymy się na tamtym świecie.

— O mój synu! mój synu! — załkał Henryk Lion.

— Umierajmy mężnie! — zawołał Brisson.

— Milczeć! milczeć teraz! — krzyknęli Indyanie, widząc zbliżającego się Węża Preryi.

Na dany przez niego znak rozpoczęła się zabawa. Najpierw wystąpili łucznicy i celnymi strzałami dziurawili odzież jeńców, nie drasnąwszy ciała. Po tym popisie wystąpili Indyanie z tomahawkami, rzucali temi siekierami tak zręcznie, że każdy tomahawk w słup trafiał, nie raniąc przywiązanych. Wąż Preryi uśmiechał się, rad z celności swych wojowników.

Dał znak, Indyanie się uciszyli, a on rzekł:

— Podajcie mi mój tomahawk, a temu młodemu przywiążcie włosy do słupa.

Gdy rozkaz spełniono, Wąż Preryi stanął przed słupem Adryana, zamierzył się i rzucił tomahawk tak zręcznie, że uciął włosy tuż nad głową. Radosne "Hugh!" rozległo się wokoło, a wódz z uśmiechem dumy siadł na dawnem swem miejscu.

Wtem, z głębi osady podniósł się krzyk. To Lola biegła ku słupom; goniło ją kilka Indyanek.

Indyanie rzucili się i pochwycili dziewczynę i przywiedli do wodza. Na jego znak puścili ją, a ona uklękła i wznosząc ręce w górę, zawołała:

— Wszechmocny Boże zlituj się nademną!

— Czego Biała Lilia chce tutaj?

— Wielki wodzu! przyszłam prosić o zmiłowanie twoje. Puść tych jeńców! Puść ich wolnymi!

— Biała Lilia nie chce być żoną Węża Preryi, a żąda wolności dla białych.

— Puść ich! puść! — prosiła Lola.

— A wówczas Biała Lilia dobrowolnie zostanie w twoim wigwamie.

— Odmów! odmów! — zawołał Adryan.

— Ja jedna tylko będę nieszczęśliwą a trzech was uratuję — odpowiedziała Lola ze łzami w oczach.

— Wąż Preryi nie pozwala rozmawiać z więźniami — krzyknął czerwonoskóry. — Co Biała Lilia postanowiła?

— Będę twoją żoną — odpowiedziało dziewczę pewnym głosem — tylko puść ich wolno!

— Wąż Preryi jest szlachetny i mężny, zrobi to dla Białej Lilii i puści białe twarze.

Lola uśmiechnęła się radośnie przez łzy.

Wąż Preryi kazał rozciąć więzy, a gdy wykonywano jego rozkaz, wszczął się w tłumie Indyan szmer; narzekania rosły stopniowo, gdyż żal ogarnął dzikich, że biali unikną śmierci. Wódz spochmurniał i krzyknął:

— Wąż Preryi, wódz mężnych wojowników puszcza ich wolno. Kto się sprzeciwi, jest synem śmierci.

Szmer ustał. Wąż Preryi nie pozwolił Loli pożegnać się z więźniami, lecz wziąwszy ją za rękę, szedł do swego wigwamu.

Zaledwie trzej myśliwi wyszli z osady, gdy z lasu wysunął się oddział białych.

Byli to właśnie owi nowi osadnicy, którzy przybyli z Jeffersonu.

Dowiedziawszy się od Brissonowej, że w osadzie indyjskiej znajduje się jej córka, ruszyli cwałem.

Lecz i Indyanie spostrzegli przybywających i gotowali się do obrony.

Rozpoczęła się zacięta walka, w której biali, posiadając doskonałą i szybko strzelającą broń, wkrótce wzięli przewagę.

Indyanie widząc, że wielu z nich jest zabitych i rannych i że nie zdołają wytrzymać ataku białych, rozproszyli się po całej osadzie.

Brisson i Adryan nie brali udziału w walce, śpieszyli do wigwamu wodza, do uwięzionej Loli.

Zaledwie wpadli do wigwamu, gdy za niemi wbiegł Wąż Preryi. Walka trwała bardzo krótko, kordelas Adryana przeszył serce wodza.

Indyanie straciwszy wodza, poddali się dobrowolnie i prosili o pokój. Biali wypalili z nimi kałumet, fajkę pokoju, i wrócili do osady myśliwców.

W kilka dni potem w czasie uczty wyprawionej obrońcom Loli, stary Lion wstał i rzekł:

— Przyjacielu Brissonie! Na uczczenie tej uczty pozwól, bym cię poprosił o rękę twej córki, Loli, dla mego syna, Adryana.

A gdy Brissonowie zgodzili się na to, i młodzi siedli obok siebie uszczęśliwieni pozwoleniem rodziców, obecni goście krzyknęli, podnosząc kielichy w górę:

— Niech żyje młoda para!

KONIEC.

Wzburzenie w Indyach

POWIASTKA

przetłómaczył Al-Ar,

Na cmentarzysku słoni.

Ze sławnego miasta Delfii, wspaniałej i starożytnej siedziby potężnych mongołów, którzy niegdyś panowali nad całemi Indjami, wyruszył pewnego poranku poczet angielskich huzarów, liczący dwudziestu zbrojnych żołnierzy.

Na czele oddziału jechał na dzielnym rumaku major Campbell, tęgi i wysoki mężczyzna o bardzo sympatycznym wyglądzie.

Powód, który zmusił huzarów do opuszczenia Delfii, gdzie stali szwadronem, był następujący:

Poprzedniego dnia znaleziono za miastem zwłoki młodego porucznika huzarów, Nelsona. W serce ofiary był wbity cienki indyjski sztylet.

Major, dowiedziawszy się o tym strasznym wypadku, pośpieszył niezwłocznie na miejsce zbrodni, lecz mimo wszelkich starań nie mógł wpaść na ślad zabójcy. Sztylet był wymownym dowodem, że zbrodnię popełnił Hindus, lecz z jakich powodów, pozostało to tajemnicą.

Pierwsze nieudane próby nie zraziły Campbella; postanowił bądź co bądź odnaleźć zabójcę i pomścić śmierć swego przyjaciela.

Wróciwszy do miasta, przed gankiem domu zastał angielskiego żołnierza, który mu oznajmił, że rankiem spotkał za miastem porucznika w towarzystwie wychudłego fakira, kulejącego na prawą nogę. [Fakir jest to pokutnik indyjski, okrutnie dręczący swe ciało].

— Zdziwiłem się — mówił żołnierz, że pan porucznik zadaje się z tą indyjską maszkarą. Zatrzymawszy się opodal, zauważyłem, że fakir żywo gestykulując, skrył się wraz z porucznikiem w przydrożnych krzakach. Dowiedziawszy się o dokonanej zbrodni, uważałem za swój obowiązek donieść o tem panu majorowi.

Campbell skorzystał z tej ważnej wiadomości i nie zwlekając, wyruszył nazajutrz w celu odnalezienia fakira.

Po drodze zatrzymywano każdego przechodnia i pytano go, czy nie widział przypadkiem kulawego fakira i czy nie wie, gdzie się takowy ukrywa.

Lecz przebiegli hindusi udawali, że się litują nad zgonem nieszczęśliwego porucznika, przeklinali sprawcę zbrodni i żałowali, że nie mogą go wydać w ręce sprawiedliwości.

Ale major wiedząc, że hindusi nienawidzą, "czerwonokabatników", [tak nazywają hindusi angielskich żołnierzy, noszących czerwone mundury] którzy przemocą wdarli się do ich ziemi, nie wierzył przysięgom tych, co się cieszyli w duchu, że wróg ich zginął, a poważany przez wszystkich święty fakir, uszedł szczęśliwie srogiej kary.

Nadeszło południe. Nieznośny upał coraz bardziej utrudniał pochód.

Gdy wjechano w gęsty bór, major rozkazał oddziałowi rozłożyć się w lesie i odpocząć w cieniu palm.

Nakarmiono i napojono konie, poczem po posiłku i parogodzinnym odpoczynku, ruszono w dalszą podróż.

Campbell oświadczył żołnierzom, że nie powróci do obozu, dopóki nie pochwyci zabójcy, lub nie przekona się, że dalsze poszukiwania nic nie pomogą.

Z nadejściem nocy oddział rozłożył się obozem na szerokiej, leśnej polanie.

Major chcąc się przekonać, czy mu nie grozi jakie niebezpieczeństwo, udał się razem z kilkoma żołnierzami na zwiady.

Zachowując jak największą ostrożność, ruszył w kierunku bielejących w świetle jasnego księżyca wysokich gór, i nagich skał.

Wtem jeden z żołnierzy, nazwiskiem Barnes, spostrzegł zarysy jakiejś postaci, która pięła się wolno po zboczu skały.

Major ukrył się z żołnierzami w pobliskich krzewach i nie spuszczał oka z owej postaci. Po pewnym czasie na zboczu skały ukazały się jeszcze inne dwie postacie.

Czepiając się wystających złomów skał dosięgnęły szczytu i skryły się w tem samem miejscu, gdzie przed chwilą zniknęła pierwsza postać.

Pozostawiwszy na posterunku kaprala Patrika, major wraz z Barnesem powrócił do obozu, i oznajmił żołnierzom, że nieopodal pomiędzy skałami, odbywa się jakieś tajemnicze zebranie hindusów.

Uważając za swój obowiązek dowiedzieć się, co się tam dzieje, wzywa huzarów, aby się z nim razem udali na owo tajemnicze miejsce.

Żołnierze chętnie spełnili rozkaz. Obawiając się, żeby brzęk końskich kopyt nie zdradził ich obecności, zostawili konie pod opieką jednego z żołnierzy i kryjąc się w wysokiej trawie, lub krzewach, zbliżyli się do głębokiego wąwozu.

Tu na rozkaz majora pozostali w ukryciu, zaś Campbell z Barnesem zaczęli się dalej wspinać na skały, skradając się ostrożnie do miejsca, gdzie zginęła owa tajemnicza postać.

Droga była bardzo męcząca i niebezpieczna.

Chwytając się za korzenie kosodrzewiny i przeskakując z głazu na głaz, wydostali się wreszcie na sam szczyt góry.

Wtem usłyszeli dziwny śpiew, który głośno się rozlegał w nocnej ciszy.

— Tam są hindusi! — szepnął major wskazując ręką na prawo.

— Baczność Barnesie!

Kapral skinął milcząco głową i tamując oddech w piersiach, zaczął wolno postępować za swym zwierzchnikiem.

Dostali się nareszcie do jakiejś głębokiej rozpadliny, zarośniętej gęstą kosodrzewiną i przedarłszy się przez gęstwinę, zadrżeli z przerażenia.

Przed nimi roztaczał się głęboki parów otoczony wysokiemi skałami.

Na dnie parowu rosły bujne krzewy.

Pod najwyższą skałą piętrzyła się ogromna gromada kości, a między niemi lśniły w blaskach księżyca duże, żółtawe kły słoni.

— Panie majorze! — szepnął Barnes, — toż to cmentarzysko słoni. Hindusi uważają białe słonie za święte i tu ich chowają. Nieraz słyszałem od hindusów o tym parowie, lecz się nie mogłem nigdy dowiedzieć, gdzie się mianowicie znajduje.

— Wspaniałe odkrycie! — odparł major. Kły słoni posiadają niezmierną wartość. Zarobimy na nich tysiące funtów szterlingów. Tymczasem zwracajmy baczną uwagę na to, co się koło nas dzieje.

Nad wązką rozpadliną skalną zwieszał się olbrzymi głaz, tworząc nad nią rodzaj dachu. Z obydwóch stron otworu tkwiły w szczelinach skały dwie pochodnie, oświecające żółtawym blaskiem gromadę hindusów, którzy przy dźwiękach hongu, [instrument muzyczny, rodzaj gęśli] śpiewali monotonną, dziką pieśń:

— Wszechsilny Sziwa! [Bóg zła]. Ty, który każesz zdrajców ojczyzny, sprowadzasz śmierć na cudzoziemców—wysłuchaj naszych pokornych próśb: wejrzyj litościwie na swych wyznawców, dopomóż im do zwyciężenia wroga i daj nam dawniejszą, potężną moc.

— Jest to pieśń ofiarna — szepnął major. Sziwa przyjmuje ofiary z ludzi. Lecz nie pozwolę na takie barbarzyństwo i muszę im przeszkodzić w dokonaniu tej ohydnej zbrodni.

— Spiesz się więc Barnesie, i sprowadź tu żołnierzy. Gdy wystrzelę z rewolweru, opuśćcie kryjówkę i pośpieszcie mi z pomocą.

Barnes skinął głową i szybko się oddalił.

Obejrzawszy rewolwer, major zaczął się bacznie wpatrywać w otwór skały.

Hindusi skończyli pieśń, nastała grobowa cisza.

Wtem ciemny otwór oświecił się silnym blaskiem. W grocie ukazał się stary hindus, należący do kasty braminów. [Trzeba nam wiedzieć, że Hindusi dzielą się na kasty, czyli klasy. Najwyższą jest kasta braminów, czyli księży, najniższą — parjasów [nędzarzy].

Ujrzawszy go zgromadzeni Hindusi, upadli twarzą na ziemię.

Bramin wzniósł ręce do góry i zawołał silnym głosem:

— Powstańcie synowie sprawiedliwego dzieła! dzieci Sziwy, boga pomsty i nienawiści!

Hindusi powstali.

— Przywołałem was — rzekł bramin — na to poświęcone miejsce w tym celu, żebyście wydali sprawiedliwy wyrok na nędznika, który się poważył odstąpić od wiary swych ojców, zaparł się bogów, współbraci i stał się wyznawcą Boga czerwonokabatników, przyjacielem znienawidzonych przez nas Anglików. Zaraz go wasze oczy ujrzą!

Dał znak ręką.

Ze skalnego otworu wyszło dwóch uzbrojonych Hindusów, wlokąc na powrozie jakąś śniadą, szczupłą postać, która miała skrępowane ręce i nogi.

Był to kilkunastoletni chłopiec, wysmukły i zgrabny o twarzy sympatycznej. Śniade ciało okrywała biała szata, na głowie miał duży turban.

Na jego widok w zgromadzeniu powstał groźny szmer.

Bramin dał znak ręką: nastała cisza.

— Patrzcie! — rzekł bramin. Oto przed wami stoi hindus Gisah i drży przed sprawiedliwym sądem za swój bezecny czyn.

Lecz chłopiec targnął powrozami i zawołał z mocą:

— Łżesz braminie; bo nie drżę, lecz staję tak śmiało i niewzruszenie, jak oto te skały. Oświadczam, że się śmierci nie lękam, bo wiem, że przez śmierć otrzymam wieczne zbawienie.

— Milcz zdrajco! — krzyknęli zgromadzeni hindusi.

Przy blaskach pochodni zabłyszczały ostrza kilkudziesięciu sztyletów.

— Uciszcie się synowie pomsty! — zawołał bramin. Ten śmiałek wkrótce już nie będzie kalał swych ust bluźnierstwami. Sądzę, że rychła śmierć jest dlań należną karą. On musi umierać wolno wśród srogich męczarni! Wy zaś będziecie się cieszyli, słysząc jego jęki i krzyki!

Bo czyż nie zasłużył na taką śmierć, czyż nie splamił się niecnym czynem.

Raz jeszcze powtarzam, że zaparł się naszych bogów, stał się chrześcianinem i zdradził Arnyla, który przeszył sztyletem angielskiego urzędnika. Biednego Arnyla osądzono na śmierć przez rozstrzelanie.

— Śmierć Gisahowi! Śmierć zdrajcy!— zawołali hindusi i znów poczęli groźnie wymachiwać sztyletami.

— Jesteś już osądzony nędzniku! — zwrócił się bramin do Gisaha i skinął na oprawców.

Dwaj uzbrojeni hindusi rzucili się na ofiarę i powalili ją na ziemię.

Z wnętrza groty wybiegł olbrzymi fakir, trzymając w ręce żelazną żerdź, której koniec był rozpalony do czerwoności.

— Przypal mu dłonie, rzekł bramin, a potem podczas świętego hymnu, przyłożysz mu żerdź do stóp. Następnie, gdy skończymy hymn do wszechsilnego Sziwy, rozstrzaskasz winowajcy czaszkę!

Fakir skinął głową i zbliżył się do Gisaha, który głośno zawołał:

— Boże, w ręce Twoje oddaję ducha mego!

Rozpalona żerdź dotykała już dłoni nieszczęśliwej ofiary.

Wtem huknął wystrzał.

Fakir, ugodzony śmiertelnie w piersi, zachwiał się i padł na ziemię, brocząc we krwi.

Hindusi krzyknęli z przerażenia, lecz zanim się mogli opamiętać, w parowie ukazał się oddział angielskich żołnierzy, uzbrojonych w karabiny.

Na przedzie oddziału biegł major Campbell, trzymając w lewej ręce rewolwer, a w prawej lśniący pałasz.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Dział Gospodarczy.

NIEKTÓRE CHOROBY DROBIU

1. Kołowrot trafia się u gęsi. Przyczyny: pochodzi od zbytniego napływu krwi do mózgu, lub od robaków w uszach i dziurkach nosowych. Dotknięte tą chorobą opuszczają skrzydła, wyciągają szyję, kręcą głową, otrząsają się ustawicznie, aż wreszcie wpadają w odurzenie, i zdychają. Leczenie: Puść krew, robiąc cięcie scyzorykiem lub wielką igłą pod błoną u nóg, gdzie łatwo żyłę krwistą spostrzedz można.

2. Otrucie. Młode gęsi chciwie zjadają liście lulka, czyli szaleju, które dla nich są silną trucizną, działającą natychmiast. Leczenie: Poić mlekiem i zadawać rumbarbar. Młode pokrzywy, pokryte mszycą są także szybko działającą trucizną. Leczenie: Wodę wapienną wlać w gardło.

3. Zatwardzenie pochodzi od zbytniej paszy rozpalającej. Ptak dotknięty tą chorobą, często się zatrzymuje, nadyma, jakby dla wypróżnienia, lecz bezskutecznie. Leczenie: Łyżka lub dwie oliwy w połączeniu z żytnią mąką i drobno posiekaną sałatą.

4. Wszy pochodzą od nieczystości i tylko przez czyste utrzymanie budynku usunięte być mogą, przyczem obmyj ptaka odwarem piołunu, połączonym z mydłem lub smaruj olejkiem anyżowym, pomieszanym ze spirytusem. Wszy kurze, są dla tych ptaków utrapionym pasożytem; z kury starej, siedzącej na jajach, wszy natychmiast przechodzą na wylęgłe kurczęta, które od nich niszczeją. Leczenie: Mała doza spirytusu terpentynowego, rozpuszczonego w wodzie wszy zabija a lepiej olejek anyżowy ze spirytusem do smarowania.

5. Pierzenie się ptactwa zawsze jest połączone z pewnym stanem zapalnym i febrycznym. Leczenie: Ciepłe utrzymanie, czystość w mieszkaniu, przyczem żywić jagłami, konopiami, jęczmieniem. Podczas zimna dawać po parę łyżek piwa.

6. Rany smarować wódką, masłem niesolonem lub śmietaną.

7. Ospa pokazuje się na karku, choroba zaraźliwa. Leczenie: Pacyenta odosobnić, krostę smarować śmietanką lub masłem niesłonem. Za pokarm sałatę, za napój wodę z popiołem.

8. Choroba korali, właściwa indykom młodym. Podczas koralowania dawać raz lub dwa razy dziennie chleb moczony w winie, za pokarm kaszę jęczmienną gotowaną, konopie utarte w połączeniu ze siekanym koprem i pietruszką. Przyczem trzymać je ciągle ciepło i sucho.

KURY MŁODE.

Potrzebują do wzmocnienia organizmu i do wytwarzania skorupy jaj dużo wapna. Wapna dostarcza im się w ziarnie, przedwszystkiem w otrębach, ale potrzebę wapna dopełnić należy, podając kurom łupiny od zużytych w kuchni, jaj surowych. Gotowanych łupin, kura jeść nie chce, bo widocznie ich nie trawi. Znakomitą paszą, pokrywającą tę potrzebę wapna, są drobno potłuczone lub zmielone na ospę kości zwierzęce, które każda gospodyni zbierać powinna starannie i dla kur rozdrabniać powinna. Nadmieniam, że tylko kości świeże, niezepsute kurami spasać można: jeżeli zaś czasami jest kości za wiele, należy od potrzeby zbywające kości suszyć na blasze i wysuszone zachować. Żywienie kośćmi kur przyczynia się do znakomitego rozwoju młodzieży, takie kury zawsze będą niosły jaja opatrzone w twardą skorupę, a jaj rozlewających się nie będzie nigdy. Gdzie większą ilość kości drobiem się skarmia, należy zamówić młynek do mielenia kości. Kości rozkruszają się tu pomiędzy walcami, więc łatwiej się kości rozkruszą, gdy są wysuszone. Pierwszy raz puszczone kości przez młynek rozkruszą się tylko w części, należy ospę wysiać przez sito, jakiego się do wyłączenia kąkolu od żyta używa i grube wysiewki wysuszyć, walce zbliżyć do siebie; kości mleć powtórnie na taką ospę, aby dla ptaków nie była za gruba.

PLACEK KRAKOWSKI Z SERA.

Upiec spód z kruchego ciasta, który po upieczeniu, gdy przestygnie, posmarować cienko marmoladą jabłkową i nałożyć masą następującą: cztery funty sera świeżego przetrzeć przez sito, dodać 1 funt cukru przesianego, 3 całe jaja surowe, 4 łuty skórki pomarańczowej drobno utartej, ¼ laski wanilii utłuczonej, ¼ funt. mąki, ½ f. rodzenków korynckich, i ¼ fun. sklarowanego masła — jeżeli ser bardzo suchy, to masła dodać więcej. Wszystko razem dobrze rozetrzeć i wymieszać, nałożyć masę na spód kruchy, upieczony na trzy palce wysoko; kawałek kruchego ciasta surowego rozwałkować cienko i pokroić w wąskie paski, które rozciągnąć wzdłuż i w poprzek placka, tworząc równo krateczkę, posmarować jajkiem, wstawić do średnio gorącego pieca i piec najmniej godzinę; wyjąwszy, zaraz na gorąco poglazurować. Z tej proporcyi jest 30 kawałków.

Czyszczenie ziarna do siewu.

Chwasty, ten najgroźniejszy nieprzyjaciel rolnika, żyjący kosztem jego pracy, nigdzie nie doznaje takiej opieki, jak na polach włościan. Pola żółcą się od łopuchy, a zboża stroją mak, grochal i wyczki tak obficie, że nieraz niewiadomo, która właściwie z tych roślin jest tam na swojem miejscu a które są nieproszonymi gośćmi.

Aby nasiona chwastów nie dostały się wraz z siewem do roli, należy zboże czyścić jak najstaranniej, nie szczędząc na to czasu i pracy.

Po wymłóceniu zboża, oddzielamy przedewszystkiem ziarno od plew, kłosów i zgonin, poczem staramy się rozdzielić je podług wielkości, ciężaru lub kształtu ziarna. Dawniej było ogólnie przyjętem, posługiwanie się siłą wiatru ku temu celowi. Właściciel paru morgów, który nie ma za co kupić sobie innych przyrządów do czyszczenia, staje z sitem na przewiewnem miejscu, a puszczając ziarno cienkim strumieniem z sita, oddziela przy pomocy wiatru części lekkie od ziarna celnego.

W mniejszych gospodarstwach rozpościerają wymłócone zboże, po wygrabieniu z niego kawałków słomy i zgonin, na klepisku w cienkiej warstwie, poczem przeprowadzają po jego powierzchni z lekka skrzydło gęsie, osadzone na długiej rękojeści, oddzielając przytem kłosy i grubsze zanieczyszczenie.

Po każdem przeprowadzeniu pióra, zboże przegrabia się dopóty, dopóki jeszcze trafiają się znaczniejsze ilości kłosów. Następnie zsypuje się zboże na jedną kupę i wieje, co się odbywa przez rzucanie szuflą pod wiatr zboża z plewami, dorodne ziarno, jako cięższe, ulatuje dalej, plewy zaś i ziarno lżejsze pada bliżej wiejącego.

W końcu przesiewa się jeszcze zboże na sitach, posiadających otworki najrozmaitszych wielkości stosownie do gatunku zboża, jakie czyścić zamierzamy. Przy przesiewaniu usuwa się z ziarna piasek, chwasty; nasiona drobne i różne niepotrzebne rzeczy, przechodzące przez otwory sit; oprócz tego, usuwa znajdujące się jeszcze kawałki słomy itp. Ostatnie te domieszki, wskutek właściwego poruszania sita, skrążeniem zwanego zbierają się na powierzchni ziarna prawie w samym środku sita, zkąd je od czasu do czasu ręką się zbiera.

W zbożu, w powyższy sposób oczyszczonem znajduje się jeszcze wiele zanieczyszczeń, których oddzielenie wymaga przyrządów więcej złożonych. Robota idzie przytem niesporo, dlatego w lepszych gospodarstwach używane bywają do czyszczenia różne maszyny jak: wialnie; młynki; arfy; tryjery itd.

Silny prąd wiatru, sprawiany w wialniach, działa na strumień zboża, cienką warstwą z kosza uchodzącego, oddziela plewy, zgoniny, oraz ziarna najlepsze. Zadaniem młynka jest dalsze oczyszczanie zboża a głównie rozgatunkowanie go według ciężaru na celne, średnie i pośrednie. Im dłuższą jest skrzynia, tworząca młynek, tem więcej gatunków ziarna za jednem przepuszczeniem przez młynek zebrać oddzielnie można.

Ziarno przewiane i przemłynkowane zawierać jeszcze może w sobie zanieczyszczenia, nie dające się oddzielić na wialni i młynku, a mianowicie pozostać mogą w nich ziarna chwastów, równego z ziarnem zboża ciężaru gatunkowego lecz mniejszej objętości. Przepuszczanie w tym razie zboża przez odpowiednie arfy stawia nas w możności oczyszczenia takowego. Opisane powyżej maszyny jak: wialnie; młynki i arfy nie są w stanie oddzielić od zboża nasion niektórych chwastów jak wyczek, groszku; grochalu itp. dlatego, że różniąc się od zboża kształtem, ziarna te nie przedstawiają znaczniejszej różnicy pod względem objętości i ciężaru. Celem usunięcia ich, musimy uciec się do tryjerów. Są to cylindry z blachy, w której są zagłębienia, mogące w sobie zupełnie pomieścić ziarna wyczek, grochu; ziarna te tam wpadają i wyrzucone zostają na zewnątrz.

Wobec wielkiego zanieczyszczenia naszych pól właśnie przez wyczki i grochale, zwracamy szczególną uwagę na potrzebę przepuszczania zboża siewnego przez tryjery, gdyż tylko one odciągają doskonale wymienione powyżej chwasty. Ponieważ jest to przyrząd drogi, gdyż np. tryjer Heida No 1 i B jednocylindrowy kosztuje rs. 58 kp. 50, pożądanem byłoby, ażeby kółka rolnicze nabywały go wspólnym kosztem i wypożyczały następnie swoim członkom za umiarkowaną opłatą.

Więzienia w Rosyi.

Wyszło świeżo z druku w objętości 500 stronnic dużego formatu 'Sprawozdanie głównego zarządu więziennego' za rok 1908. Zaznacza ono na wstępie, że w Rosyi, podobnie jak to ma miejsce w Belgii, Holandyi; Danii; Szwecyi; Norwegii; Austro-Węgrzech i większości państw niemieckich nadzór nad więzieniami spoczywa w ręku ministerstwa sprawiedliwości. Zapomina jednak dodać, że w Rosyi nadzór ten ministerstwa sprawiedliwości jest tylko nominalny; faktycznym bowiem panem więzienia i więźniów jest ministerstwo spraw wewnętrznych, a właściwie mówiąc, gubernator miejscowy i zarząd żandarmski, wola których jest dla naczelnika więzienia święta. Że tak w istocie, dowodzi fakt następujący: w myśl ustawy ministerstwo sprawiedliwości wykonywać ma nadzór swój nad więźniami przez istniejący przy niem tak zwany komitet więzienny. Otóż w roku sprawozdawczym członkami komitetu były zaledwie tylko 2 osoby, wobec czego komitet podobnie jak lat poprzednich, nie odbył ani jednego posiedzenia.

Komentarze do tego wcale niepotrzebne!!!

Sprawozdanie zaznacza w dalszym ciągu ze smutkiem, że służba w zarządzie więziennym nie pociąga jakoś ludzi z wyższem wykształceniem. W roku sprawozdawczym było ich tylko pięciu a ci wkrótce porzucili służbę, bo im się gdzieindziej otworzyły lepsze widoki: trzech z nich wstąpiło do kancelaryi Dumy państwowej. Potrzeba było szukać chętnych gdzie indziej; znaleźli się dość liczni kandydaci przeważnie wśród urzędników służby powiatowej i miejskiej, którzy chętnie wstępowali do służby w zarządzie więziennym. Ciążenie żywiołów tych ku służbie więziennej sprawozdanie tłómaczy wyłącznie wygórowanym patryotyzmem. "Fakt ten — pisze, jest niewątpliwie echem epoki ruchu wolnościowego, kiedy to urzędnicy zarządu więziennego wziąść musieli czynny udział w walce o utrzymanie porządku państwowego."

Dnia 14 stycznia 1909 roku w 714 więzieniach cywilnych w Rosyi na 116.888 miejsc było więźniów wszystkich kategoryi 180.206, czyli że przepełnienie więzień wyraziło się w cyfrze 63.318 ponad normę. Najwyższy jednodniowy skład wszystkich więźniów bez dzieci wynosił 222.683, czyli że w tym dniu więzienia miały ponad normę 105.797 więźniów. Cyfry powyższe nie są oczywiście ścisłe, nie obejmują bowiem osadzonych w więzieniach wojskowych, w aresztach, w cyrkułach, na odwachach itd.

Liczba więźniów wzrasta nieustannie z roku na rok. W ciągu ostatnich 5 lat zwiększyła się przeszło w dwójnasób: dnia 14 stycznia 1905 roku więzienia miały 80,885 niedobrowolnych mieszkańców w roku 1906 cyfra ta wzrosła do 95.452; w roku 1907 do 125.298; w 1908 do 160.026 i wreszcie w 1909 do 180,206 osób. Wzrost ich niepomierny sprawozdanie tłómaczy w pierwszym rzędzie przyczynami politycznemi.

Owe 180.206 więźniów według kategoryi dzielą się, jak następuje: zesłanych do ciężkich robót było wśród nich 20. 956. Tu zauważyć się daje olbrzymi wzrost więźniów a mianowicie: w roku 1906 było więźniów tej kategoryi 5.748, w roku zaś 1909-tym już 20.935. Przeważali skazani za zabójstwa, dalej szli za rozboje i wreszcie polityczni. W rotach aresztanckich było 27. 426 więźniów |w 1900 r. liczba ich wynosiła 15.832|. Osadzonych w więzieniach i twierdzach było 69,399 i wreszcie pozostających pod śledztwem 62.433, |w 1904 roku 30.442.| W ogólnej liczbie więźniów kobiet było 12.388, małoletnich od 10 do 17 lat 10,203.

Wszyscy więźniowie ci przebyli ogółem w więzieniach w roku sprawozdawczym 62.601.653 dni, czyli że w ciągu jednego roku odsiedzieli 171.511 lat więzienia.

Przy takiem przepełnieniu więzień cierpieć musiał oczywiście dotkliwie i tak już daleki od doskonałości stan sanitarny. Na ogólną liczbę 180.206 więźniów w roku sprawozdawczym potrzebowało pomocy lekarskiej 172.798. W szpitalach więziennych znajdowało się przeciętnie 13.175 więźniów dziennie. Śmiertelność w roku sprawozdawczym wyraziła się w cyfrze 5.145. Tak wysoką, w porównaniu z latami poprzedniemi śmiertelność sprawozdanie tłómaczy wyłącznie przepełnieniem więzień.

Tak się przedstawia w cyfrach życie więzienne, z którem zaznajmia nas sprawozdanie głównego zarządu więziennego.

DZIECI.

Kołysz mi się kołysz,
Kolebko lipowa,
A niech mi Pan Jezus,
Dzieciątko wychowa.
A niech mi wychowa,
Żebym radość miała,
Bym nigdy łzą żalu,
Nad niem nie płakała.

Wesołe chrzciny, gości wiele, śpiewania i przepijania ile się zmieści a potem?

A potem dziecko się chowa...

Oj chowa się ono, nie wiedzieć jak i nie wiedzieć pod czyją opieką...

Jedna matka radaby o dziecko się potroszczyć, ale biedaczka w ciężkiej pracy, nie ma chwili wolnej, by do dziecka bodaj zagadnąć.

Druga matka mogłaby mieć czas, ale nie ma chęci, co jej tam dziecko w głowie, byle dała jeść, jaką taką koszulinę na grzbiet, zawlokła i z izby dziecko wygnała, niech jej nie zawadza.

Przyjdę do chaty i pytam:

— Gdzie wasze dzieci?

— A z dzieciakami!... Człowiek rad kiej to z chaty się ustąpi i nie wrzeszczy i nie dokucza ciągle.

— Jakże ono dokucza?

— A takie to ciekawe i nic ino by cały dzień pytało: — Mamo!... a czemu słońce zachodzi! Mamo, a czemu sąsiad bogacz, a my biedni... Tak wyganiam niech idzie bo gdzie mnie tam do gadania z takiem dzieckiem.

I wygnane z chaty dziecko idzie pomiędzy inne dzieci i pyta i slucha i uczy się rozmaicie.

Oj uczy się uczy!...

Nauczą je i kradzieży i przekleństwa, nauczą je i bezwstydnych słów i zabaw niepoczciwych, nauczą rzucania kamieniami, męczyć ptaszyny z gniazda wybierane, dokuczać bydlęciu i rozmaitych innych rzeczy tysiące.

A potem kiedy dziecko zacznie być dla rodziców złe i niegrzeczne kiedy zacznie im odpowiadać hardo i wstyd przyniesie do chaty, wtedy dopiero matka w płacz.

— Chowałam je, chowałam i takiego smutku się doczekałam!

Nie chowałaś dziecka, matulu, tylko je karmiłaś i odziewałaś, a to nie jest chowanie.

Chować dziecko to znaczy nie tylko ciało ubrać i nakarmić, ale i duszę trzeba mieć w opiece i czuwać nad tem, co dziecko słyszy, widzi, robi i w jakiem towarzystwie przebywa.

Nie mogą większej krzywdy dzieciom uczynić rodzice, jak gdy je wyganiają z chaty, ażeby nie zawadzały i nie dokuczały pytaniami.

Nie mogą uczynić większej krzywdy dzieciom rodzice, jak gdy opieki im swej serdecznej i ciepłej nie dadzą, jak gdy nie otoczą ich miłością tą rodzicielską, która podstawę szczęścia buduje.

Dzieci, — to są młode roślinki, które potrzebują światła i ciepła, ażeby rosły i rozwijały się. Światło i ciepło tylko z serc rodziców na duszę dziecięcia pada i tylko kochane dzieci rosną w szczęściu.

Postarać się o dziecko, dać mu życie, to nie trudna rzecz.

Zostać ojcem i matką to nie wielka sztuka.

Ale wychować dziecko tak, żeby i jemu dobrze było na świecie i drugim, którzy z niem żyć będą, żeby dobrze było, to jest wielki czyn i to jest obowiązek święty.

Dzieci w chacie nie powinny nigdy zawadzać, bo one mają prawo w rodzinnem gnieździe kolebać się i bujać, bo one są już obywatelami i dziedzicami tej ojcowizny i od rodziców żądają nauki i rozmowy, gdyż rodzice ich są nauczycielami i wychowawcami.

Chata bez dzieci smutna i głucha jak gaj bez ptasząt, jak łąka bez kwiatów.

Życie rodzinne bez dzieci, to samotna droga bez nadziei.

Dzieci dodają otuchy i siły rodzicom do pracy na przyszłość.

Dzieci napełniają życie rodziców blaskiem tej nadziei, która każe spodziewać się, iż wszystko dobro i szczęście dla dzieci da się zdobyć.

Lecz dzieci trzeba umieć wychowywać i umieć szanować.

Przedewszystkiem zaś w pierwszych latach życia należy otoczyć dzieci miłością ową słodką i tkliwą, która tak niezmiernie jest młodemu sercu potrzebna, bez której źle i zimno dziecinie w domu.

Nie idzie tu o rozpieszczanie i pobłażanie. Nie idzie o to, ażeby miało się dzieci psuć i zezwalać im na wszystko.

Lecz można dzieci kochać i dobrocią otoczyć, a przytem roztropną karność zachować.

Dzieci powinny to poznać i rozumieć, iż jeśli rodzice czego nie pozwolą, to nie ze złego serca i nie z gniewu, ale z troskliwości o dobro i szczęście dzieci.

Dzieci trzeba tak wychowywać, ażeby one miały zupełną ufność i nie kryły się przed rodzicami, ani z myślami ani z czynami.

Nikt w świecie nie nauczy dzieci tak szczerze i gorąco modlić się, jak uczyni to matka, ale musi ona sama mieć gorącą wiarę i z miłością szczerą o Bogu dziecku mówić powinna.

Nikt w świecie nie wskaże dziecku tak prostej i równej drogi życia, jak uczynią to rodzice, ale muszą owi rodzice prowadzić dziecinę dzień po dniu, krok po kroku i wskazywać przykładem, jakiemi szlakami prawdy i cnoty życie się toczy.

Z żałością zaś spostrzega się inne objawy wśród rodzin tak po wsiach jak też po miastach.

"D. R."

Odkrycie góry magnetycznej.

Pokutująca w wiekach średnich legenda żeglarzy o górach magnetycznych, które miały przyciągać żelazne części składowe okrętów, i w ten sposób wywoływać zagładę okrętu i załogi, oparta była na istnieniu skał bogatych w rudę żelazną, którego siła magnetyczna wpływała ze znacznej odległości na poruszenia kompasu.

Według doniesienia "Revue", odkryto niedawno na północy Norwegii skałę wysokości 20 metrów o podobnych własnościach. Siła magnetyczna jej oddziaływania nie uprawnia wprawdzie do potwierdzenia w całości legendy żeglarzy średniowiecznych, w której fantazya 'wilków morskich' odegrała największą rolę.

SZKILET PRZEDPOTOPOWY.

W miejscowości Perigon w południowej Francyi, sławny archeolog prof. Hauser znalazł kompletny, dobrze utrzymany szkielet ludzki, którego wiek oblicza on na 100 tysięcy lat. Szkielet ten zakupiło muzeum dla ludoznawstwa w Berlinie.

Fr.

Na wsi.

I.

Koło dworku trzy topole,
Od topoli dróżka wąska
Do ogrodu i na pole,
Od topoli bzu gałązka
Strzela w oknie otworzonem
Kolumienką to festonem...

• • •

Od topoli ścieżka skraju,
Złotym piaskiem przesypana,
Między klomby, kędy w maju
Różnych kwiatów po kolana,
I atlantki rozrzucone
Po tę stronę i tę stronę...

• • •

A tam dalej różne dziwy,
Wpół ze słychu tylko znane,
Polne chwasty i pokrzywy,
Między grzędy kapuściane,
Kukurydzy gaj zielony,
Mak różowy i czerwony...

• • •

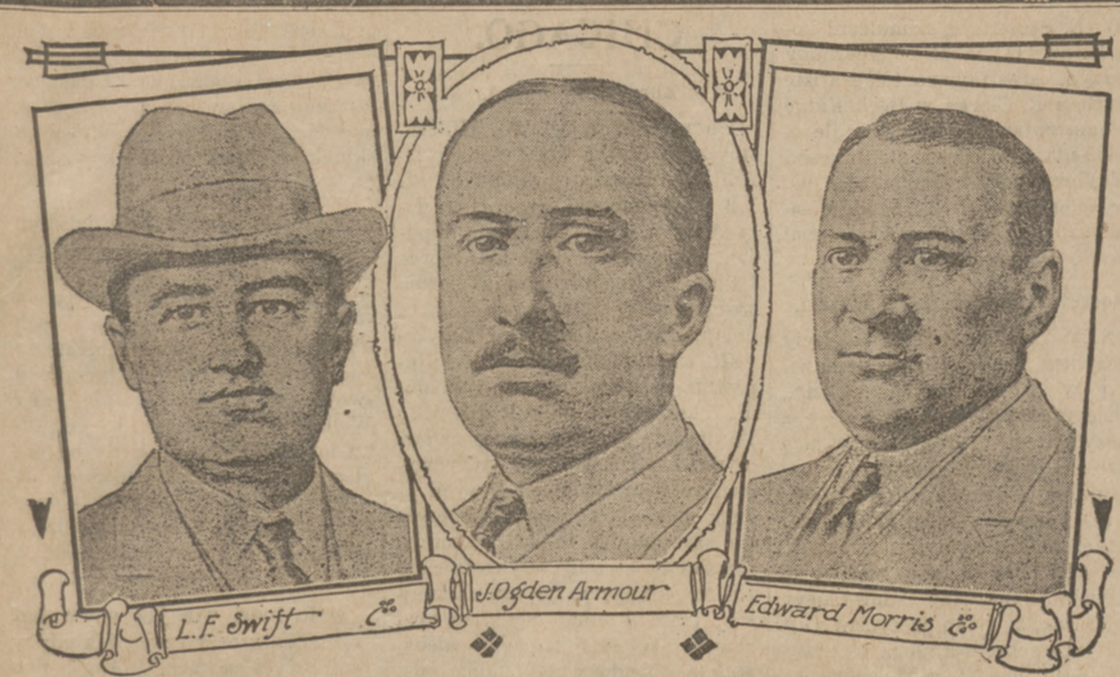
Jeszcze dalej pełno ruchu,
Pełno gwaru, krzyku pisku,
Pośród trawy pełno puchu
I gdakania na śmietnisku,
Gęsi, kaczek pełno w stawie
I pod wierzbą tyleż prawie.
Na to wszystko dworek biały,
Jak na państwo swoje patrzy,
A choć mchy mu zrąb ubrały,
Chodź dzień jasny coraz rzadszy,
Po staremu dworek stoi,
I o młodej wiośnie roi...

II.

Tam za wioską gaj... kurhany
Stoją w szereg długi,
I gdzieniegdzie wystrugany
Krzyżyk, jeden, drugi...
Bose dzieci tutaj chodzą,
Sieją niezabudki...
Tu najświętsze łzy się rodzą
I najszczersze smutki...

• • •

Tam na wzgórku kościół biały
Ze zgarbioną strzechą,
Tu niejeden jęk nieśmiały,
Odebrzmiał pociechą...
Tu lud wierzy: Pan Bóg schodzi,
Sądzi, patrzy, słucha...
Tu najczystsza myśl się rodzi
I najszczersza skrucha...



Z walki z trustem rzeźniczym: trzej najgłówniejsi trustowicze rzeźnicy, oskarżeni obecnie i postawieni każdy pod kaucyą w sumie $30.000; proces ich odbędzie się w Chicago.

CHICAGO.

W pobliskiem Hammond, Ind., wpadł z mostu w ul. Homan do rzeki Calumet automobil w którym jechało sześciu mężczyzn, na szczęście wszystkim udało się wypłynąć szczęśliwie na brzeg bez ciężkich uszkodzeń. Motorowy automobilu sądził, że most, który tam naprawiają, jest już gotowy i ze znaczną szybkością wjechał nań, łamiąc słabe zastawy... W chwilę potem wszyscy runęli do rzeki!!

W dniu 12 października odbędzie się w Chicago uroczysty obchód z okazyi pięćsetnej rocznicy odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, którego urządzeniem zajmuje się organizacya katolicka p. n. "Rycerze Kolumba" ||Knights of Columbus||.

Obchód ten zapowiada się nader uroczyście. Wszyscy wybitni członkowie organizacyi "Knights of Columbus" biorą czynny udział w przygotowaniach na ten wielki dzień pamiątkowy. Wybrano już komitet ścisły z piętnastu członków, mający wystosować zaproszenia do wybitnych osobistości miejskich, stanowych i krajowych, a przewodniczącym tego komitetu jest pan Antoni Czarnecki, zarządca departamentu pożyczek w banku "La Salle Street National," który pełni urząd prezesa w grupie "Rycerzy Kolumba" noszącej nazwę "General James Shields Council."

Geo. W. Fitzgerald, były pracownik federalnej filii skarbowej w Chicago, został aresztowany przez zastępców marszałka Stanów Zjednoczonych jako podejrzany i obwiniony o kradzież 173,000 dol., które ulotniły się z tamtejszego skarbu dnia 19 lutego 1907 roku.

30-to letnia Anna Kania, żona szynkarza, prowadzącego interes swój pn. 2372 Elston ave., postrzelona została w prawy policzek, gdy mąż jej ob. Albert Kania, zajęty był czyszczeniem rewolweru. Odesłano ranną w ambulansie policyjnym do szpitala polskiego Sióstr Nazaretanek, gdzie lekarze orzekli, że stan pacyentki nie budzi żadnej obawy.

W budynku u zbiegu ulic Fifth ave. i Adams spadł przepełniony elewator w głąb szybu, przyczem 12 osób, w tem 11 dziewcząt, zajętych w tym budynku odniosło poważne pokaleczenia. Przyczyna wypadku nie jest znana.

Ob. St. Rokosz, były właściciel bufetu "Wawel" a ostatnio gospodarz wiejski, sprzedał nabytą swego czasu farmę i przyjechał z powrotem do Chicago, zamierzając tu znowu na stałe osiąść.

Interesowanym donosimy, iż przeprowadziliśmy się z całym naszym interesem ze starego miejsca z pn. 1151 Milwaukee ave. do nowej polskiej dzielnicy północno-zachodniej Jefferson Park, pod nr. 4765 Milwaukee ave., blisko Lawrence Ave. ||Telefon Jefferson Park 1133.|| Należy wziąść tramwaj elektryczny Milwaukee ave, aż do końca linii u Lawrence ave.; wagony stawają przed naszym ofisem 4765 Milwaukee ave.

W prawyborach czwartkowych otrzymali nominacye następujący Polacy:

Na urząd posła do sejmu illinoiskiego, ob. Józef Pytlak z partyi demokratycznej w dystrykcie 27; ob. Albert Rostenkowski w tymsamym dystrykcie z partyi republikańskiej. W dystrykcie poselskim 21, gdzie kilku Polaków kandydowało, wyszedł zwycięsko Benjamin M. Mitchel, z pn. 241 N. Sacramento Blvd.

Nominacyę na członka Izby asesorów ob. F. W. Koraleski, radny miejski, większością 8,000 głosów |otrzymał 20,000 głosów.|

Ob. St. Kuflewski otrzymał nominacyę komisarza powiatowego z partyi demokratycznej.

W dystrykcie poselskim 25 otrzymał nominacyę z partyi demokratycznej ob. Fr. H. Landmesser, dobry Polak i gorący patryota.

Na urząd senatora stanowego otrzymał nominacyę ob. Jan Przystalski, zam. pn. 11037 Curtis ave.

Reszta kandydatów polskich przepadła przy prawyborach małą tylko większością.

Ponowną nominacyę na urząd komisarza powiatowego z partyi republikańskiej otrzymał ob. Józef J. Elias, Litwin.

Dodać przytem wypada, że długoletni "speaker" kongresman Joe Cannon otrzymał ponowną nominacyę, w 18 dystrykcie kongresyonalnym, na stanowisko posła kongresu, ale tylko bardzo nieznaczną większością; jego natomiast poplecznik z 9 dystryktu, Harry Sherman Bortell, został pobity 986 głosami przez wyznawcę zasad "insurgientów" Fryd. H. Gausbergena.

Anna Effat, 4610 Warwick av. wychodząc na zakupno, nie miała co zrobić ze swoim 5 letnim synem; bała się go zostawić w domu, by go nie... podpalił, co jest — jak wiadomo — "specyalnością" dzieci, samotnie w domu zostawianych, bała się go puścić na dłuższy czas na ulicę, by go "co nie przejechalo"... Ot, kłopot macierzyński! Nareszcie wpadła na pomysł — i zamknęła swego malca w... kurniku! Chłopcu zrazu podobało się niezwykłe to pomieszczenie, ale wreszcie znudził się i wygłodniał, urządził tedy taki alarm krzyku i beku, że sąsiedzi aż policyi wezwali, która niezwykłego kogutka wydostała z kurnika, a że mieszkanie było zamknięte, więc zabrała go na stacyę przy Shakespeare ave... Matka wróciwszy wieczorem do domu, z zadziwieniem i przestrachem znalazła kurnik pusty... Dopiero sąsiedzi powiedzieli jej, co zaszło i gdzie ma szukać swej pociechy...

Pociąg osobowy kolei "B. & O". kolidował z towarowym pociągiem, kolei "R. I." w pobliżu ul. 94-ej w So. Chicago, przyczem 7 osób odniosło poważne uszkodzenia; byli to sami pasażerowie zamiejscowi; powód wypadku tego nie jest znany.

P. Marya Drzymalska, licząca lat 43, a zam. pnr. 2215 Hamburg ul., na Jadwigowie, zabrana przed paru dniami do szpitala "Detention", została uznana przez lekarzy za obłąkaną.

Na dzień 14 listopada naznaczono rozpoczęcie procesu trustowiczów rzeźniczych i świadków pierwszych już na dzień ten zawezwano do dystryktowego sądu federalnego. W tymże sądzie oskarżono 15 firm chicagoskich o fałszowanie artykułów spożywczych, jak: oliwy, extraktów wonnych, octu, konfitur itp.

W czasie zabawy na trzeciem piętrze domu pn. 511 W. Oak ul. zbliżyła się czteroletnia Marya Zarcowa zanadto do otwartego okna, tak, że wypadła przez nie na chodnik przed domem. Dziecko z pękniętą czaszką i wewnętrznemi obrażeniami odwieziono do szpitala Passavant; stan zdrowia dziewczynki beznadziejny.

15-letniego Carlysle za Woostera wzięli w piątek policyanci ze stacyi przy E. Chicago ave., w swoją opiekę. Opowiedział on, że przybył tu we wtorek z Cleveland, gdzie mieszka, w towarzystwie pewnego mężczyzny, obiecując mu tu wyrobić intratną posadę. Kiedy tu przybyli, ten "dobroczyńca" ulotnił się gdzieś a Wooster został "na lodzie". Nocował pod sklepieniem drzew w parku Lincolna. Wygłodzonego chłopca nakarmili policyanci w restauracyi opodal stacyi policyjnej i pozwolili mu przenocować na stacyi, dopóki nie nadejdzie odpowiedź, od telegraficznie powiadomionego ojca chłopca w Cleveland.

Policya poszukuje dwóch mężczyzn, którzy dokonali zamachu na zakłady firmy Winslow Brothers Company, fabrykantów ozdób konstrukcyjnych z żelaza.

Fabrykę tę zniszczono wczoraj wybuchem bomby.

Zakłady firmy powyższej leżą przy zbiegu ulic 47 i Harrison.

Na stopniach ofisu wybuchła wczoraj bomba dynamitowa, 39 z rzędu. Detonacya była tak silna że ją słyszano na kilka bloków w koło. Wszystkie okna wyleciały z frontu fabryki i gmachu biurowego, jak również z okien budynków w pobliżu leżących powypadały szyby. Oprócz tego siła wybuchu wyłamała kawał ściany i rozsadziła ciężkie kamienne schody.

Dwa lata temu był w fabryce Braci Winslowów strajk. Walka między firmą, a robotnikami ciągnęła się długo i zawzięcie. W końcu unię złamano. Odtąd wybuchały w fabryce ciągłe zamieszki.

Trzy tygodnie temu oddalono grupę odlewaczy i formiarzy. Oprócz tego zanosiło się na dalsze wydalenia. Mimo to fabryka szła całą mocą pary, pracowało w niej bowiem przeszło 600 ludzi.

Wprawdzie strajku nie było, ale zanosiło się na niepokoje od dawna.

Wybuch nastąpił w chwili, gdy stróż był w drugim końcu zakładów.

Policya podejrzywa, że jest to akt zemsty.

Dr. J. M. Rainey, 5245 Michigan ave., zastrzelił w sprzeczce o $5.00 byłego swego wspólnika, a późniéj współzawodnika w "byznesie", L. V. Atkinsa, 152 Lake str.; stało się to w biurze Atkinsa w budynku "Marine" pod wymienionym numerem. Obaj oni uprawiali razem interes wysyłkowy leków patentowych, ale nie mogąc się zgodzić, rozdzielili interes i uprawiali go oddzielnie w tym samym budynku, nawet pod podobnemi nazwami. Stąd częste były nieporozumienia między oboma, które doszły do tego, iż Atkins miał kilkakrotnie grozić Dr. Rainey'owi, iż go zastrzeli. W piątek Rainey przyszedł do biura Atkinsa po czek w sumie $5.00, który miał przyjść dla niego, ale który spieniężył Atkins dla siebie i wydać go nie chciał. O to przyszło do gwałtownej kłótni, w ciągu której Rainey dobył rewolweru i strzeliwszy do Atkinsa położył go trupem na miejscu. Do obecnych przy tem funkcyonaryuszy Atkinsa, A. S. Hamera i Zelli Heffelinger powiedział lekarz, żeby wezwali policyi i że jest w swem biurze; tam też aresztowano go. Dr. Rainey tłómaczy się, że działał w obronie własnej, bo Atkins sięgał do szuflady, w której znajdował się rewolwer, a przedtem kilkakrotnie już groził doktorowi zastrzeleniem...

Ks. Metropolita Szeptycki zwiedza parafie ruskie.

Miasteczko Whiting uroczyście w ostatnią niedzielę przyjmowało ks. Arcybiskupa Andrzeja Romana hr. Szeptyckiego, najwyższego dostojnika kościoła grecko-katolickiego, który obecnie bawi w Ameryce z okazyi zjazdu Eucharystycznego w Kanadzie.

O godzinie 10 przed południem ks. arcybiskup Szeptycki odprawił Mszę św. pontyfikalną w cerkwi rusko-katolickiej Najśw. Maryi Panny, gdzie proboszczem jest Wiel. ks. Balogh. Przy nabożeństwie asystował najprzew. ks biskup Ortyński i wiel. księża: W. Balogh; Petrowskij i M. Strutyński. Podniosłe kazanie w języku ruskim wygłosił ks. arcybiskup Szeptycki, który sobie obrał za temat łączność rodziny i ważność wspólnej modlitwy, zachęcając wiernych do szanowania węzłów małżeńskich i jak najczęstszego skupiania się w modlitwie.

Po południu o godzinie 3 odbyło się poświęcenie cmentarza ruskiego w Osborn, Ind. miejscowości oddalonej o kilka mil od Whiting którego dokonał ks. arcybiskup Szeptycki, w asystencyi wszystkich wymienionych księży. Do licznie zebranych rusinów, którzy specyalnym pociągiem przyjechali na cmentarz, przemówił ks. biskup Ortyński, także w języku ruskim.

Wieczorem odbył się bankiet także w sali parafialnej Najśw. Maryi Panny, na który przybyli liczni a dobrani goście z Chicago i okolicznych miejscowości; była tam oprócz księży ruskich liczna reprezentacya duchowieństwa polskiego, nadto konsul austryo-węgierski Silvestri z małżonką, wicekonsul Belliny z matką, i Jan F. Smulski. Gospodarzem a zarazem mistrzem toastów był miejscowy proboszcz, Wiel. ks. Balogh, który na mówców powołał prawie wszystkich uczestników uczty. Przemówienia wygłoszono w czterech językach: ruskim, madziarskim, polskim i angielskim.

W poniedziałek o godzinie 10-ej ks. arcybiskup Szeptycki przyjechał z Whiting do Chicago i złożył wizytę księżom Zmartwychwstańcom na Stanisławowie, potem w towarzystwie ks. biskupa Ortyńskiego i ks. Strutyńskiego pojechał do ks. arcybiskupa Quigleya a ztąd udał się do mieszkania konsula austryacko-węgierskiego, u którego przyjmowany był na obiedzie. Po południu bawił dłużej u ks. biskupa Rhodego w South Chicago i adwokata ruskiego p. Janowicza, a wreszcie zajechał do dwu lekarzy ruskich pp. Sieminowicza i Hryniewieckiego. Wieczorem o godzinie 9-ej podejmowany był przez pp. Smulskich w mieszkaniu ich przy Ewing ulicy.

Ks. arcybiskup Szeptycki pozostał w Whiting do środy, zkąd odjechał do Cleveland na konwencyę organizacyi ruskiej "Narodni sojuz". Po dwudniowym pobycie wyjeżdża do Philadelphii a następnie do Kanady.

W poniedziałek wieczorem o godzinie 10:30 wyjechał do Cleveland, O., ks. biskup Ortyński w towarzystwie dwóch księży ruskich Petrowskiego i Strutyńskiego na zjazd organizacyi ruskiej "Narodni Sojuz".

Walka z rabusiami.

Po gonitwie długiej, podczas której wymieniono kilkanaście strzałów, aresztowali policyanci ze stacyi przy Desplaines ulicy 3 drabów, którzy chwilę przedtem napadli na rogu ulic Jefferson i Madison spokojnego przechodnia.

Napadnięty niejaki Patryk Jordan zamiast poddać się, począł krzyczeć. Policyant O'Brien pospieszył mu z pomocą. Gdy przybył na róg, ujrzał trzech mężczyzn uciekających. Jordan wskazał mu w nich swych napastników, wobec czego policyant strzelając, puścił się za nimi w pogoń.

Na odgłos strzałów nadbiegło 2 innych policyantów, którzy przyłączyli się do pościgu. Uciekający rozbiegli się, powodując tem samem i policyantów do podziału.

Gonitwa tak długo trwała, aż każdy z policyantów pojmał swego uciekiniera. U zbiegu ulic Randolph i Halsted skrzyżowali się owi policyanci, goniąc każdy swego zbiega w innym kierunku. Najdłużej gonił swego draba O'Brien. W końcu i jemu udało się go schwytać.

Aresztowanych osadzono w aresztach policyjnych przy Desplaines ulicy. Wzbraniają się oni podać swe nazwiska.

Jordan krzykiem uratował się od ograbienia.

Niedozwolona operacya.

W niedzielę minioną uwięziono lekarza dra Otto Ernesta Meyera z pnr. 101 N. Park ave. gdy powracał od pacyenta. Oskarżony on jest o dokonanie zbrodniczej operacyi w dniu 14 września na 21 letniej May Hartównie, zpnr. 1526 E. 54 ulica. W więzieniu też znajduje się subjekt handlowy C. Haymond Buxman z pnr. 1432 E. 55 ulica, który podobno uwiódł dziewczynę, a następnie skłonił lekarza do dokonania zbrodniczej operacyi.

Panna Klara Tart, zam. pnr. 4345 Indiana ave. siostra uwiedzionej, przed kilku dniami powiadomiła porucznika policyi Enrighta że jej siostra leży w szpitalu Washington Park Hospital ciężko chora wskutek kryminalnej operacyi przez dra Meyera dokonanej.

Uwięzionych nie chcą władze puścić na wolną stopę nawet za kaucyą 100.000 dolarów, do złożenia jakiej zgłosił gotowość krewniak Meyera, adwokat Andrzej Redmond. Życie bowiem dziewczyny wisi na włosku, i śmierć lada chwila jest spodziewana.

Adwokat Redmond jak i dr. Meyer cieszą się popularnością na przedmieściu Oak Park, to też uwięzienie Meyera za ciężkie przewinienie wzbudziło wielką sensacyę.

Zamach na życie niemowlęcia.

W sobotę powiła niezamożna Polka Wer. Zaremba niemowlę w celi więziennej na stacyi policyjnej przy E. Chicago ave. Nie uszło pół godziny a młoda matka dziecko, któremu dała życie, chciała zadusić.

W sam czas jednak nadeszła matrona policyjna Anna Malbeck i wyrwała dziecko z rąk niegodnej matki. Niemowlę oddano do sierocińca św. Wincentego, ponieważ Weronika, która mówi, iż nie zna jego ojca, groziła, że je zabije, przy pierwszej lepszej sposobności.

Weronikę przewieziono do szpitala powiatowego, ale później ponownie ją na stacyę policyjną zabrano, bo nie chciała tam zostać, a zawiadowca szpitala Chappel, oświadczył, że tylko wówczas umieści pacyentkę, jeśli ją będą strzegli policyanci; inaczej nie chce brać za nią odpowiedzialności. Weronika groziła bowiem, że wyskoczy oknem.

Na stacyi policyjnej Weronika pozostała tylko kilka godzin, poczem powtórnie ją do szpitala posłano i teraz dwaj policyanci czuwają nad tem, by sobie co złego nie uczyniła.

Przypadkowe zabójstwo.

Zastrzelił na polowaniu swego przyjaciela Gustawa F. Nicholsona Wm. Weber. Kilku młodych ludzi wybrało się na polowanie nad rzekę Calumet. Józef Zorak polował w towarzystwie Webera i Nicholsona. Weber odłączył się od przyjaciół a po jakimś czasie nasunąwszy kapelusz na oczy podszedł do swych przyjaciół, i zażądał niby dozorca polowania, pozwolenia na polowanie od Zoraka. Kiedy ten, nie poznawszy przyjaciela, szukał po kieszeniach za pozwoleniem, wypaliła niespodziewanie strzelba Webera, a nabój trafił w szyję Nicholsona. Trafiony padł trupem na miejscu. Weber doniósł policyi o wypadku i zabrano go do więzienia śledczego.

Zawalenie się domu.

Kiedy pani Marya Miller, zajęta była w kuchni swego domku, pnr. 402 W. Huron ulicy, zawaliła się nagle do wnętrza tylna ściana domu. Upadające cegły trafiły w plecy p. Millerową i zadały jej ciężkie rany, z któremi zabrano ją do szpitala Passavant. Domek był oddawna skazany na zburzenie.

Zderzenie się wozu tramwajowego z wozem pożarnym.

Wóz straży pożarnej z wężem gumowym w drodze do pożaru przy ulicy Ada i 47 zderzył się z tramwajem. Trzej strażnicy, porucznik Sales, Jan Burnes i Juliusz Treiber — spadli z wozu na bruk. Sales złamał nogę prawą, a dwaj jego towarzysze doznali ran na całem ciele i głowie. Odwieziono wszystkich w ambulansie do ich domów. Wóz z wężem został przewrócony, a konie tak pokaleczone, że je trzeba było zastrzelić. Podobno motorowy nie zważał wcale na dzwonek straży pożarnej. Władze zarządziły ścisłe śledztwo.

Ofiara zawodu.

Zwrotniczy Delburn Hardkins, zatrudniony przez kolej Illinois Central, padł ofiarą swego zajęcia. W pobliżu Western ave. na torach rzeczonej kolei najechał go pociąg i na miejscu zabił. Zwłoki jego strasznie pokiereszowane oddano do morgi powiatowej. Hardkins mieszkał pod numerem 5847 S. Peoria ulica.

Siła odporna.

Wszyscy posiadamy siłę, która nam pomaga w zwalczaniu chorób, bez tej siły odpornej ciągle ulegalibyśmy różnym chorobom. W każdej chwili miliony mikrobów walczy o pierwszeństwo do ciała ludzkiego. Dopóki siła odporna działa normalnie, ciało nasze jest zdrowe, ale z chwilą kiedy następuje osłabienie tej siły odpornej, mikroby zaczynają brać górę. Pierwszą oznaką zmniejszenia się siły odpornej jest utrata apetytu, a wraz z tym i utrata sił. Weź natychmiast Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, który prędko przywróci ci apetyt, da nową energię, usunie wszelkie zanieczyszczenia i pomoże w odzyskaniu świeżej i czystej krwi. Powinien być używany również przez kobiety. Niema lepszego środka na choroby żołądka i choroby wewnętrzne. Do nabycia we wszystkich aptekach. J. Triner 1337-1339 So. Ashland av., Chicago Ill.



Maryanna Butkowska poszukuje swego męża Kazimierza Butkowiskiego, pochodzi r Ruski Polski; gub. Łomża; gminy Czerwin; wieś młode Jarki; w Ameryce przebywa już 14 lat; początkowo mieszkał w Plymouth, Pa. a póniej miał wyjechać na West. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać do Westville, Ns. Canad 806.
40

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach. pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanieznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SUŁKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK. N. J. Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant st. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass. Dec 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner, 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za oroperta w Chicago lub okolicy.

W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago. Ill. x

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

PANOWIE ORGANISCI kto chce mieć Opłatki na Gwiazdkę, proszę o wczesne zamówienia. Fr. Chojnacki, 4718 Winchester Ave., Chicago, Ill. Dec 15.

POTRZEBUJEMY AGENTOW wszędzie. gdzie się znajduje Polonia; jeżeli chcesz swój byt polepszyć, usłysz szczęście, które puka do twoich drzwi; wielki zarobek: naszych artykułów potrzebują w każdym domu; załącz markę po objaśnienia. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass 43

Nowi agenci.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

NA WYMIANĘ wielki murowany dom z grosernią za dobrą i dobrze zagospodarowaną farmę. Właściciel farmy, chcący się zamienić, niech wszystko dokładnie w liście opisze; adres: Michał Mazurkiewicz 1844 N. Ashland ave., Chicago ,Ill. 39

Czarna Magia.

KTO chce otrzymać prawdziwe książki i bardzo ciekawe sekrety. Takowe dostanie u nas. Kto nadeśle swój adres i 2 centową markę; pisz zaraz do Afrycan Novelty Supply. 939 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 39

ZMIANA.

Czytajcie Farmerzy!

Na wymianę wielki murowany budynek z grosernią i pięć mieszkań; przynosi miesięcznego rentu $92. Za dobrą i dobrze zagospodarowaną farmę i tylko właściciel farmy, chcący się zamienić, niech wszystko dokładnie w liście opisze; adres: Michał Mazurkiewicz 1844 N. Ashland ave., Chicago, Ill. 39

DO SPRZEDANIA.

50 akrowa farma w ślicznem położeniu blisko wioski Torunia-Wisconsin. Wszystkie wygody; blisko 1 i pół mili do polskiego kościoła i szkoły Mleczarni i groserni. Bardzo blisko poczta i telefon. Duże budynki; dom mieszkalny; pod domem dwie piwnice; stodoła; 2 wozownie; chlew; śpichlerz; czysta zdrowa woda; farma jest ogrodzona płotem drutowym. Grunt urodzajny; czarna gleba; ziemia rodzi wszystkie zboża; 20 akrów pod pługiem; 20 akrów grubego drzewa; 10 akrów łąki; siano zwykle się sprzedaje; kowy konie; wozy; sanie i różne maszyny farmerskie; ktoby chciał kupić tę dobrą farmę, to teraz ma dobrą sposobność, tanio ją kupić bo właściciel jest zmuszony sprzedać z powodu słabości; obecnie bowiem liczy lat 78 i nie ma żadnej rodziny; cena $3.500. Ktoby nie miał takiej sumy, to choć połowę musi wpłacić, resztę zaś na łatwe spłaty; interesowani mogą pisać po bliższe informacye do: Tomasz Nygowski; Stevens Point, Wis. RFD 6 39

DARMO! Kto przyśle swój adres i 2c markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog ilustrowany instrumentów muzycznych i fonografów. Adres: Henryk Schunke, 1080 Broadway Buffalo. N. Y. 1910

POSZUKUJE braci Władysława i Ludwika, którzy mają się znajdować w Chicago i trudnią się krawiectwem i mieli przebywać w parafii św. Wojciecha; adres: Teodor Goseniewicz 15 Joslyn St. 20th ward Pittsburg Pa. 37

48

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

SZANOWNY CZYTELNIKU! Coś nowego i ciekawego, czego nigdy nie słyszałeś przez całe życie. Przyślij dwucentową markę na odpowiedź, a natychmiast otrzymasz pocztą wszystkie informacye, adres: John Pikowitz, 4517 Justine str. Chicago, Ill. 39

TEOFIL STACHIEWICZ poszukuje Jana Skowronka, ponieważ żona jego sprzedaje wszystko i gdzieś ma wyjechać; szanownych czytelników upraszam takowego uwiadomić lub on sam niech się zgłosi listownie do: Teofil Stachiewicz.

POTRZEBNY zarządca do administracyi tygodniowego pisma. Mający fundusz i chęć przystąpienia do spółki ma pierwszeństwo. Interes krzystny. Także jest posada kompetentnego zecera mającego chęć przyjechać w te strony. Pisać zaraz z oznaczeniem wysokości spodziewanej zapłaty do: The Century Press, Ballard, Wash.

39

POTRZEBNY inteligentny człowiek do prowadzenia interesu fabrycznego. Srednie wykształcenie i ulokowanie nie mniej jak $1.000 w akcyach korporacyi jest wymagalne. Pieniądze zabezpieczone. Korzystna i dobra posada. Pisać własnoręcznie z wyszczególnieniem kwalifikacyi do: The Century Mfg. Co. Ballard, Wash. 41

POSZUKUJE brata Józefa Bazela z gubernii Warszawskiej; powiat Włocławek; gmina Barutkowo a wieś Bogusławice. Podobno ma być w Chicago; ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj się zgłosi na adres: Franciszek Bazela No 325 Downing str. Pittsburg, Pennsylvania. 39

MASC Royal na 'SWIERZBY' jest uznana królem nad maściami, gwarantowana, że wyleczy świerzby i parchy, choćby 15 lat stare za parę dni; nie jest śmierdząca; wielka baxa cena $1.30 z przesyłką. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass. 46

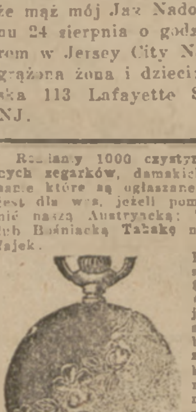
POTRZEBNY jest od 1-go listopada br. nauczyciel POLSKO-ANGIELSKI do Ellswick School Distrikt Nro. 220. $65.00 miesięcznej pensyi; zgłosić się jak najprędzej do: Jan Farmulak Halley, Alberta, Canada. 39

DLA KAWALEROW, panien i mężatek sławny doktór wydał książkę sekretną dla miłośników dobrego powodzenia. Czego tylko życzysz, będziesz miał podług tej książki. Cena tylko $1.00. Do nabycia u Joe Ols, lb 1224 Adams, Mass. 45

Powiadomienie o śmierci.

Zawiadamiam krewnych i znajomych że mąż mój Jan Nadolski zasnął w Panu 24 sierpnia o godzinie 9:40 wieczorem w Jersey City NJ. W smutku pogrążona żona i dzieci; Ludwika Nadolska 113 Lafayette Str. Jersey City NJ.

Rozdany 1000 czystym złotem napełnianych zegarków, damskich lub męskich. Te same które są ogłaszane po $25.00. Jeden jest dla was, jeżeli pomożecie rozpowszechnić naszą Austryacką; Turecką; Rosyjską; lub Bośniacką Tabakę na papierosy lub do fajek.



Przyślijcie wasz obstalunek teraz na $6.00 na tę wyśmienitą Tabakę, jaką sprzedają w starym kraju, a odbierzecie ten śliczny zegarek darmo. Przekonacie się o rzetelności naszej i dla nas zdobędziecie wiele klientów.

Przyślijcie na rękę 50c z obstalunkiem a resztę zapłacicie przy odbiorze na Express ofisie.

Chcesz otrzymać łańcuszek darmo? To przyślij zaraz $6.00 na Tabakę. Obchodzimy się zawsze rzetelnie z naszymi klientami! European Tobacco Co. 33 Leonard str. New York, N. Y. Dept. 6

40



Copyright 1910 by American Press Association.

3.836 mil na motorcyklu!

Kosztowało go to 28 dni i trzy godziny. Jest to rekord, którego dokonał William Streiff, przebywszy tę drogę między New Yorkiem a San Francisco.

Ostatnie Wiadomości.

Z uroczystości meksykańskich.

MEKSYK. — Wobec wielotysięcznych tłumów prezydent Diaz odsłonił tu wielki pomnik marmurowy wystawiony, na cześć Benita Pabla Juareza, owego prezydenta Meksyku, za którego czasów cesarz Maksymilian został rozstrzelany. Juarez był prezydentem Meksyku w r. 1858, a potem po krótkotrwałym peryodzie cesarstwa w r. 1867. Pomnik stoi na Alameda naprzeciw Juarez ave., i jest jednym z najokazalszych w stolicy.

Innym epizodem jubileuszu rzeczypospolitej było wręczenie prezydentowi Diazowi przez ambasadora francuskiego srebrnych kluczy miasta Meksyku. Ceremonia ta odbyła się w pałacu krajowym. Srebrne te klucze zabrali byli Francuzi, kiedy armia francuska, która nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana popierała, zmuszona była wyjść z miasta.

W chilijskiem poselstwie odbył się obchód stuletniego jubileuszu ogłoszenia niepodległości także rzeczypospolitej Chili. Na tej uroczystości był także prezydent Diaz obecny.

Kobiety przeciw cesarzowi Wilhelmowi.

BERLIN. — W tych dniach odbyło się tu zgromadzenie kobiet z protestem przeciw mowie cesarza Wilhelma, wygłoszonej w Królewcu. Na zgromadzeniu tem powzięto następującą rezolucyę: Zgromadzenie protestuje przeciw mowie cesarza Wilhelma, wygłoszonej w Królewcu, która oznacza lekceważenie opinii publicznej i woli ludu. Zgromadzenie protestuje też przeciw kierunkowi, jaki cesarz Wilhelm chce nadać ruchowi emancypacyjnemu kobiet. Zgromadzenie potępia postępowanie rządu, który dopuścił do wygłoszenia tej mowy i wyraża nadzieję, że przy następnych wyborach lud da odpowiedź na tę mowę.

Ćwiczenia wojskowe w szkołach.

WASHINGTON, D. C.— Narodowy wydział szkolny zamierza wprowadzić nowość do szkół publicznych, mianowicie naukę strzelania z karabinów dla chłopców. W kilku szkołach mają być zrobione próby na początek, a gdy wypadną pomyślnie, natenczas zaprowadzi się naukę strzelania we wszystkich szkołach.

Pastor licytuje swe dzieci.

PITTSBURG, Pa. — Wielkie wzburzenie powstało w miasteczku Circleville, Pa., gdy pastor w parafii babtystów Thomas C. Beord wystawił na licytacyę dwoje swoich dzieci i zaczął już je licytować. Zebrany tłum w liczbie tysiąca osób rzucił się na niegodnego ojca i zaczął go grzmocić, a byli tacy, co szukali powroza, aby go powiesić. Nadbiegłej policyi z trudem udało się wyrwać pastora z rąk rozjuszonego tłumu i przewieźć w miejsce bezpieczne. Pastor ten ma pięcioro dzieci co uważa za zbyt wielki ciężar, więc dał ogłoszenie do pism, że sprzeda na licytacyi więcej dającemu 7-mio letniego chłopca, który chociaż nie chodził jeszcze do szkoły, ale jest silny, mądry i może sprzedawać gazety po ulicach zarabiając na swego opiekuna. Drugą zaś wystawił na licytacyę 10-cio letnią córeczkę, ogłaszając, że ma ona cztery lata szkoły, a w domu może być użyta do szycia na maszynie, mycia i sprzątania naczyń, gotowania i innych robót domowych. Zebrał się liczny tłum na tę licytacyę, ale nie po to, aby kupić dzieci, lecz niegodnemu ojcu-pastorowi wygarbować skórę, co też i uczyniono. Dodać trzeba, że ten niezwykły pastor jest kandydatem na posła do legislatury... Na drugi dzień w kościele parafianie obrzucili go obelżywymi wyrazami i wypędzili z kościoła, choć się tłomaczył, że to był "tylko żart"..

Będą żądać pancerników.

BEVERLY, Mass. — Prezydent Taft i sekretarz marynarki wojennej Von L. Meyer wnioszą do przyszłego kongresu żądanie budowy dwóch wielkich pancerników najnowszego typu. Oprócz tego prezydent Taft zażąda uchwalenia funduszów na ufortyfikowanie brzegów kanału panamskiego. Uważa to on za rzecz wielkiej wagi i żądanie postawi stanowcze.

Z ostatniego cenzusu.

WASHINGTON, D. C. — Urzędowy spis ludności wykazuje w Chicago 2,185,283 mieszkańców, czyli 486,708 ludzi więcej, jak 10 lat temu.

Przyrost wynosi przeszło 28.7 procent.

Wielu obywateli liczy, że statystyka jest za niską.

Chicago czwarte miasto w świecie:

Londyn [1908]	7,323,327
Nowy York	4,766,883
Paryż [1906]	2,763,393
Chicago	**2,185,283**
Berlin [1908]	2,048.000
Tokio [1908]	2,040.148
Wiedeń [1907]	1,991,912
Petersburg [1905]	1,678.000
Kanton	1,600.000
Filadelfia	1,549,008
Moskwa [1907]	1,359,254
Kalkutta	1,126,000
Buenos Aires [1907]	1,125,000
Osaka [1908]	1,117,151
Konstantynopol [1907]	1,106,000

Drugie miasto w Stanach Zjednoczonych:

Nowy York	4,766,883
Chicago	2,185,283
Filadelfia	1,549,008
St. Louis	687,029
Boston	670,585
Baltimore	570,000
Cleveland	560,663
Pittsburg	533,905
Detroit	465,766
Buffalo	423,715

Najgroźniejszym rywalem w rozwoju i wzroście w liczbę mieszkańców dla Chicago jest miasto Berlin.

Innych rywali wyprzedziło już Chicago.

I tak:

W 1860 roku wyprzedziło Chicago Albany, N. Y., Buffalo, N. Y.; Louisville, Ky.; Washington, D. C.; Providence, R. I.

W 1870 — miasto Boston, Mass. — Cincinnati, O.; Nowy Orlean, La. i Baltimore, Md.

W 1880 roku — St. Louis, Mo.

W 1890 — Filadelfię.

Pozostaje już tylko Nowy York.

Każdy Chicagowianin wierzy, że i New York pozostanie w tyle.

Zwycięstwo górników.

KANSAS CITY. — Na zgromadzeniu, które tu się odbyło, reprezentanci górników ratyfikowali układ południowo-zachodniego dystryktu węglowego z właścicielami kopalń, a we wtorek na nowo prace się rozpoczęły. Kontrakt ten jest korzystny dla górników. Otrzymają oni powiększenie płacy o 5.55 procent za pracę dzienną, "martwą" i pracę w składach węgli. Nadto otrzymają podwyższenie płacy 5 centów na tonie za pracę "Long Wall". Nieporozumienia na przyszłość ma załatwiać inspektor kopalń w Kansas, W. L. A. Long. Jeżeli właściciele kopalń zamkną jaką kopalnię, to muszą w czasie zastoju płacić górnikom po $1.00 dziennie; natomiast górnicy muszą płacić właścicielom kopalń po 50 centów od każdego górnika dziennie, jeżeli z ich winy nie można pracować w kopalni.

Strajk rozpoczął się był przed 5 miesiącami i odbyły się liczne konferencye, zanim przyszło do porozumienia.

Katastrofa kolejowa.

CAIRO, Ill. — Cztery osoby zostały zabite, a dwie pokaleczone, kiedy dwa pociągi frachtowe kolei Mobile and Ohio i Iron Mountain wpadły na siebie 7 mil stąd w pobliżu Beech Ridge, Ill. Zabici zostali: Clude Rallins, konduktor lokomotywy, A. C. Rosner, palacz i W. E. Stevenson, hamulcarz kolei M. and O., jakoteż nieznany murzyn. Aresztowano telegrafistę Charlesa E. Clarka w Beck Ridge pełniącego służbę, który wedle oskarżenia upił się i nie przesłał dalej przesłanych mu poleceń. Obie lokomotywy i 12 wagonów naładowanych deskami i węglami zostało pogruchotanych.

Roosevelt w zgodzie z Taftem.

NEW YORK, N. Y. — Były prezydent Teodor Roosevelt bawił p. t. w New Haven, Conn., gdzie miał poufną konferencyę z prezydentem Taftem, trwającą przeszło półtorej godziny. Omawiali oni głównie politykę narodową i stanową a po skończonej konferencyi obaj byli zadowoleni. Roosevelt nie chciał wydać co omawiano na tej konferencyi, twierdząc, że tylko prezydent Taft lub jego sekretarz mogą to ujawnić, jeżeli uznają za stosowne. Oświadczył jednak, że nie będzie żadnego kompromisu na konwencyi republikańskiej w Saratoga, N. Y., i "stara gwardya" "standpaterów" musi ustąpić postępowcom.

Światowy kongres w sprawie bezrobocia.

PARYŻ. — Były premier gabinetu francuskiego Burgeois otworzył tu pierwszą konwencyę międzynarodową w sprawie bezrobocia. Oświadczył on w przemowie, że celem kongresu jest wykazanie na podstawach naukowych przyczyn bezrobocia w tym celu, aby wynaleźć metody, mogące otworzyć środki zaradcze. Oprócz obrad nad środkami do zwalczania bezrobocia jest też celem kongresu dać podwaliny do wymiany pracy pomiędzy miastem i wsią i pomiędzy różnymi krajami. Przedstawiciele amerykańscy biorą żywy udział w dyskusyach.

Spisek przeciw prez. Argentyny.

MEDYOLAN, Włochy. — Specyalna depesza do pism tutejszych z Montevideo w Urugwaju donosi, że w Buenos Ayres w Argentynie uwięziono przywódców partyi radykalnej, podejrzanych o spisek na życie prezydenta Josego Figueroa Alcorty, który obecnie bawi w Chile, z okazyi setnej rocznicy istnienia tej rzeczypospolitej.

Ksiądz ratuje niewinną kobietę.

PITTSBURG, Pa. — Ksiądz rzymsko-katolicki Kaziney, proboszcz parafii św. Michała w Bradock opowiedział tajemnicę na sądzie, jaką mu powierzył umierający J. Mazaik, za którego mogła zginąć na szubienicy jego żona Anna Mazarik. Jak ksiądz Kaziney zeznał w sądzie kryminalnym powiatu Allegheny, to Mazarik pokłóciwszy się z żoną, strzelił do siebie z rewolweru, raniąc się śmiertelnie, a powiedział, że go postrzeliła żona. Kobietę natychmiast uwięziono. Mazarik umierając, zeznał przed księdzem Kaziney, że się sam postrzelił i że żona jego jest niewinną. Niewinną kobietę stawiono przed sąd oskarżoną o morderstwo i mogła być skazana na szubienicę; lecz tu przyszedł jej w pomoc ksiądz Kaziney, który oświadczył w sądzie, że nie może dopuścić do stracenia niewinnej kobiety. Sąd niewinną kobietę natychmiast uwolnił, wysłuchawszy zeznania księdza.

Członek trustu skazany do więzienia.

NEW YORK, N. Y. — Charles R. Heike, były sekretarz i skarbnik trustu cukrowego znany pod nazwą American Refining Company, został skazany przez sędziego Martina w sądzie okręgowym na odsiedzenie ośmiu miesięcy w więzieniu i zapłacenie $5,000 grzywny za prowadzenie niedozwolonych manipulacyi i oszukiwanie rządu przy ważeniu cukru. Skazany zamierza apelować od wyroku.

CHICAGO.

Zbrodniczy napad.

Do mieszkania Cl. P. Hillera, starszego klerka kolei "Rock Island", zamieszkałego pn. 1737 W. 104 str., wtargnął wczoraj w nocy murzyn, który chciał się dopuścić zbrodni na 13-letniej córce Hillera. Dzieci Hillera w liczbie trojga spały na drugiem piętrze domu, obok ich sypialni znajdowała się sypialnia rodziców. Napastnik wlazł oknem od tyłu domu i zaszedł do pokoju dzieci... Tu dopiero krzyk duszonej dziewczynki zbudził Hillera, który wypadł ze swej sypialni i chwycił za kark uciekającego łotra. Zaczęło się szamotanie, wśród którego zbrodniarz strzelił trzykrotnie do Hillera, kładąc go trupem na miejscu, poczem udało się łotrowi zbiedz. Wieść o napadzie niebywałym obiegła wnet okolicę; policya natychmiast rozpoczęła pościg za murzynem i aresztowała podejrzane indywidyum nazwiskiem W. Jones, który podał swój adres 557 W. 12 str.; znaleziono przy nim rewolwer, z którego, jak rzeczoznawcy orzekli, strzelano niedawno. Aresztowany wypiera się zarzuconego mu czynu.

Rodzina państwa Antoniego Małłek, obchodziła dnia 21-go bm. w nieutulonym żalu rocznicę śmierci ukochanego syna artysty skrzypka śp. Jana A. Małłek. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy nieboszczyka odbędzie się w piątek, dnia 23-go Września rb. o godz. 8:30 rano w kościele św. Trójcy.

Niewyjaśniona strzelanina.

Bez żadnej przyczyny postrzelił nieznany z nazwiska murzyn Tomasza Brachnanta Włocha, gdy ten siedział przed swem mieszkaniem na schodach domu pod numerem 1903 S. Clark ulicy. Dwaj murzyni przystąpili do siedzącego prosząc o zapałkę. Kiedy B. jednemu murzynowi zapałkę podawał drugi strzelił mu z rewolweru w piersi. Lekarze mówią, że B. się wyleczy. Ranny powiada, że murzynów tych poprzednio nigdy nie widział. Być może, że nie byli to murzyni, lecz czarnorękawcy uczernieni na tychże.

Zmiażdżony przez tramwaje.

Na krzyżówce Milwaukee i Chicago av. nieszczęście spotkało woźnicę Tomasza Downeya. Chciał on wskoczyć w ruchu będący tramwaj Elston av. ale przytem wpadł pomiędzy dwa wozy elektryczne, i oprócz ciężkich obrażeń wewnętrznych, dostał skomplikowanego połamania obydwóch nóg. Odwieziono ciężko rannego do szpitala św. Elżbiety, gdzie lekarz wyraził obawę o jego życie. Świadkowie opowiadają, że motorowy Fr. Meyer nie ponosi w żadnym wypadku winy.

Samobójstwo męża.

Po gwałtownej sprzeczce z żoną powiesił się w szopie za swym domem pnr. 3275 Armitage ave. mularz Hans J. Rasmussen. Samobójca 60 letni nie pracował w ostatnich miesiącach i oddał się pijaństwu. Z tego powodu przyszło wczoraj rano do sprzeczki. Rasmussen groził, że popełni samobójstwo i groźby w godzinę później dokonał.

Pożar u Polaka.

Dotychczas jeszcze nie stwierdzono, co spowodowało pożar w domu Fr. Piątka, pnr. 8837 Houston ave, gdzie ten obywatel prowadzi interes groseryjny i rzeźnicki. Ogień wybuchł wieczorem a ściągnął wielką liczbę ludzi z czego omal inne nieszczęścia nie powstały.

Przejechany przez samochód.

Angelo Sabatino, 17 letni robotnik włoski, został przejechany przez samochód, pędzący z szaloną chyżością. Nieszczęśliwy młodzieniec doznał złamania lewej nogi i ciężkich ran na głowie i plecach. Ofiarę szalonej jazyd szofera Charlesa Cooka, zawieziono do szpitala, zaś szofera zamknięto w areszcie, gdzie będzie oczekiwał na skutek zadanych robotnikowi ran.

Samobójczyni.

Nie miała odwagi do dalszego życia 35 letnia p. Klara Rose z Logansport, Ind. miała jednak odwagę strzelić sobie w prawą skroń z rewolweru i w ten sposób popełniła samobójstwo. Kobieta ta mieszkała od dwóch tygodni u swojej przyjaciółki pani Anny Wells W. Madison ulica. Od kilku lat była wdową, kiedy na odgłos strzału policya wtargnęła do wnętrza, denatka leżała w kałuży krwi; była ona formalnie obładowana biżuteryą wartości $3.000.



Photo by American Press Association.

Kanadyjczycy w Anglii.

Rycina powyższa przedstawia 600 żołnierzy angielskich z Kanady, których kosztem własnym do Londynu przeprawił sir Henry Pellath, ich komendant. Kosztowało go to blisko pół miliona dolarów.

Mało ludzi wie jak wielu jest mężczyzn, którzy czują, jak gdyby byli zużyci całkiem. A nietylko mężczyźni, ale i równa ilość gospodyń, doznaje tego samego uczucia. Takie osoby potrzebują czegoś, coby wzmocniło ich system i trwale ulżyło im przez oczyszczenie i ożywienie krwi.

Wśród medycyn o rzeczywistej wartości, niema chyba takiego środka, któryby spotkał się z takiem znacznem uznaniem, jak Dr. Piotra Gomozo na polu wzmocnienia systemu i odświeżenia wstrząśniętych nerwów.

O środek ten zbytecznem pytać w aptekach, bo go tam niema. Dostarczają go publiczności sami fabrykanci: Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 19—25 So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

Znawca.

— Jakże znajduje pan ten starożytny obraz? mnie się bardzo podoba.

— A według mego zdania jest to bazgranina.

— Dla czego?

— Patrz pan, na kartce napisano: "Malarz nieznany."

Nowy agent.

Jan Plachte, 47 Oxford str., Newark, N. J. Kolektuje w Newarku i okolicy.

KTO CHCE

załatwić jaki gruntowy lub pieniężny interes w Starym Kraju, ten niech się zgłosi osobiście lub listownie do naszego Kantoru. Kto ma jakie pieniądze z gruntu do ściągnięcia, lub chce posłać pełnomocnictwo, albo uskutecznić jaką intabulacyę lub ekstabulacyę, kto chce podać jaką prośbę do sądu, lub wyprocesować swoją część czy to w austryackim, pruskim lub rosyjskim zaborze, ten niech się zgłosi do naszego Kantoru. Zwłaszcza wszystkie sprawy gruntowe i spadkowe w Galicyi załatwiamy skoro i skutecznie, albowiem mamy stosunki z wszystkimi notaryuszami w każdym powiecie w Galicyi i w całych Austro-Węgrzech. — Dalej sprzedajemy i zamieniamy domy, loty i farmy, asekurujemy od ognia i wypożyczamy pieniądze na zakupno propertów lub na budowę domów.

W nowej polskiej dzielnicy miasta Chicago, zwanej Jefferson Park mamy loty biznesowe i kawałki pół-akrowe na łatwe wypłaty w polskiej subdywizyi pół-akrowej "Angeline Dyniewicz Park".

Dalej zajmujemy się budową domów z drzewa, cegły, kamieni i cementu; dostarczamy planów na łatwe odpłaty.

C. W. DYNIEWICZ & CO.,
4765 Milwaukee ave., blisko Lawrence Avenue, Chicago, Ill.
Tel. Jefferson Park 1133.

Stracił farmę i zastrzelił się.

Zapewno słyszelicie lub może i czytali o tym Farmerze w Wisconsin, co się zastrzelił. Koroner zrobił śledztwo i okazało się, że przyczyną samobójstwa było pijaństwo, które go doprowadziło do utraty majątku i ślicznej Farmy. Statystyka czyli obrachowanie urzędowe wykazuje, że połowa ludzi, którzy siedzą w więzieniach, dostali się tam tylko przez pijaństwo. Dr. Chmielnicki,, Ch. 10 Perry str. Somerville, Mass. wynalazł pewny i nieszkodliwy zupełnie środek, który najgorszego pijaka wyleczy z tego nałogu. Setki podziękowań może wam okazać od wdzięcznych żon; matek i dzieci, które dziś żyją szczęśliwie. Lekarstwo kosztuje $4.00.

40

NOWI AGENCI.

Ob. M. Kurkewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY. i okolicy.

Niebywała sposobność.



Czytajcie, co mówi dyplomowana akuszerka: otóż kto przyśle tylko 4c w markach pocztowych otrzyma nieocenione informacye zawierające: Co każda Panna i Mężatka powinna wiedzieć? Co robić — czego nie robić przed i po wyjściu za mąż? i bardzo wiele ciekawych rzeczy; tysiące uszczęśliwionych dziękuje za tak doskonałe informacye. Wystarczy napisać: Pani Karaskiewicz proszę mi przysłać informacye dla Panien i Mężatek.

Adresujcie: Mrs. Karaskiewicz, 1433 Broadway Buffalo N. Y.

G 49